KWARTALNIK

Stowarzyszenia Łagierników Żołnierzy AK

WARSZAWA
październik — listopad — grudzień 2014
Nr 4 (73)

Wydawca:
Stowarzyszenie Łagierników Żołnierzy
Armii Krajowej
Zarząd Główny w Warszawie
Ul. Zielna 39 lok. 5, IX piętro
00-108 Warszawa
Tel. 22 624 36 30, 505 047 488
e-mail: aklagiernicy@gmail.com
Strona internetowa: www.armiakrajowa-lagiernicy.pl

Konto bankowe:
PKO BP II Oddział Warszawa
71 1020 1026 0000 1502 0015 5093

Redaguje zespół w składzie:
Joanna Gasiul
Artur Kondrat
Danuta Pielak
Andrzej Siedlecki
Konsultacja: Stefania Szantyr-Powolna

Skład komputerowy : Danuta Pielak

Opracowanie okładki : Edyta Klinger
Zdjęcia na okładkę udostępnił Kazimierz Krajewski – Prezes Okręgu
Nowogródzkiego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej

Uwagi oraz materiały przeznaczone do druku
w kwartalniku prosimy przesyłać na adres e-mail:
d.pielak1@upcpoczta.pl, tel. 603 751 851
lub na wyżej podany adres Stowarzyszenia

Niniejszy numer „Kwartalnika" wydano przy wsparciu
Finansowym Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa

„*Fok*”

Aniołowie, aniołowie biali,

O! poświećcie blaskiem skrzydeł swoich.

Kolęda

Krzysztof Kamil Baczyński

Aniołowie, aniołowie biali,
na coście to tak u żłobka czekali,
pocoście tak skrzydełkami trzepocąc
płatki śniegu rozsypali czarną nocą?

Czyście blaskiem drogę chcieli zmylić
tym przeklętym, co krwią ręce zbrudzili?
Czyście kwiaty, srebrne liście posiali
na mogiłach tych rycerzy ze stali,
na mogiłach tych rycerzy pochodów,
co od bata poginęli i głodu?

Ciemne noce, aniołowie, w naszej ziemi,
ciemne gwiazdy i śnieg ciemny, i miłość,
i pod tymi obłokami ciemnymi
nasze serce w ciemność się zmieniło.

Aniołowie, aniołowie biali,
O! poświećcie blaskiem skrzydeł swoich,
by do Pana trafił ten zgubiony
i ten, co się oczu podnieść boi,
i ten, który bez nadziei czeka,
i ten rycerz w rozszarpanej zbroi
by jak człowiek szedł do Boga-Człowieka,
aniołowie, aniołowie biali.

Od Redakcji

Szanowne Koleżanki
Szanowni Koledzy

W czasie, kiedy ten Kwartalnik dotrze do Państwa, będzie to już okres Nowego, 2015 Roku, a przecież przygotowany był do druku jeszcze w roku poprzednim. Ale mamy nadzieję, że minione, rodzinne Święta Bożego Narodzenia mamy jeszcze wszyscy w dobrej pamięci i że wszyscy ulegliśmy urokowi radosnego powitania Nowego Roku.

Niech ten piękny czas, nastrój świąteczny pozostanie z nami jeszcze przez chwilę, mimo, że dni tak szybko uciekają.

Pięknie dziękujemy za wiele ciepłych słów i życzeń świątecznych i noworocznych, które sprawiły nam wiele radości i dały poczucie, że jesteśmy bardzo sobie bliscy.

My też życzymy Państwu najserdeczniej, aby słoneczne samopoczucie towarzyszyło Wam w każdy, nawet pochmurny dzień, a Nowy 2015 Rok obfitował pomyślnością i obdarzył zdrowiem i dobrą kondycją, która pozwoli nam spotkać się na Jubileuszowym XXX Zjeździe członków i sympatyków naszego Stowarzyszenia.

Zarząd Główny
i Redakcja

Droga Redakcjo !

Z głębokim wzruszeniem przeczytałam na pierwszych stronach Kwartalnika Nr 3 (72)2014 serdeczne wspomnienia dotyczące moich 90. urodzin. Cieszyłam się ogromnie, że wtedy, w tym dla mnie szczególnym Dniu otoczona byłam najbliższą rodziną i przyjaciółmi, w tym także członkami Zarządu Stowarzyszenia Łagierników Żołnierzy Armii Krajowej i Zespołem Redakcyjnym Kwartalnika.

Kochani ! Dziękuję przeserdecznie za to, że byliście wtedy ze mną i za wspomnienie o moim Dniu na łamach naszego Łagierniczego Biuletynu, chcę z okazji wkroczenia w Nowy 2015 Rok życzyć dużo satysfakcji i pomyślności w życiu osobistym i na tej niwie wydawniczej. Jednocześnie chcę podkreślić, że Zespół, pracując pod kierownictwem Danusi Pielak, która przejęła trud redakcyjny i wkłada całe serce w to, aby Kwartalnik trwał, aby był piękny w swej szacie i treści i aby cieszył czytelników - zasługuje na bardzo wysoką ocenę.

Serdecznie gratuluję !!!
Kocham Was –

wzruszona wciąż bardzo
Stefania Szantyr-Powolna

Wszystkim Kochanym Łagiernikom – łączę przeserdeczne życzenia, aby Nowy 2015 Rok darzył najlepszym zdrowiem, radością i spełnieniem pragnień w każdym dniu !

Stefania Szantyr-Powolna
Honorowy Prezes Stowarzyszenia

01.01.2015

WSPOMNIENIA

Z kraju ponurej anegdoty Ryszard Sągajłło

(Część pierwsza)

Krzyk wołający o pomstę do nieba
Zrywa się z ulic miasta – z lic jego mieszkańców
Świąteczny ranek czekistów czereda
Pędzi przez Wilno korowód skazańców.
. . . . . .
W milczeniu przerywanym tylko wyciem dziczy
Spod czół spojrzenia smutno lecz dumnie strzelają
Na dworzec – w świat nieznany idą katorżnicy
I to co ukochali – na długo żegnają.

Areszt i śledztwo

9 grudnia 1944 r., w rocznicę postrzału w nogę, przyjechałem „z lasu" do Wilna by odebrać iglicę do pistoletu automatycznego, którą miał wytoczyć Stefan Chodyko. Przy okazji na krótką chwilę wstąpiłem do domu. Mama zatrzymała mnie na grochówkę z wędzonką, którą specjalnie na moją krótką wizytę gotowała. Nie zdążyłem jej nawet spróbować. Godzina 16, już się ściemniało. Weszło dwóch w cywilnych ubraniach kupić słoninę, no i aresztowali mnie. Samo aresztowanie nie sprawiło na mnie wielkiego wrażenia. Dwa razy już wyrwałem się z rąk sowieckiej milicji i tym razem myślałem, że mi się uda. Jednak to nie byli niedoświadczeni milicjanci z komisariatu lecz starzy czekiści. Zabrano mnie z domu przy ulicy Meczetowej 2 i zaprowadzono do prowizorycznego aresztu MGB przy Placu św. Magdaleny (inaczej Plac Katedralny). Dokonano szczegółowej rewizji. Na szyi miałem zawieszony złoty krzyżyk, pamiątkę chrztu.

O dziwo, nie znaleźli go. Krzyżyk ten przechowałem przez dwa lub trzy tygodnie, a potem mój współaresztant – młody chłopiec – Alfred Mozyro przemycił go do swego domu podczas wizji lokalnej. Następnie jego mama zwróciła go mojej mamie.

Przebieg śledztwa był wielkim koszmarem, zwłaszcza że nie wiedzieliśmy co nas czeka. Oczywiście byliśmy świadomi, że po oprawcach z Katynia nie można spodziewać się nic dobrego, zwłaszcza, że sytuacja gospodarcza Związku Radzieckiego była w opłakanym stanie i w związku z tym zapotrzebowanie na tanią siłę roboczą było olbrzymie.

Ze mną w tej samej celi zamknięci byli mężczyźni w różnym wieku (nawet 12-letni) i różnej narodowości. Na piętrowych i wąskich narach spaliśmy po dwóch, a komu zabrakło miejsca na narach – spał na betonowej podłodze.

Na przesłuchania, które ciągnęły się godzinami, brano nas przeważnie nocą, a w dzień pilnowano by nikt w celi nie spał. W czasie przesłuchiwania wymuszano zeznania przy użyciu specyficznych tortur. Nie będę opisywał wszystkich metod, bo to wiele osób opisało, a szczególnie wszystkie sposoby stosowane przez czekistów opisał Sołżenicyn. Najbardziej upokarzający i niebezpieczny rodzaj tortury nazywany był metodą „dwóch osób". Jeden uderzał kantem dłoni (nie za mocno) w kark, a drugi , gdy głowa zaczynała pochylać się w dół, uderzał nasadą dłoni w czoło. W ten sposób doprowadza się do wstrząsu mózgu. Mój „śledowatiel" nazywał się Romański, był małego wzrostu i mówił :„ja toże Polak", co mnie bardzo martwiło, że taka kanalia mianuje siebie Polakiem.

Śledztwo polegało nie na tym, by wydobyć z przesłuchiwanego jakąś prawdę lecz by znaleźć pretekst do kolejnych aresztowań. Pytania brzmiały np.: kogo znasz?, twoi koledzy szkolni?, masz „diewuszka"? I kto z

dobrą wiarą wymieniał swych znajomych, pakował ich do więzienia. Tak się złożyło, że po aresztowaniu zamknięto mnie w celi gdzie było już 11-tu wcześniej aresztowanych. Wśród tych 11-tu był „donosiciel" niejaki p. Wdówka, ale dane przez innych znaki oczyma zmusiły mnie do zachowania ostrożności w rozmowie. Przy okazji „Wilhelm" (nazwiska nie pamiętam) - dowódca IV Brygady - szepnął mi, bym nie przyznawał się do żadnych znajomości z wolności. To mi wystarczyło. Gdy śledczy nalegał bym mówił o kolegach ze szkoły lub o innych znajomych to w odpowiedzi podawałem mu nazwiska lub pseudonimy nieżyjących kolegów albo tych, którzy już dawno byli w Wojsku Ludowym. Wiedziałem , że im to nie może zaszkodzić. Śledczy prędko połapał się, że trafił na niekorzystny mu materiał. Chciał mnie sposobem „dwóch osób" zmusić do mówienia więcej. Po pierwszym takim przesłuchaniu byłem bardzo oszołomiony. Do drugiego prania mego mózgu nie doszło, bo rozwaliłem taboret, na którym mnie sadzano i zagroziłem, że użyję jego część w swojej obronie. I, o dziwo, nie ruszyli mnie więcej a w rezultacie zmieniono mi śledczego. Nowy śledczy był Bułgarem, nazywał się Pastolski. Powtórne odpowiedzi na już raz zadane pytania powinny być dokładnie takie same, a jeżeli coś się nie zgadzało, powstawały komplikacje i śledztwo się przeciągało. Pastolski do tego nie dopuszczał naprowadzając na poprzednią odpowiedź. Wyglądało na to, że nie zależy mu na przeciąganiu śledztwa. Sugerował, że wezmą nas do Wojska Ludowego i będzie po wszystkim. Tak się jednak nie stało. W nocy z 14 na 15 lutego 1945 r. zapadł wyrok Wojennego Trybunału Litewskiej SRR: 10 lat i 5 „kagańca" („kaganiec" to pozbawienie praw obywatelskich).

Wyrok zapadł w więzieniu na Łukiszkach. Na Łukiszki przywieziono mnie z Placu św. Magdaleny i umieszczono w celi (w pojedynce) gdzie było nas 29 osób. Przez dwie doby na stojąco spaliśmy i jedliśmy,

posiedzieć można było tylko na kiblu. W areszcie na Placu św. Magdaleny poznałem Wiktora Kociełowicza (mego kuzyna). Był tam też dowódca IV Kompanii III Brygady Jan Kasprzycki pseud. „Joe", z którym więcej się nie spotkałem. I wszelki ślad po nim zaginął.

Po wyroku trafiłem do celi, w której znajdowało się 125 osób a przeznaczona była na 18 osób. Wiktor Kociełowicz już był po wyroku i zarezerwował dla mnie miejsce przy oknie. Okna były bez szyb, tylko krata oddzielała nas od wolnego świata. Niebezpiecznie było zbliżać się do krat, gdyż strażnik strzelał do każdego kto pojawił się w oknie. Spaliśmy na posadce betonowej. W więzieniu, po wyroku jak i w areszcie plagą były wszy, na które nie było sposobu. Łaźnia więzienna nie była czynna. Po działaniach wojennych całe miasto Wilno było pozbawione wody. Wodę do picia podawano raz dziennie, miała ona smak mułu. Zdarzało się, że ostatnim w kolejce zabrakło tego rarytasu. Ci, którym jej zabrakło, mieli zagwarantowane przez współwięźniów pierwszeństwo w kolejce następnego dnia. Na obiad była zupa jeżeli można było to nazwać zupą, jeden czerpak (ok. 150 g) i porcja chleba bardzo ciężkiego, 250 g, to było całodzienne wyżywienie. Paczki z zewnątrz dochodziły bardzo rzadko. Rosyjscy więźniowie (dezerterzy, byli niewolnicy*, zwykli rabusie) próbowali odbierać „frajerom" paczki. Grupa Polaków, w tym ok. 35 żołnierzy AK, nie dała się podporządkować rosyjskiej „wierchuszce"**. Doszło do bójki, w której nie wszyscy Rosjanie brali udział, a Polacy wszyscy. Zwycięstwo było po stronie Polaków. Po tej nauczce mieliśmy spokój. Polacy zajmowali prawą stronę celi od drzwi do okna i jako jedyni zajmowaliśmy leżące miejsca. Ze mną w celi, przypominam sobie, byli: pan Łopato (prawnik), pan Feszczur z synem

* ci, którzy wrócili z niewoli niemieckiej

** grupa więźniów samozwańczo uprzywilejowana

Waldemarem (obaj z VI Brygady), Henryk Krasowski, Mieczysław Sosnowski. Wśród Rosjan był pan Mielnik , były jeniec niemiecki, bardzo uczciwy człowiek. Spośród Litwinów zapamiętałem: p. Teterwaka, byłego ministra finansów w przedwojennym rządzie Litwy, p. Wiłkasa, p. Kazimierowicza (kawaler Krzyża Virtuti Militari za udział w wojnie z bolszewikami po stronie polskiej). Wszyscy trzej dobrze mówili po polsku.

1 maja, w święto robotnicze, zagnano nas na plac więzienny, kazano wszystkim siadać na mokrej ziemi. Zajęliśmy prawie połowę placu, na jego środku ustawiono stoły, za którymi zasiadła grupa w czerwonych i niebieskich pagonach. Od rana do wieczora ok. 3 tys. osób przeszło pojedynczo przed „komisją" rozbierając się do naga. Straż więzienna przeprowadziła rewizję (szmon) ubrania i posiadanych tobołków.

Etap

2 maja ustawiono nas czwórkami, kazano złapać się pod ręce i tak pod eskortą Żołnierzy MGB i MWD z psami zaprowadzono nas na rampę kolejową „Lidzką". Załadowano nas po 80 osób do wagonów towarowych (cielętników) i wyznaczono starostę wagonu. Starostą był więzień kryminalista. Rano 3 maja pociąg ruszył w nieznane. Przed odjazdem otrzymaliśmy po bochenku chleba na dwa dni na 6 osób i po łyżce kaszy gotowanej z soloną rybą. W kaszy pełno było ości. Na jeden wagon przydzielono 2 wiadra wody. To był koszmar. Tam gdzie było więcej Rosjan, wodą podzielili się Rosjanie. Najbardziej poszkodowani byli Litwini, którzy bali się upominać o swój przydział. Przez dwie doby nikt nas nie niepokoił, nad ranem, na stacji, prawdopodobnie w Smoleńsku, otworzono wagon i kazano stanąć na jednej jego połowie. Jak to się nam udało do dziś nie rozumiem. Sierżant oparł drewniany młotek o ścianę wagonu na wysokości biodra i pod tym młotkiem każdy musiał prędko przebiec, a on nas liczył. Kto przebiegał zbyt wolno,

obrywał młotkiem gdzie popadło, a sierżant zarządzał liczenie od nowa, gdyż rzekomo pomylił się w rachunkach. Ja oberwałem młotkiem jeden raz w okolicy nerek. Ból odczuwałem przez 5 dni. Po takim przeliczaniu ginęły więźniom politycznym co lepsze rzeczy z tobołków. Starosta wynosił potajemnie ukradzione rzeczy z wagonu i wymieniał je na chleb i tytoń dla swojej szajki.

8 lub 9 maja zatrzymaliśmy się w miejscowości Uchta w Komi ASSR i dowiedzieliśmy się, że nastał koniec wojny. Nastroje wśród nas były radosne. Myśleliśmy, że w krótkim czasie odwiozą nas do Polski. Rzeczywistość okazała się odmienna – powrót nastąpił dopiero po 10-ciu czy 11-tu latach, oczywiście tych, co przeżyli.

Po wysadzeniu nas z wagonów, pod konwojem, zaprowadzono nas do dwóch obozów przesylnych w celu odbycia kwarantanny. Już w pierwszych dniach znaleźli się chorzy, którzy wymagali szpitalnego leczenia.

Uchta

Jadąc do miejsca przeznaczenia w mieście Kotłas przekraczaliśmy rzekę Północna Dźwina. Od tego miejsca wzdłuż kolei widzieliśmy wysokie palisady ze strzeleckimi ambonami. Były to łagry rozmieszczone gęściej niż u nas wioski.

W więzieniu w Wilnie już spotkaliśmy się z określeniem „Archipelag Gułag". Niektóre obozy z „Archipelagu Gułag" miały makabryczną, historyczną przeszłość, Mieszkańcy tych łagrów z lat 1937-1941 od Kotłasu po Workutę (ponad 1800 km) pracowali przy budowie linii kolejowej, jednotorowej. Starzy łagiernicy powiadali, że „pod każdym podkładem leży jeden Polak". Ta przenośnia świadczy o tym, ilu Polaków zmarło z głodu, zimna i złego traktowania od roku 1939 do połowy 1942 roku.

W Uchcie oprócz stacji zwanej Iżma I znajdowały się budynki administracyjne oraz mieszkalne dla kierujących zespołem łagrów i ich rodzin. Tych wolnych mieszkańców Uchty było nie więcej niż 2000.

Do Uchty trafiliśmy na początek wiosny a była to, przypomnę, prawie połowa maja. Aura była bardzo zmienna, często padał śnieg z deszczem, zdarzały się również zamiecie śnieżne. Taka pogoda trwała do połowy trzeciej dekady maja.

Po tygodniu kwarantanny zostałem „kupiony" do trzeciej kopalni nafty (trietia nieftnaja szachta). Tam znalazło się wielu moich kolegów z III Brygady Wileńskiej AK: Franek Gradziewicz pseud. „Bosy" (dow. I plutonu I Kompanii Szturmowej), Zbyszek Konopacki pseud. „Hultaj", Tadeusz Drużyłowski pseud. „Placek", Staszek Kuźma pseud. „Zani", adiutant dowódcy brygady – pseud."Bem", „Prawdzic", „Znak", no i mój kuzyn Wiktor Kociełowicz oraz koledzy z innych brygad, których nazwisk nie pamiętam

Złoża ropy naftowej w kopalniach I, II i III były tak gęste i znajdowały się na dużej głębokości, że nie można było ich wydobyć na powierzchnię ogólnie znanym sposobem. Wiercono więc pionowe szyby, którymi zjeżdżano w dół (ok. 120 m) i ryto korytarze, w których bito studnie. Z tych studni czerpano gęstą maź, którą następnie rozgrzewano za pomocą parowych grzejników i tak rozrzedzoną wypompowywano na powierzchnię i transportowano do rafinerii w Uchcie. Rafineria była w ciągłej rozbudowie. Przy jej rozbudowie i obsłudze pracowali więźniowie polityczni.

Warunki pracy w kopalni były bardzo ciężkie, zwłaszcza że personel techniczny i administracyjny składał się najczęściej z więźniów kryminalnych, którzy przezywali nas „faszystami". Nadmienić trzeba, że koszt wydobycia w normalnych warunkach byłby wyższy od otrzymanego zysku, ale dzięki darmowej sile roboczej przynosił zyski. Po kilku dniach pracy przy wydobyciu nadkładu zdarzył się

wypadek, który zdecydował o zmianie mego miejsca pracy, aż do lutego 1951 roku. Otóż, na odcinku 50 metrowej pochylni, wyciąganie wagonika z urobkiem odbywało się za pomocą wyciągarki. Na umówiony sygnał wagonik wyciągano do góry lub spuszczano na dół. Wyciągarkę obsługiwała „wolnonajomna" (zesłana), nadwołżańska Niemka i to ona pomyliła mój sygnał. Zamiast na dół uruchomiła wyciągarkę do góry. Nie zdążyłem cofnąć ręki i moją prawą dłoń wciągnęło w blok. Na początku wydawało się, że uraz jest bardzo poważny. Po opatrzeniu rany w ambulatorium, zabrali mnie i dwóch innych „urków" z „manastyrką"* do szpitala w miejscowości Wietłosian odległej 2 km na wschód od Uchty. Ranny zanieczyszczone ropą goiły się bardzo trudno, często dochodziło do poważnych powikłań i niejednokrotnie kończyło się amputacją kończyny. W moim przypadku nie doszło do nieszczęścia chyba tylko dzięki szybkiemu zastosowaniu środków dezynfekcyjnych (woda utleniona i jodyna). W szpitalu zaopiekował się mną doktor Lipski z Łucka. Wbrew opinii naczelnego chirurga, który uważał iż należy amputować mi środkowy palec, dr Lipski starannie oczyścił rany i poprzestał na założeniu opatrunku. I tak uratował mi palce.

Dr Lipski zasługuje na dłuższą wzmiankę. Do Uchty trafił (bez wyroku) wraz z żoną, za pomoc medyczną udzielaną oddziałom AK działającym na terenie byłych województw łuckiego i lubelskiego. Oboje, wspaniali patrioci, byli pochodzenia żydowskiego. Pani Lipska, jako lekarz chorób wewnętrznych, ukrywała się na terenie kontrolowanym przez oddziały AK. Dr Lipski jako mieszkaniec Łucka popełnił straszne wiarołomstwo wobec władzy radzieckiej., bowiem wszyscy z „zaboru radzieckiego" traktowani byli jako obywatele Sowietów i w związku z tym nie mieli prawa wiązać się z innym ruchem

* monastyrka - samookaleczenie

oporu niż podlegający konspiracji sowieckiej. Z państwem Lipskich był paradoks możliwy tylko w komunizmie. Na mocy jakichś lepszych międzynarodowych stosunków politycznych, z wieloma innymi Polakami mającymi mniejsze wyroki, odstawiono pana doktora do PRL-u. Pani Lipskiej, już po wyjeździe męża, kazano podpisać zawiadomienie o tym, że została skazana na 5 lat łagrów i 5 lat „kagańca", prawdopodobnie za to, że jej mąż był w AK, a ona o tym nie doniosła władzy radzieckiej. Był to wyrok tzw. trojki do "osobosawieszczanija".

Kto był tą trojką trudno określić. Wielu wybitnych polityków Związku Radzieckiego odbywało kolejne wyroki trojki. Należy wyjaśnić, że po odbyciu wyroku sądzony trojką, nie miał pewności, że wyjdzie na wolność. W dniu spodziewanej wolności dostawał do podpisania wiadomość o wyroku na następne 10 lat. Z takim wtórnym wyrokiem był naczelnik zakładu maszynowej obróbki drewna p. Zazulin, były naczelnik Obłastnoj (wojewódzkiej) NKWD. Przypisano mu „trockizm". W Wietłosianie spotkałem wiele osobistości zasłużonych w budowie komunizmu. Jedną z nich była p. Razumowa, przyjaciółka Nadieżdy Krupskiej. W latach dwudziestych była dyplomatką, pracowała w przedstawicielstwach sowieckich w Polsce i w Rumunii. Odbywała drugi wyrok „10 lat" i pracowała jako brygadzistka w zakładzie o charakterze tartacznym. Drugie „10 lat" odbywała p. Jofe, bardzo zacna staruszka, przychylna Polakom, żona byłego ministra spraw zagranicznych. Z zawodu była lekarzem dentystą, Jej mąż podpisał w Rydze, na dość korzystnych warunkach dla Rosji Sowieckiej, pokój z Polską po wojnie polsko-sowieckiej. W latach czystki stalinowskiej został rozstrzelany.

Wymienię kilku kremlowskich lekarzy, odbywających drugi wyrok 10-ciu lat, osądzonych przez „trojkę": Lew Sokołowski, Jakow Kamiński, Ormianin lub Gruzin –

Gabunia, wenerolog Malutin. Było ich znacznie więcej ale nazwisk nie pamiętam.

Szpital dla łagierników składał się z 10-ciu korpusów (baraków). Najmniejszy i prawie najstarszy, korpus I był przeznaczony dla psychicznie chorych. Jego ordynatorem był lekarz psychiatra, Kijowianin, Lew Sokołowski. Pomagał on, jak mógł, Polakom, Np. wycieńczony Wacek Mockała, który pracował przy robotach ziemnych symulował paraliż lewej nogi i częściowo ręki. Lekarz to wyczuł, ale nie ujawnił i przetrzymał go w szpitalu, co w rezultacie przyczyniło się do obniżenia kategorii zdrowia. W ten sposób doktor uchronił Mockałę od ciężkich robót.

Korpus V był oddziałem chirurgicznym, w którym leczono mnie po wypadku w kopalni. Po niespełna dwóch tygodniach wypisany zostałem ze szpitala. Przy wypisie podałem zawód stolarz z nadzieją, że dostanę pracę pod dachem.

Teren obozu w roku 1945 r. był podzielony na dwie części: „życielna" (mieszkalna) i „proizwodstwiennaja" (robocza). Całość była ogrodzona 4-metrową palisadą wykończoną półmetrowym zasiekiem z drutu kolczastego, podłączonym do prądu elektrycznego. Przy palisadach co kilkadziesiąt metrów umieszczone były ambony strzelnicze wyposażone w karabiny maszynowe. Po obu stronach palisady znajdowały się trzymetrowe pasy zaoranej ziemi, tzw. „zapretnaja zona". Wejście na wspomniane pasy groziło zastrzeleniem. Pomimo takich zabezpieczeń podejmowane były próby ucieczek z obozu. Rzadko kończyły się powodzeniem.

Codziennie, o godz. 20-tej, odbywało się sprawdzanie, czy ktoś nie ubył z obozu. Jeżeli liczba łagierników nie zgadzała się następowało generalne sprawdzanie. Spędzano 3 tysiące ludzi na plac i wywoływano alfabetycznie, choć już było dokładnie wiadomo kto nie zgłosił się po talon na całodzienne wyżywienie. Wywołany podawał imię własne i ojca, datę i

miejsce urodzenia oraz z jakiego paragrafu został osądzony. Zdarzało się, że nazwiska skazańców się powtarzały, np. było 12 Iwanów Iwanowiczów Popow. Różnili się tylko datą i miejscem urodzenia. Z tego powodu sprawdzanie przeciągało się w czasie, gdyż z szeregu występował zazwyczaj nie ten Popow, o którego chodziło,

Złapanego uciekiniera, najczęściej pogryzionego przez psy, przez trzy dni przykuwano do słupa przy bramie, przez którą wyprowadzano brygady do robót leśnych i rolnych. Tak samo postępowano z ciałem uciekiniera, który nie przeżył z powodu odniesionych ran.

W obozie na Wietłosianie zdarzył się jesienią 1949 r. przypadek udanej ucieczki. Trójka dobrze zorganizowanych „zeków" uciekła. Żywych ani martwych nie dostarczono na teren obozu.

Przebywający w obozie Rosjanie to albo kryminaliści, albo kułacy, albo inteligenci – przeważnie dygnitarze partyjni – ofiary czystki stalinowskiej trwającej od 1929 r., albo jeńcy wojenni, którzy powrócili do ojczyzny z niewoli niemieckiej.

W zonie roboczej mieściły się zakłady o charakterze gospodarczym dla potrzeb ciągle rozbudowujących się łagrów i miasta Uchty. Wymienię te o większym znaczeniu. Zakład krawiecki, w którym szyto ubrania więzienne przeznaczone dla tzw. „wierchuszki". Pozostali więźniowie dostawali ubrania używane. Często były to „ciełogrejki" i „gimnastiorki" z demobilu Armii Czerwonej. W zakładzie mechanicznym wyrabiano sprzęt potrzebny do wydobycia ropy naftowej i rafinerii. Przy obróbce drewna pracowały cztery oddziały: dział „piererezycznyj" (przecinki tarcicy), dział technicznej obróbki drewna, dział suszarni tarcicy i najistotniejszy dział montażowy i meblowy. Był też zakład bednarski, który przeważnie produkował beczki – solówki z drewna jodłowego i kadzie o nieznanym przeznaczeniu. Na terenie zony roboczej była kotłownia, która dostarczała ciepło do większości zakładów oraz do łaźni w strefie

mieszkalnej. Inne zakłady o mniejszym znaczeniu (zatrudniające po kilku pracowników) to: "elektrocech", „szyrpotreb” (z. wielobranżowy), z. szewski.

Po wypisaniu mnie ze szpitala dostałem się do baraku zwanego „szałmanem”. Był to barak, w którym nie można było mieć żadnych rzeczy poza ubraniem, które nosiło się na sobie. Nieopatrznie pozostawiona rzecz zmieniała właściciela bezpowrotnie. Spało się na nie pościelonych deskach . Plagą były pluskwy. Ponieważ był miesiąc czerwiec i noce były białe i ciepłe, spałem na dworze na gołej ziemi. Po przydzieleniu mnie do pracy do zakładu technicznej obróbki drewna zostałem przeniesiony do baraku, w którym przebywali „zeki” polityczni. Nie wolno było używać określenia „więzień polityczny”; w Kraju Rad nie było przecież więźniów politycznych lecz kontrrewolucjoniści. W nowym baraku nic nie ginęło. Wyfasowałem wsypę na materac, poduszkę, powłoczkę, koc i dwa prześcieradła. Można powiedzieć: komfort. Materac i poduszkę wypełniłem wiórami ze stolarni (z działu montażu). Ale pluskwy nadal dokuczały. Walka z tą plagą odbywała się przez kąpiel rozmontowanych, piętrowych łóżek we wrzątku. W czasie tej czynności przeprowadzano bielenie wnętrza baraku i mycie podłogi wrzątkiem. Po takich zabiegach mieliśmy na jakiś czas spokój z insektami.

W oddziale obróbki drewna pracowałem z Kozakiem z Zaporoża Saszą Mogilinem, który w cywilu był kowalem przy parku maszyn rolniczych. Sasza był osądzony za to, że jako sierżant dostał się w 1942 r. do niewoli niemieckiej. Z niewoli tej uciekł i z grupą niedobitków tworzyli oddział partyzancki, który nękał niemieckie transporty. Z chwilą zbliżenia się frontu w 1943 r., dostali się na tzw. „Wielką Ziemię”. Miał nadzieję, że dostanie kilka dni urlopu by odwiedzić żonę i dzieci. Zamiast urlopu oberwał „dziesiątkę” z „kagańcem 5 lat” za zdradę ojczyzny. Taki los spotkał wszystkich żołnierzy sowieckich, którzy dostali się

do niewoli niemieckiej. Sasza był wspaniałym człowiekiem, podtrzymywał mnie na duchu, dzielił się ze mną otrzymanym skrętem.

Pracowaliśmy we dwójkę przy heblarce grubościówce. On podawał do maszyny materiał a ja odbierałem i układałem w sztaple. Praca dla zdrowego i silnego człowieka nie była zbyt ciężka, jednak byłem bardzo osłabiony. Niedostateczne wyżywienie i picie w nadmiarze wody (zaspakajanie głodu piciem dużej ilości wody) oraz brak witamin przyczyniły się do osłabienia organizmu.

W roku 1945 „cynga" i „piełagria"* wykańczały nadmiernie ludzi. Opuchnięci ludzie szli do pracy. Ja miałem na nogach takie obrzęki, że gdy nacisnąłem palcem to dziura zostawała pewien czas. Do tego doszły ropne rany spowodowane przez „cyngę". Trawa na terenie obozu prawie nie rosła. Została zjedzona przez „dochodziagów" tj. takich, którym brakowało „trzy ćwierci do śmierci".

W oddziale montażowym pracował pan Mikołaj Anaszychin – był on eks-białogwardzistą. Po nieudanym powstaniu przeciw Armii Czerwonej całą grupą przeszli do wolnej Polski i poprosili o azyl. W Polsce ożenił się i przyjął wiarę rzymsko-katolicką, zamieszkał w okolicach Sanoka. Przy pomocy władz polskich i społeczeństwa otworzył zakład stolarski, który pod jego kierownictwem świetnie prosperował. W 1939 r. władza radziecka uznała pana Anaszychina za zdrajcę narodu sowieckiego i skazała na 10 lat pozbawienia wolności. On to kazał mi napisać podanie na ucznia stolarskiego, na którym on i majster oddziału wyrazili zgodę na poddanie mnie próbie wyuczenia zawodu stolarza w terminie trzech miesięcy. W normalnych warunkach nauka trwała 2 – 3 lata. Praca pod dachem, w ciepłym pomieszczeniu i poprawa warunków mieszkalnych była zachęcająca i nie można było

* piełagria – zanik mięśni

nie skorzystać z takiej okazji. Po trzech miesiącach zdałem egzamin na czeladnika i od tej pory miałem obowiązek wykonywania normy, która nie była mała. Warunki obozowego życia ulegały często zmianom. Wróćmy do trawy. Latem 1945 r. gdziekolwiek pokazała się zielona kępka – paśli się na niej wygłodniali ludzie. Jedni rwali do blaszaków (kociołków) i gotowali ją, drudzy, mniej cierpliwi jedli trawę na surowo, co kończyło się biegunką. Taki stan rzeczy trwał aż do czasu ukończenia wojny z Japonią. Po kapitulacji Japonii nastąpił zwrot na lepsze z wyżywieniem, pojawiły się porcje tuszonki i omlety ze sproszkowanego jajka. I raptem wzrosła śmiertelność wśród łagierników. W miesiącu wrześniu zdarzało się, że w jednym dniu umierało 40 osób. Ale już w październiku i do końca roku spadła śmiertelność, choć szpitale nadal były przepełnione (w dwóch łóżkach leżało po trzech pacjentów). „Świnnaja tuszonka" i inne specjały pochodzenia amerykańskiego trafiły do obozu z magazynów wojskowych po to, by nie dopuścić do szerzenia propagandy o pomocy amerykańskiej wśród ludności cywilnej Kraju Rad. Styczeń i luty 1946 roku dla tych co nie dostali paczek z „wolnego świata" był fatalny. Na stół wyżywieniowy trafiała mocno solona, mała, niejadalna rybka – ciernik. Podawano ją w postaci zmielonej. A „wolny świat" przeżywał katastrofalny głód. Na urodzajnej Ukrainie szklanka żyta kosztowała tygodniowy zarobek pracownika. W obozach znów z powodu głodu i braku witamin zapanowała „cynga". Co jakiś czas miałem obowiązek przyniesienia wiązki odpadów drewna na ogrzewanie baraku. Ja radziłem sobie w ten sposób, że jeśli było z czego brałem taką wiązkę nadobowiązkowo i zanosiłem do małych baraków zamieszkanych przez pracowników administracji i służby zdrowia i wymieniałem na chleb, talon na obiad lub garstkę machorki. Machorka była obozowym rarytasem. Za „karobku" (pudełko od zapałek) płaciło się kromką chleba 300-gramową. Zazwyczaj w pudełku mieściły się 3 – 4

skręty, zależało to od cwaniactwa sprzedawcy. Dno pudełka było zazwyczaj ruchome: palcem unosił je do góry, przy czym zmniejszała się objętość tytoniu.

Wyżywienie całodzienne wynosiło: na śniadanie 300 g „garantinnego" chleba i zupa nazwana też „bałandą" – 250 g; na obiad w zależności od wypracowanej normy od 200 do 500 g chleba, 250 g „bałandy" i dosłownie łyżkę bardzo rzadkiej kaszy oraz kawałek bardzo słonej i nieświeżej ryby. Żeby dostać dodatkową porcję chleba (200 g) należało wyrobić 110% normy, ale za 125% normy dodatkowa porcja wynosiła 300 g. 500 g chleba można było otrzymać za wyrobienie 150% normy. Wykonanie takiej normy było trudne dla zdrowego i sytego człowieka. Ale szybko nauczyliśmy się wyrabiać normę bez zwiększania produkcji i wysiłku. Były to „zadziełki" czyli łatki wstawiane w miejsce spróchniałych sęków. Podana ich liczba nie zgadzała się z rzeczywistą, lecz tego nikt nie był w stanie sprawdzić. Majster kierujący grupą pracowników nie raz sam dopisywał większą liczbę, by nie mieć słabych pracowników. Chleb był podstawowym środkiem wyżywienia. Brak tłuszczów, białka i witamin odczuwało się szczególnie przy końcu roboczego dnia. Były przypadki, że do pracy przychodziło się o własnych siłach a z pracy odnoszono do szpitala, gdzie stwierdzano „piełagrię" któregoś stopnia. Choroba ta w zaawansowanym stopniu była nieodwracalna. Wyżywienie szpitalne nie dawało gwarancji powrotu do zdrowia.

Pod koniec grudnia do szpitala trafił, w bardzo złym stanie zdrowia, Waldek Feszczur. Przywieźli go z Kniaź Pagości, obozu oddalonego od Uchty o ok. 80 km, gdzie pracował przy wyrębie lasu. Przy wyrębie lasu praca była wykańczająca nie tylko z tytułu wysokich norm, ale również dlatego, że w brygadzie byli „błatnyje", którzy nic nie robili a brygadzista musiał im wypisywać po 200% normy z obawy o własne życie. Np. w 25-cio osobowej brygadzie gdy było 4 „błatnych" , dwudziestu musiało wypracować ok.

30 norm, by zapewnić gwarantowany „kocioł”. A co z takim co nie wyrobił normy? Tacy dostawali kocioł „sztrafnoj”, tj. 300 gramów chleba i jeden raz ok. 250 gramów „bałandy”. Do zakończenia wojny z Japonią co jedenasty dzień był wolny od pracy. Z chwilą zakończenia tej wojny wprowadzono 4 niedziele wolne od pracy. Jak wypadała piąta niedziela w miesiącu, trzeba było ją odpracować.

Pierwszą paczkę żywnościową (tzw. posyłkę) dostałem 30 grudnia 45 r. Z odebraniem posyłki miałem kłopot. Wysłana była z Bieniakoń (35 km na południe od Wilna) a to była już Białoruska Republika Sowiecka, bo w Litewskiej Republice poczta nie przyjmowała paczek adresowanych do obozów. Prawdopodobnie była to kara dla Litwinów za kolaborację z Niemcami (na zasadzie: kowal zawinił, piekarza powiesili). Przy odbiorze posyłki musiałem podać nazwisko i imię nadawcy paczki. Nie spodziewałem się otrzymać paczki aż z Bieniakoń, a poza tym nikogo tam nie znałem. Zacząłem zmyślać nazwiska i imiona i trafiłem na Jadwigę Witkiewicz. Pani Kława, wolna pracownica poczty, która wydawała paczki w obozie, trochę mi pomogła: ”Jadwiga tak, ale nie Witkiewicz tylko Korsak”. Z całą pewnością potwierdziłem, że kuzynka w międzyczasie wyszła za mąż za p. Władysława Korsaka, z którym była zaręczona. Po wielu latach dowiedziałem się, że p. Jadwiga Korsak była koleżanką mojej mamy z lat młodości, wówczas matka 4 synów, 1 córki oraz babcia 7 wnuków. Po otrzymaniu paczki, za tytoń kupiłem kilka porcji chleba, wziąłem łyżkę smalcu i trochę cukru i z tymi przysmakami poszedłem odwiedzić Waldka Feszczura w 4-tym korpusie szpitalnym tzw. słabkomandzie. Waldek był zdziwiony i bardzo wdzięczny. Zostawiłem mu trochę tytoniu i zaprosiłem go na następny dzień, na makaron, który zamierzałem ugotować na sylwestrowy wieczór. Zaprosiłem też mego majstra i nauczyciela pana Mikołaja Anaszychina, który mi nie odmówił. W czasie posiłku Waldek wywarł dobre wrażenie na panu Mikołaju i w

rezultacie wyraził on zgodę na przyjęcie Waldka na ucznia stolarskiego zwłaszcza, że ja już byłem czeladnikiem. Tak złożyło się, że w połowie stycznia 1946 r. do „słab-komandy" trafił Czesiek Rakowski pracujący w kopalni nafty. Jak dowiedział się, że Waldek dostał się do stolarni na ucznia, też wyraził chęć pozostania uczniem stolarskim. Przyjął go na ucznia p. Bolesław Dedenko, Polak z Łucka, który trafił do stolarni pod koniec 1945 r. Chcę zaznaczyć, że do roku 1951 byliśmy w tym samym obozie i nigdy nie słyszałem, by pan Bolesław rozmawiał po rosyjsku. Używał tylko języka ojczystego, a przecież mieszkając w Łucku znał choć trochę j. ukraiński, który jest zbliżony do j. rosyjskiego. Czesiek Rakowski został dobrym stolarzem. Do dziś mieszkamy w tym samym mieście – Gorzowie. Na zasłużoną emeryturę przeszedł z „Meblostylu". Często się spotykamy i wspominamy nasz dramat więzienno-obozowy. Czesiek Rakowski tak jak i Waldek Feszczur szczęśliwym trafem wrócili do rodzin w PRL-u w 1948 r. ja zaś dopiero po wielu przeciwnościach pod koniec 1955 r. Waldek Feszczur, gdy został wyzwolonym czeladnikiem, pracował po 20 godzin na dobę. Po zmianie w stolarni, bez odpoczynku szedł na następną zmianę do piekarni, gdzie między jednym wypiekiem i przygotowaniem ciasta na drugi była krótka chwila na sen. Ja też próbowałem w taki sposób dorabiać, ale nie udawało mi się usypiać w tak krótkim czasie, więc zrezygnowałem, gdyż groziło to nie-wykonaniem norm, za co łatwo można było dostać się do karnego obozu przy Iżmie II, oddalonego od Wietłosianu o 3 km. Praca tam była związana z wydobywaniem kamienia wapiennego, jego wypalaniem i załadunkiem na wagony. Praca ta była bardzo szkodliwa dla zdrowia.

Życie w obozie na Wietłosianie miało dobre i złe strony. Ci, którzy byli zmuszeni do pracy w lesie i w „sielsowchozie" nie byli w dobrej sytuacji, tyle że przy początkach wycieńczenia szybciej trafiali do „słab-komandy" i byli zwolnieni od ciężkiej pracy. W „słab-

komandzie" wyżywienie było minimalnie lepsze od „garantinnego". Dzień roboczy trwał tu tylko 4 –5 godzin i nie obowiązywały żadne normy. Oczyszczanie chodników po większych opadach śniegu, przynoszenie trocin z zony roboczej na opał do szpitala, sprzątanie w pomieszczeniach biurowych – do takich prac kierowani byli mieszkańcy „słabkomandy".

Praca w lesie była najcięższa w zimie, bo należało odgarnąć śnieg, aby pozostawić pieniek nie wyższy niż 10 cm. Jak trafiły się grubsze sosny, świerki lub modrzewie łatwiej było wykonać normę. Gorzej było gdy trafiły się brzozy, bo ich ścięcie i pocięcie na trzymetrowe kawałki trwało przeciętnie dwa razy dłużej. Ponadto drewno brzozy ma ciężar właściwy większy od drewna drzew iglastych, a pocięte kawałki należało ułożyć w sztaplu. Brygadzistami byli przeważnie Rosjanie wywodzący się ze świata kryminalnego. Jednak nie mógł to być „wor zakonnyj" czyli złodziej z zasadami. Obowiązkiem brygadzisty było zabezpieczyć podwyższoną normę dla kolesiów ze złodziejskiego fachu. Otóż jak byłem oddelegowany na „lesozagatowkę" (taki obowiązek przypadał dla grup wykazujących pierwszą i drugą kategorię zdrowia) w brygadzie, w której pracowałem, było trzech urków i jeden rozpalający ogniska („kastrażog") dla konwojentów i tychże urków. Ci trzej musieli mieć po 200% normy co plasowało na najwyższy rodzaj wyżywienia (800 g chleba i kocioł „rekordnyj"). To było wszystko co zapewniła wspaniałomyślna władza dla wrogów ludu i świata kryminalnego: za kilka łyżek kaszy i kilka kromek chleba więcej utrzymywano wysoką wydajność pracy. Ile w tej wysokiej wydajności było oszustwa tego nie brano pod uwagę, bo i po co. Liczby szły w świat.

Opiszę jak wyglądał podział kryminalistów społeczności obozowej. Z tej społeczności należy wykluczyć więźniów z paragrafu rosyjskiego 58 i ukraińskiego 59 – byli to „frajerzy". Natomiast była wielka

różnorodność kryminalistów, w której nie łatwo było się połapać. Otóż na czele stał klan „zakonnych worów” czyli złodziei jakby to szlachetnych, prawdziwych. Oni zazwyczaj nie pracowali, a jeżeli pracowali to nie wolno było wykonywać im prac związanych z reżimem łagrowym. Odmawiali pracy przy budowie karcerów, ogrodzenia obozu, nie mogli pełnić funkcji brygadzisty i nadzorcy, nie wolno im było zmuszać do pracy innych więźniów. Przeciwieństwem "worów" byli „suki” czyli tacy, którzy zaliczali się kiedyś do „zakonnych worów” ale sprzeniewierzyli się swoim regułom. Hasłem „suk” było „ty pomieraj siewodnia, a ja zawtra”. Najczęściej brygadzistami byli „suki” ale nie wyłącznie. Mogli nimi być kryminaliści niższego klanu. „Wory” i „suki” prowadzili ze sobą wojnę na noże. Zadaniem „suki” było przeciągnąć „wora” na stronę „suk”, powrotu nie było. Kto raz się „zsuczył” nie mógł być przyjęty do rodziny „worów”. Np. w karcerze siedzą razem „wor” i „suka”; „suka” ma tytoń a „wor” nie ma, wystarczy, że „suka” poczęstuje tytoniem, a „wor” poczęstunek przyjmie to już się „zsuczył” po wsze czasy. Worowi można było przyjaźnić się z „frajerem” ale nigdy z „suką”. Byli też kryminaliści innego rodzaju tzw. „urki” (od imienia Urke Nachalnika), obojętni „worom” jak i też „sukom”. Z „urkami” nie liczono się w sensie honorowym. Do „urków” należeli niedoszli spec wory, którzy trudnili się drobną kradzieżą, np. „pticzy bazar” – złodziejaszkowie zajmujący się kradzieżą na rynkach i innych dużych skupiskach handlowych, „marusia” – to ci, którzy okradali wyłącznie kobiety, „pajęczarze” kradli świeżo wypraną bieliznę i pościel oraz wiele innych grup. „Suki” i „urki” wyrażali się pogardliwie w stosunku do więźniów z paragrafu 58, czyli więźniów politycznych nazywając ich faszystami.

Tak się złożyło, że w stolarni pracowali przeważnie więźniowie polityczni. Buchalter ze stolarni odsiadujący drugie 10 lat za złą wolę wobec władzy radzieckiej, nie

wiedział na czym konkretnie ta zła wola polegała. Takie uzasadnienie wyroku otrzymywali wszyscy odsiadujący wtórny wyrok „osobosowieszczanija". Wśród skazańców starszej daty było wielu przychylnych Polakom. Chcę zaznaczyć, że z taką przychylnością odnosili się do nas Ukraińcy z Wielkiej Ukrainy a szczególnie Kozacy Zaporoscy. Przyjaźniłem się z dwoma Kozakami Zaporoskimi, wspomnianym wcześniej Saszą Mogilinem i z Wanią Gadiuką. Sasza później przeszedł do kuźni, do swego zawodu. Razem z nim pracował Władek Jundo. To właśnie oni wykuli mi z dobrej stali ostrza do strugów, które nie tępiły się zbyt szybko i dzięki temu łatwiej mi było wyrobić normę.

Władek Jundo przybył do Uchty w 1948 r. Walczył z bolszewikami jeszcze w 1947 r., został ranny w nogę, której w wyniku rany groziła amputacja. Z tego powodu musiał się ujawnić, co w rezultacie zakończyło się aresztowaniem. Nogę udało się uratować. (Dziś Władek mieszka we wsi Wersoka, w rejonie Ejszyszki Litewskiej Republiki – dziś już samodzielnej; rejon ten obecnie jest zamieszkały przez Polaków w ok. 80%). Nim Władek znalazł się na Wietłosianie, jego stryjeczny brat Stanisław Jundo dwa miesiące wcześniej szczęśliwym trafem został odesłany do Polski. Stanisław do Uchty przyjechał tym samym transportem, co ja. Pracował w stolarni, był wysoko kwalifikowanym fachowcem. W Polsce zamieszkał wraz z rodziną w Witnicy koło Gorzowa. Kilka razy spotkaliśmy się w Gorzowie. Stanisław Jundo miał wyrok 5 lat z paragrafu 58, co stanowiło wyjątek, ponieważ do marca 1945 standardowym wyrokiem było 10 lat, a od marca za ten sam rodzaj przestępstwa politycznego dostawało się 15 a nawet 20 lat katorgi. Na początku 1945 r. nawet wyroki śmierci były zamieniane na 10 lat, co nie znaczy, że ich w ogóle nie wykonywano. Rodzony brat Wiktora Kociełowicza, sądzony razem z Wiktorem, został skazany na karę śmierci i wyrok ten został wykonany.

Sprawiedliwość sowiecka jest bardzo zagadkowa. Przytoczę taki przykład. Pewnemu Litwinowi, który brał czynny udział w masowym rozstrzeliwaniu Żydów i innych w miejscowości Ponary pod Wilnem, wyrok kary śmierci zamieniono na 10 lat łagrów i 5 lat kagańca. Natomiast wyrok taki został wykonany na dozorcy domu zamieszkałego przez oficerów gestapo (zajmowali oni najlepsze mieszkania). Temu dozorcy nie udowodniono, jak mi wiadomo, żadnej innej winy. Inny przykład. Pewien staruszek Litwin pożałował swego syna, za co dostał 10 lat. Litwin ten był robotnikiem rolnym. Nie posiadał ziemi ani żadnego specjalnego fachu. W okresie międzywojennym klepał biedę, pracując dorywczo u bogatych gospodarzy. Na kształcenie syna nie szczędził zarobionych pieniędzy. Syn łatwo wciągnął się w ruch komunistyczny na Litwie. W roku !940, gdy Litwa została wcielona do wielkiej rodziny socjalistycznych republik, syn wysoko awansował w socjalistycznej hierarchii. Kiedy zaś rok później Niemcy zajęli Litwę, po zaciągnięciu pozytywnej opinii sąsiedztwa, uniknął aresztowania. Po ponownym przyjściu władzy radzieckiej - jako komunista znów zajął wysokie stanowisko. Ale znaczna część Litwinów jak i Polaków nie była zadowolona z nowej władzy i przeszła do walki w podziemiu. Powstały oddziały tzw. „Żeleninkas Prokuroras" (Zielony Prokurator). Pewnego dnia syn tego staruszka dostał się w ręce opozycji i został powieszony. Gdy zawiadomiono ojca, ten wypowiedział „fatalną" formułę: „a nie mówiłem, nie leź gdzie nie potrzeba" (w dosłownym tłumaczeniu z litewskiego). Ta formuła kosztowała staruszka, już prawie 70-cio letniego, 10 lat łagrów. Czy przeżył ten wyrok – wątpię.

Takich przykładów sowieckiej sprawiedliwości można by mnożyć bez końca. Otóż znaczna część moich współwięźniów – rodaków siedziała przez naiwność. Pewien pan porucznik (zawodowy) Wojska Polskiego, aresztowany za udział w Armii Krajowej, ale od urodzenia

mieszkaniec ziem przydzielonych w 1939 r. do „wielkiej socjalistycznej rodziny", dopuścił się zdrady, bo walczył przeciw Niemcom w szeregach armii, która nie była podporządkowana czerwonemu caratowi. W czasie śledztwa oficer prowadzący śledztwo bardzo grzecznie zaproponował mu rozmowę jak oficer z oficerem. W wyniku tej rozmowy z wolnością na dłuższy czas pożegnały się 32 osoby. Nazwisko tego oficera pomijam celowo, jego sumienie dręczyło go już w obozie. Podobnych przypadków było wiele.

Do Uchty w transporcie przyjechało ok. 55% Polaków, 30% Litwinów i 15% Rosjan. Rosjanie byli to w przeważnej części szabrownicy przyfrontowi. Byli też tacy, którzy byli w niewoli niemieckiej, wybrali półwolność w ROA (Ruska Oswoboditielna Armia), lecz po pierwszym kontakcie z bronią, dezerterowali do lasu i tam prowadzili walkę z okupantem. Niektórzy z nich w partyzantce dostali wysokie odznaczenia ale po wkroczeniu Armii Czerwonej dostali aresztowani i osądzeni za zdradę ojczyzny. Jednym z nich był Mielnik, pracujący w warsztatach mechanicznych. Jako żołnierz Armii Czerwonej latał na bombowcu i został zestrzelony w okolicach Królewca. W niewoli niemieckiej był około pół miesiąca, przy przewożeniu go z Królewca na Majdanek udało mu się uciec w okolicach Grodna, tam natknął się na ludzi z ruchu oporu działających z ramienia AK. Po pewnym czasie został przydzielony do oddziału AK działającego w okolicy Lidy, wraz z nimi brał udział w akcji „Ostra Brama" jako dowódca niepełnego plutonu składającego się z takich jak on żołnierzy radzieckich. Po zetknięciu się z Armią Czerwoną wszyscy zostali aresztowani i osądzeni na co najmniej 10 lat.

Litwinów sądzono za czynną służbę w dywizji gen. Plechaviciusa oraz w jednostkach policji litewskiej. Byli też tacy Litwini, którzy nie byli wygodni władzy radzieckiej, przeważnie inteligencja, urzędnicy państwowi oraz kułacy,

którzy odmówili przystąpienia do kolektywnej gospodarki rolnej.

Wśród Polaków większość stanowili żołnierze AK i ci, którzy tym żołnierzom pomagali. Ludność wiejska, która udzielała pomocy nie rozbrojonym żołnierzom AK, czy to dobrowolnie czy pod przymusem, podlegała aresztowaniu. Jeśli mieszkańcy jakiejś wsi dali partyzantom np. ziemniaki, chleb, jajka czy choćby przenocowali leśnych mogli być pewni, że nie ujdzie im to bezkarnie, gdy tylko wiadomość o tym dotrze do władz. Mężczyzn karano łagrami, a resztę rodziny wywożono w głąb Azji.

Taki był sowiecki sposób pozbywania się Polaków z kresów wschodnich.

W Wietłosianie, jak i we wszystkich obozach, była wielka mieszanina narodowości. Przeważającą część stanowili Ormianie, Uzbecy, Gruzini, Kazachowie, Czeczeni, Tatarzy, Kałmucy, Rosjanie, Ukraińcy i Białorusini czyli rdzenni eks-obywatele Związku Radzieckiego (jako więźniowie utracili bowiem prawo do obywatelstwa), bardzo duży odsetek stanowili mieszkańcy tych ziem, które zostały siłą przyłączone do Związku Radzieckiego czyli Łotysze, Litwini, Estończycy, Finowie, Ukraińcy i Białorusini. Byli też obywatele państw zachodniej Europy szukający szczęścia w państwie sowieckim. I znaleźli je w łagrach. Polacy w tym zbiorowisku stanowili 8 – 10%. Naturalnie wśród nas były i kobiety. Ich los był jeszcze bardziej okrutny. Do obozów przeważnie trafiły panie pochodzące z rodzin inteligenckich, a przydzielone do pracy na budowach, w lesie, przy robotach ziemnych szybko traciły siły i zdrowie i w rezultacie trafiały do szpitala. Tak też stało się z dziewczętami z tego samego „etapu", którym ja przyjechałem (był ich jeden wagon). Tak trafiła z „lesopowału" Stenia Szantyr. Dzięki już niektórym „urządzonym" Polakom została pracownicą laboratorium medycznego, a po krótkim czasie (po ukończeniu wyroku poprzedniej kierowniczki) – kierowniczką tego laboratorium.

Personel laboratorium składał się z dwóch osób: ona jako główna pracownica oraz druga osoba do sprzątania i roznoszenia wyników do poszczególnych korpusów. Stenia Szantyr mieszka dziś w Warszawie i chyba nie pogniewa się, że bez jej wiedzy piszę o niej. Mogę dodać, że będąc uroczą blondynką, której urody nie dało się przeoczyć, narażona była na co dzień na zaczepki i umizgi współwięźniów i – dawała im dzielnie opór. Pewnego razu przeżyła prawdziwy koszmar. Otóż grupa „urków" grała w karty. Jeden z nich, który przegrał całe swoje obozowe mienie, chcąc się odegrać postawił głowę pierwszego przechodzącego obok. Niestety przegrał, a pierwszą przechodzącą osobą okazała się właśnie Stenia. Wieść o tym doszła do niej od pielęgniarki – Estonki, która była kochanką jednego z graczy. Naczelny lekarz, doktor Kamiński, zastosował wszelkie środki ostrożności, ale w końcu doszłoby do tragedii, bo niewywiązanie się z honorowego długu karcianego zwykle kosztowało danie własnej głowy. Szczęśliwym trafem kochanek Estonki odegrał głowę Steni. 1 stycznia 1951 r. Stenię zabrano na „etap" i wywieziono w nieznane. Jak się po wielu latach okazało, wywieziona została do obozu w Workucie. Pozostała tam do końca wyroku. A po wyroku pracowała w workuckiej służbie zdrowia. Ze Stenią spotykamy się raz do roku na zjazdach łagierników, które odbywają się na przełomie wiosny i lata.

Halinka Mendyka trafiła z lesopowału do szpitala w Wietłosianie jako dochodiaga. Jak stanęła na nogi, dostała pracę w szpitalu jako miedsiestra dzięki temu, że miała doświadczenie pielęgniarki z kursów i praktyki w oddziale AK.

Niech mi wybaczą te panie, którym tu nie poświęcam więcej uwagi, ale większy kontakt miałem z mężczyznami. Zimą zbieraliśmy się w barakach, a latem przed nimi i wspominaliśmy nasze dzieje partyzanckie. W pierwszych latach nie mieliśmy śmiałości śpiewać naszych ukochanych

pieśni, ale z czasem nabraliśmy bezczelności i śpiewaliśmy bezkarnie. Zaczęło się chyba latem 1946 r. gdy przyjechał transport z zachodniej Ukrainy. Przybyło bardzo dużo mężczyzn i kobiet z UPA i trochę Polaków z Tarnopola i okolic. I to Ukraińcy zaczęli śpiewać swoje dumki i „narodnyje" pieśni. Czy my mielibyśmy być gorsi? Nasz repertuar okazał się nie gorszy od ukraińskiego. Miało to się zakończyć fatalnie. „Nadzieraciele" (obozowa służba wewnętrzna) zamknęła nas na 10 dni w izolatorze. Mieliśmy rano iść do pracy, ale po wieczornym apelu miano nas zamykać w karcerze, gdzie spało się na gołych narach. Ale Polacy są przekorni. My siedzieliśmy zamknięci, a następna grupa dał taki koncert, że wartownicy zaczęli strzelać w niebo sądząc, że to jest bunt. Wezwany naczelnik OŁPa, major Klawin (z pochodzenia Łotysz), machnął ręką: „a pust' pajut". A my wróciliśmy do baraków. Od tej pory śpiewaliśmy: „Pierwszą brygadę", „Hej strzelcy wraz", „ Warszawiankę - Hej kto Polak na bagnety", „Już dopala się ogień biwaku", hymn mojej III Brygady Wileńskiego AK – „Na znojną walkę krwawy bój z wrogami". Dziś mało komu znana jest ta pieśń, której słowa napisał Włodzimierz Karasiewicz pseud. „Kim", dowódca plutonu III Wileńskiej Brygady „Szczerbca".

Wkrótce po tym epizodzie zachorowałem na malarię, leżałem w korpusie zakaźnym nr 3, kierowanym przez doktora Gabunia (Gruzina). Doktor dokonywał stale „cudów" i wyrywał ludzi z rąk śmierci, bo tylko tak można nazwać leczenie bez właściwych leków. Ja też cudem zostałem wyleczony (zamiast chininy otrzymywałem aspirynę na zbicie gorączki).

Naszym duchowym przywódcą był p. Mieczysław Sosnowski, nauczyciel historii w warszawskim gimnazjum, kapitan rezerwy, niezłomny piłsudczyk. Dziś mogę wyjawić jego prawdziwe nazwisko: Władysław Pastuszko. W 1939 r. przebywał na wakacjach u rodziny żony w okolicach Ejszyszek i nie zdążył wrócić do Warszawy

przed wybuchem wojny. W punkcie mobilizacyjnym został wyznaczony na dowódcę placówki KOP, która została rozbita przez bolszewików. On z grupą żołnierzy znalazł schronienie na Litwie, ale przedtem nasz wywiad (oddz. drugi) zalecił mu zmianę nazwiska na takie by pasowało do mieszkańca ziemi ejszyskiej. Nadmienić należy, że Sosnowski vel Pastuszko rodem był z Kieleckiego, wyznania ewangelickiego ale z chwilą zawarcia małżeństwa z katoliczką też przyjął wiarę katolicką i wyraźnie hołdował wszystkim tradycjom związanym z tą wiarą. Przyznawał, że do kościoła katolickiego miał skłonności odziedziczone po ojcu, który będąc ewangelikiem uczęszczał na uroczystości kościelne katolickie. Od pana Mieczysława uzyskałem dużo wiadomości z historii. Umiał przeprowadzić wykłady w oparciu o wartości patriotyczne. Wykłady te nie miały kształtu lekcji, były to przeważnie pogawędki w ciekawym ujęciu. Oto przykład. W „kołchoźniku" (głośniku) zabrzmiała piosenka „Maskwa maja nikiem nie pobiedimaja", a Sosnowski powiada, że Rosjanie nie znają historii, bo przecież Żółkiewski zdobył Moskwę. Przy okazji dowiedziałem się o Żółkiewskim znacznie więcej niż było podane w podręcznikach szkolnych.

Z transportem z Ukrainy przybył p. Jan Kuczabiński, rodem z Czerniowców. Przed wojną Czeniowce leżały w granicach Rumunii, ale zamieszkane były w 50% przez Polaków, 30% - Żydów, 15% - Ukraińców i tylko 5% Rumunów, którzy stanowili trzon administracji i straży granicznej. Pan Jan był z zawodu fortepianomistrzem, ale w obozie ten zawód był nieprzydatny. Ogólne zdolności techniczne oraz dobra znajomość języka niemieckiego przyczyniły się do tego, że był osobą niezastąpioną. Do obozu napływały urządzenia techniczne ściągane z terenów niemieckich okupowanych przez Armię Czerwoną. Załączone instrukcje do tych maszyn były napisane w języku niemieckim. Byli tacy, którzy znali język

niemiecki, ale z techniką nie byli obeznani, stąd nie mogli dokonać poprawnego tłumaczenia. Za to p. Kuczabiński znał jedno i drugie, i wszystkie te urządzenia uruchomił oraz przeszkolił ich obsługę.

Drugą „złotą rączką" był Mietek Zabierowski. Z zawodu radiotechnik, pracował w obozowym radiowęźle, w którym ciągle coś ze starości się psuło. O nowych częściach drogą zakupu nie było co marzyć. A jednak radiowęzeł pracował z bardzo krótkimi przerwami. Mietek Zabierowski obecnie mieszka z rodziną w Głubczycach i chyba nie pogniewa się, że o nim wspominam.

Wszyscy rodacy, którzy przebywali w tamtym czasie w obozie na Wietłosianie godni są wzmianki, ale nazwiska niektórych wyleciały mi z pamięci. Wymienię te, które pamiętam: Jadwiga Rezler-Wieliczko, Stefania Szantyr, Halina Mendyka obecnie Joczyn, Zofia Juchniewicz, Mieczysław Sosnowski, Jan Kuczabiński, Mieczysław Zabierowski, Jan Zieliński – cieśla, zdun, murarz i tynkarz, z którym się przyjaźniłem, Henryk Krasowski – „miedbrat", Zygmunt Krzemiński pseud. „Hary" z III Brygady Wileńskiej (mój przyjaciel), Czesław Rakowski – stolarz, Bolesław Dedenko, Stanisław Jundo – stolarz, Władysław Jundo – kowal, Wacek Mockała z III Brygady, Waldemar Feszczur – stolarz z VI Brygady, Antek z Ejszyszek, krawiec, Jankowski z Ejszyszek, - pracownik budowlany, Giedlis vel Trosta – piekarz, Kazimierowicz, Stanisław Kościk – lakiernik, Henryk Szymanowicz – brygadzista zmianowy w stolarni, Bronisław Jeliński –zm. w 1949 r. w obozie.

O paniach niewiele mogę powiedzieć, bo kontakt z nimi był ograniczony, a od 1949 r. barak przez nie zajmowany był otoczony trzymetrową palisadą i wstęp do zony kobiecej był karany karcerem. Ale do wieczornego apelu kobiety mogły swobodnie poruszać się po męskiej części obozu. Wspomniałem o dwóch koleżankach, z którymi spotykam się na zjazdach, o pozostałych dziewczynach z transportu nie mam żadnych wieści.

Na uwagę zasługuje postać Janka Zielińskiego z okolic Ejszyszek lub Koleśnik. Był on znakomitym cieślą, zdunem, murarzem, tynkarzem – jednym słowem budowlańcem wiejskim, który stawiał domy od fundamentów po dach. Przed wojną we wsi na kresach północno-wschodnich o budulec drewniany nie było trudno, więc roboty mu nie brakowało. Po odbyciu czynnej służby wojskowej ze szkołą podoficerską ożenił się. Ich majątek wynosił 5 ha pola, lecz nie posiadał budynku mieszkalnego ani zabudowań gospodarskich. Budując ludziom domy by mieć za co żyć, wybudował sobie w ciągu roku, z pomocą żony, szlachecki dworek, a następnie budynki gospodarskie. Zazwyczaj zimą następowała przerwa w pracach budowlanych i wtedy zatrudniał się przy wyrębie i karczowaniu lasu. Na Wileńszczyźnie i Nowogródczyźnie lasów nie brakowało. Pracowitością dorobił się 18 ha ziemi. Przy takim stanie posiadania władza radziecka zakwalifikowała go do klasy: kułak, do tego doszedł stopień kaprala rezerwy i działalność w AK w okresie okupacji niemieckiej. To wszystko spowodowało, że postawiono go w stan oskarżenia jako wroga ludu sowieckiego. Z Janem Zielińskim przydarzyło mi się pracować w instytucji zw. Kap.Stroj. (kapitalne budownictwo). Dzięki jego serdeczności nauczyłem się trochę ciesielki oraz murarstwa i tynkarstwa. Pracę na budowie rozpoczyna brygada od wykopalisk pod fundamenty a kończy oddając budynek do używalności. Cieśle mieli na tyle dobrze, że nie pracowali przy robotach ziemnych. Przygotowywali oni słupy i kloce do wznoszenia ścian budowanego obiektu. A gdy budynek był wykończony w stanie surowym, wykonywali prace przy wykończeniu wnętrz: tynki, piece, malowanie i zakładanie instalacji elektrycznej pod kierunkiem fachowych elektryków. Elektrycy nie zawsze byli takimi fachowcami za jakich się podawali. (Znałem młodego Białorusina, który przed aresztowaniem miał tyle styczności z elektrycznością, że potrafił posłużyć się latarką elektryczną.

Chłopak był bystry i szybko wyuczył się fachu elektryka.) Praca przy wykopach była wyjątkowo uciążliwa ponieważ wykonywana mogła być tylko zimą, Norma, choć niska, była nie wykonywalna. Przemyślność Polaków zadziwiała Rosjan. Przy obróbce ciesielskiej materiału drzewnego powstawało dożo niepotrzebnych resztek. Z tych resztek na miejscu wykopaliska rozpalano ogniska a na następny dzień zgarniano jeszcze ciepły popiół. Pod tym popiołem ziemia na pewną głębokość była miękka, po usunięciu miękkiej ziemi w wykopanym dole rozpalano znów ognisko i tak wykopalisko do potrzebnej głębokości powstawało zamiast w ciągu 7 dni - w ciągu 3 dni.

Na budowach, jak i przy wyrębie lasu, pracowałem krótko. Były to okresy, gdy zapas tarcicy dla potrzeb stolarskich zbliżał się do zera. Z chwilą gdy stan zaopatrzenia w materiał drzewny stabilizował się, wracałem do pracy w stolarni. Wszystkie oddziały związane z pracą stolarni pracowały na dwie zmiany. Na mojej zmianie majstrem brygadzistą był Białorusin o nazwisku Połoński, który wyraźnie wykazywał nienawiść do Polaków. Nad całością naczelnikiem był z zawodu stolarz, też łagiernik, Mikołaj Masłow. A on znów wykazywał nam wielką przyjaźń. Gdy mój majster „spisał" mnie do robót przy prowadzeniu rurociągu naftowego z Wojewosz (ok. 150 km od Uchty) do rafinerii w Uchcie, Masłow kategorycznie się temu sprzeciwił. W tej sytuacji Połoński był bezsilny i to doprowadzało go do szału. Nie mając na mnie sposobu próbował wykorzystać brakarza, by ten kwestionował jakość mojej pracy. Ale w lakierni pracował p. Stanisław Kostik, z którym się przyjaźniłem. On zabierał do lakierni moją pracę, rzekomo już poprawioną. Były próby nakazania mi pracy, której normy były bardzo wysokie np. heblowanie krótkich detali, praktycznie wymagało więcej czasu niż przedmiotów o dużej powierzchni, a norma powierzchni była taka sama. W brygadzie pracowało 28 stolarzy łagierników, którzy widząc, że jestem zawalony stertą

krótkich detali do heblowania, wykazywali wielką solidarność. Koledzy poświęcając kilkanaście minut pomagali mi w heblowaniu tych drobnych detali i dzięki nim okazywało się, że mam wyrobione przynajmniej 115% normy tak jak pozostali. Połoński nie mógł pojąć jak mi się to udaje. Na ogół w stolarni pracowali Ukraińcy, Litwini, kilku Polaków i starsi wiekiem Rosjanie. Oczywiście przyjaźniłem się z Polakami, ale większość pracowała na innej zmianie. Bolesław Dedenko nie podlegał majstrowi brygadziście jako „krasnodierowiec" (mistrz stolarski), pracował wyłącznie na zlecenie Masłowa stale na pierwszej zmianie. Mikołaj Anaszychin też pracował na jednej zmianie, ale od 1949 r. już jako „posieleniec". Takich stolarzy było kilku. Waldek Feszczur i Czesiek Rakowski pracowali w brygadzie Heńka Szymanowicza. Heniek Szymanowicz kilku razy próbował zabrać mnie do swojej zmiany, lecz Połoński miał większe wpływy w administracji, gdzie odnotowywano wszelkie przesunięcia. Przyjaźniłem się też z kilkoma Litwinami i Ukraińcami. Serdeczne stosunki miałem z dużo starszym Wanią Gadiuką. W obozie w Wietłosianie przebywał od 1942 r. i tam odbył cały wyrok co się bardzo rzadko zdarza. Przyjaźniłem się też z Iwanem Aleksandrowiczem Popowem. Wania miał ogromnego pecha. Rodem był z Leningradu (ale zawsze mawiał, że jest z „Pitiera"). Ludzie z tego miasta wyróżniali się większą kulturą aniżeli Rosjanie pochodzący z innych rejonów. Jego ojciec, chirurg, został w 1939 r. zmobilizowany i trafił jako dowódca szpitala wojskowego do Białegostoku, a ponieważ zanosiło się na dłuższy pobyt w tym mieście, ściągnął tam swoją rodzinę czyli żonę, synów i córkę. W czerwcu 1941 r. wyruszył na manewry jako dowódca pociągu sanitarnego, wybuch wojny niemiecko-radzieckiej przerwał kontakt z rodziną. Niemcy weszli do Białegostoku już pierwszego dnia wojny. Żony oficerów zazwyczaj były wywożone na roboty do Niemiec ale matce Wani udało się uniknąć wywózki i dzięki pomocy

miejscowych Polaków przetrwała czas okupacji niemieckiej w okolicach Białegostoku. Wania zaprzyjaźnił się z miejscową młodzieżą i nauczył się dobrze rozmawiać po polsku. Przyjaźń z Polakami doprowadziła go do oddziałów AK, gdzie przebywał ok. 8 miesięcy, za co władza radziecka osądziła go jako zdrajcę ojczyzny sowieckiej, a to było zwykle karane 10. latami łagrów i 5. latami „kagańca". Ojciec Wani po wojnie odnalazł żonę i pozostałe dzieci, ale na uwolnienie Wani żadnego wpływu nie miał. Podczas śledztwa na pytanie „dlaczego nie poszedł do partyzantki sowieckiej" Wania odpowiedział, że takich oddziałów w pobliżu ich miejsca zamieszkania nie było i został ciężko pobity. Niedoszły komsomolec, syn lekarza-generała (ojciec w czasie wojny awansował) nabrał do komunizmu takiej samej nienawiści, jak do nacjonalizmu niemieckiego.

Moim serdecznym przyjacielem był trochę ode mnie starszy Zygmunt Krzemiński, też z III Brygady Wileńskiej AK. Ale w 1947 r. na terenie Wojewosz, oddalonym od Uchty 100 - 150 km, natrafiono na bogate złoża ropy naftowej i gazu ziemnego. Do rafinerii w Uchcie prowadzono rurociąg z ropą i drugi z gazem do Leningradu. Z wszystkich pomocniczych obozów, kto tylko miał I i II kategorię zatrudnienia, był kierowany do tych ciężkich prac. Zygmunta nie udało się uratować, został skierowany przez specjalną komisję do tych prac. Kontaktu z nim już nigdy więcej nie nawiązałem. Zmarł w 1981 r. w miejscowości Elektronaj na Litwie, od Wilna odległej ok. 50 km. Grób jego znalazłem w tej miejscowości w 1993 r.

Bardzo blisko przyjaźniłem się z panem Stanisławem Koštikiem. Pochodził on ze wsi Ludwinowo blisko Drui położonej blisko granicy łotewskiej. W 1919 r. został zmobilizowany do Armii Czerwonej, lecz jednostka, w której służył wkrótce została rozbita przez Wojsko Polskie a p. Stanisław dostał się do polskiej niewoli. Jeńców pochodzących z terenów wyzwolonych przez Wojsko

Polskie wypuszczano do domów za poręczeniem kogoś z rodziny. Tak też się stało z p. Kościkiem. Po 25 latach władza radziecka przypomniała sobie, że nie wymierzyła mu kary za zdradę ojczyzny i teraz otrzymał 8 lat łagrów i 5 lat kagańca. Pan Kościk miał dość duże gospodarstwo rolne, dobrze prosperujące, a to władzy radzieckiej nie podobało się.

Chłopa, który przepił swoją ziemię, a potem pracował sezonowo u bogatych gospodarzy, sowieci awansowalina „priedsiedatiela" (przewodniczącego kołchozu. Sąsiad pana Kościka powiedział pod adresem tego przewodniczącego parę słów krytycznych, za co dostał 15 lat katorgi. Argumentem sądu była „obraza władzy sowieckiej". Czy ten pan doczekał wolności i czy powrócił do rodziny? Już wtedy miał 58 lat.

W obozie na Wietłosianie był duży ruch ludności. Prawie co dzień przywożono chorych, dochodiagów, okaleczonych przy wypadkach przy pracy, poranionych w bójkach i spryciarzy – symulantów. Zabierano ozdrowieńców. Dość często wywożono na Nowy Wietłosian. Tak nazywano cmentarz, na którym chowano zmarłych na terenie obozu. Wyprowadzenie zwłok odbywało się w makabryczny sposób. Pierś nagiego trupa opatrzonego w „birkę" (metkę) z danymi osobowymi przywiązaną do palucha u nogi „nadzieratiel" przebijał bagnetem, na wypadek by zmarły nie ożył. Nawet gdy zwłoki były po sekcji.

Od końca 1947r., dla tych którzy pracowali w zakładach pod dachami, mieli konkretny fach, życie się poprawiło. Za zarobione, choć nieduże pieniądze można było dokupić jedzenie i tytoń. Przez tytoń na Nowy Wietłosian trafił Bronek Jeliński. Pracował on przy suszarni tarcicy, pracę miał nie ciężką, toteż zarabiał niewiele a zarobione pieniądze przeznaczał w większej części na tytoń. Palił stanowczo za dużo. W 1950 r. zmarł na raka płuc i żołądka. Z Bronkiem Jelińskim pracował Litwin ks.

dziekan (nie pamiętam jego nazwiska), bardzo życzliwy dla Polaków. On także zmarł, wkrótce po Bronku, na zawał serca.

W 1950 r. święta Bożego Narodzenia (miałem trzy dni zwolnienia lekarskiego) przeżyliśmy pod znakiem niepewności co zrobi z nami władza obozowa. Otóż od początku 1950 r. zabierano „zeków" z paragrafem 58 i odpowiednimi dla Ukrainy i Białorusi i wywożono w nieznane. Wieczerzę wigilijną jak na warunki obozowe urządziliśmy wspaniałą. Był czerwony barszcz, śledź marynowany, dorsz w sosie pomidorowym (sos z konserwy), placki z mąki pszennej i owsianej, kompot z konserwy i kisiel. Było to nasze ostatnie spotkanie wigilijne w Uchcie. W połowie lutego 1951 r. kazano nam zdać materace, pościel i koce, i nocą, pieszo, czwórkami, w dużym mrozie, pod ścisłym konwojem zaprowadzono nas na tzw. przesyłkę. Serdecznie pożegnałem się z p. Kościkiem i nie zobaczyłem go już nigdy. Jego wyrok dobiegał końca.

Obóz przesyłowy i drugi etap

Gdy znalazłem się na terenie obozu przesyłowego byli już tam skazańcy z innych obozów. W III kopalni nafty spotkałem większość kolegów z III Wileńskiej Brygady AK. Od nich dowiedziałem się, ze Wiktor Kociełowicz, Zbyszek Konopacki i paru innych w 1948r. zostali wywiezieni do Inty na północ od Uchty. Inta leży na pograniczu tajgi i tundry. Wśród znajomych byli m. in. Franek Gradziewicz pseud. „Bosy" (dowódca I Plutonu I Kompani Szturmowej z III Bryg. AK), Tadzik Drużyłowski pseud."Placek" (mój pierwszy dowódca drużyny).

W pamięci pozostał mi taki epizod jeszcze z czasów partyzanckich. Oddział wyruszał nocą do akcji na miasteczko Czarny Bór. „Placek" powierzył mi siekierę do rąbania drutów. Zrozumiałem to polecenie dosłownie.

W rezultacie siekiera wyszczerbiła się, gdy ktoś mądry krzyknął „rąbać po kołkach” było już za późno, bo siekiera straciła swoją wartość. Akcja na Czarny Bór była nieudana, co mnie gnębiło, że tak się stało przez moją głupotę. Ale więcej siekiery nie używałem w akcjach.

W obozie przesyłowym było dość raźno, bo po latach odnaleźliśmy znajomych. Dwa duże baraki były zapełnione przez mężczyzn, jeden nieduży przez kobiety i jeden całkiem pusty. Okazało się, że pusty też miał swoje przeznaczenie. Od rana jeden z „zeków” został wyznaczony do napalenia w obu piecach w tym pustym baraku. Gdy barak odpowiednio się ogrzał, z tych dwóch i tak już przepełnionych baraków zostaliśmy spędzeni na jedną połowę tego pustego. Na środku baraku ustawiono stół, przy którym umieściło się „naczalstwo”. Odbyło się sprawdzanie tożsamości i ścisły „szmon”. Wywoływano alfabetycznie. Wywołany musiał podać swoje imię, imię ojca, rok i miejsce urodzenia, paragraf i wyrok, następnie rozebrać się do naga, ubranie i podręczne przedmioty oddać do rewizji, po dokonaniu tych czynności przechodził na drugą stronę baraku. Po dokładnym sprawdzeniu wyprowadzono nas na stację towarową do przygotowanych cielęcych wagonów. Sam przemarsz i załadunek trwały ponad dwie godziny w trzydziestopięciostopniowym mrozie. Ci, którzy nie pracowali na zewnątrz budynków nie mieli ciepłego obuwia ani dodatkowych waciaków („buszłatów”). W wagonach stały żelazne piecyki (popularne kozy) i zapas drewna do palenia na 5 – 6 godzin. Jak staliśmy na stacji piecyk dawał dość dużo ciepła, ale podczas jazdy ogrzewanie było bezskuteczne. Wkrótce zabrakło opału, w wagonach było przerażająco zimno. Na trzeci dzień, przy podawaniu porcji chleba na jakiejś stacji ktoś zauważył napis „Inta”, czyli wieziono nas na Północ. Północna kolej Kotłas – Workuta jest jednotorowa. Na bocznych stacjach postoje trwały godzinami. W Incie zaczęliśmy łamać nary, by napalić w kozie. Żołnierze pilnujący pociągu zaczęli

strzelać z automatów przez dach i ściany wagonów. Całe szczęście, że z automatów, bo to była broń stara i rozkalibrowana; pociski po przebiciu ścian wagonów nie miały siły rażenia.

Po wyruszeniu z Inty pociąg po kilku godzinach jazdy dotarł do Workuty. Workuta jest to ostatnia stała stacja kolejowa na północy, po zachodniej stronie Uralu. Leży 80 km za kołem podbiegunowym północnym. Roślinność w jej okolicy jest tundrowa. Wyładunek i „sprzedaż" niewolników trwały też kilka godzin przy mrozie ok. 40 stopni. Ja i kilku moich kolegów trafiliśmy do kopalni węgla kamiennego 9 – 10.◙

Danuta Szyksznian-Osowska
Dziewczęta z tamtych lat 1939 - 1944
(fragmenty - część druga - ostatnia)

Rzuciliśmy się teraz do pracy z całym oddaniem i poświęceniem.

W mieście wciąż trwały aresztowania. Wkrótce nowa tragedia wstrząsnęła „Kozami". Był już czerwiec, w pełni słoneczny, upalny. Mój dom na Zarzeczu, jak już wspominałam, był punktem kontaktowym i tu spotykaliśmy się również my, „Kozy", tu przychodził „Jelonek" i tu miałyśmy się spotkać 6 czerwca o godz. 12 z „Grażyną". Czekałyśmy 10, 15, 20 minut, które mijały jak wieczność. Ogarniał nas coraz większy niepokój. „Grażyna" zawsze była punktualna i od nas tego wymagała. „Lusia" wydała mi polecenie zbadania sytuacji. Coś musiało się stać. Przypomniała mi o ostrożności. Przebiegłam ulicę Miłosierną, wyszłam na ul. Zamkową, przy której mieszkała „Grażyna". Zrobiłam dokładne rozeznanie i jak grom z jasnego nieba spadła na mnie wiadomość: „Grażyna" aresztowana.

W bramie spotkałam dozorcę domu. Uprzedził, żebym tam nie szła, powiedział: wczoraj byli tu z gestapo i zabrali p. Marię.

To w zakładzie cynkograficznym była wsypa. Jeden z aresztowanych przez gestapo załamał się podczas śledztwa i wydał kilka osób, a wśród nich „Grażynę". Było to 5 czerwca 1942 r. Tę datę dobrze pamiętam, gdyż 7.06. kończyłam 17 lat.

„Grażyna" w więzieniu przeszła gehennę. Pisała w grypsach, że od bicia jest czarna jak węgiel. Bito ją szpicrutą zakończoną żelazem. Niczego już się nie spodziewała, tylko śmierci. Była jednak tak silną, że nie wydała nikogo. Znowu kolejny cios. 3 grudnia 1942 r. rozstrzelano „Grażynę" w Ponarach. Był to dla nas tragiczny dzień - Boże Święty, nikt nie może wiedzieć jak nas wówczas serca bolały. To zbyt trudne, straszne, żeby pisać, żeby wspominać...

A życie okrutne i bezwzględne wzywało nas do walki i pracy. Miałyśmy szczęście służyć pod jej kierownictwem. Wciąż wspominam słowa „Grażyny": „Pamiętajcie „Kozy"- kto raz upadnie, nie ma szans na podniesienie się i może być zdeptany przez tych, którzy stoją"... ONA umierała stojąc.

Kierownictwo nad naszą grupą „Jelonek" powierza p. Barbarze Dudycz ps. „Wojtuś" (też nauczycielka).

W czerwcu 1943 r. gestapo przypadkowo odkryło „skrzynkę" przy ul. Hetmańskiej. Pociągnęło to za sobą aresztowanie 5 „Kóz": Barbary Dudycz ps. „Wojtuś"; Marysi Sareckiej ps. „Lusia", Ireny Kołodziejskiej ps. „Maciejowa", Jadwigi Chilińskiej ps. „Jadzia" i Hani Mahrburżanki ps. „Hanka". „Kozy" miały przy sobie obciążające materiały. Od niechybnej śmierci uratowała je pani Alina Augustowska za 300 rb. w złocie. Po wyroku zostały wywiezione do obozu w Prowiniszkach na Litwie. Gdy front sowiecki zbliżał się, Niemcy likwidowali obóz. „Kozom" udało się ukryć. Przeżyły, taki był im pisany los.

Wspomnę o Hani Mahrburżance. Była mi bardzo bliską. W chwili aresztowania miała 20 lat. 28 czerwca był dniem jej egzaminu maturalnego wieńczącego naukę na tajnych kompletach. Niestety, Hania została aresztowana. Znaleziono przy niej meldunki. Bojąc się, że nie wytrzyma bólu i cierpienia, skorzystała z nieuwagi oprawców, wyskoczyła przez okno z drugiego piętra gmachu sądowego przy ul. Adama Mickiewicza. Przeżyła. Ciężko ranna, ze skomplikowanymi złamaniami nóg, znalazła się w szpitalu św. Jakuba, w którym pracował jej wujek, profesor anatomii patologicznej USB Stanisław Mahrburg. Otoczył ją troskliwą opieką. 18 lutego 1944 r. została wywieziona do Prowiniszek, do obozu pracy, gdzie spotkała się z resztą „Kóz".

Wiosną 1945 r. wraz z rodziną i grupą wilnian wyjechała do Torunia. Hania została studentką uniwersytetu na wydziale polonistyki. Ciężka choroba, z którą walczyła, nie pozwoliła jej zasiąść w ławie toruńskiej Alma Mater. 28 listopada 1945 r. umarła w zakopiańskim sanatorium akademickim na gruźlicę jelit, nabytą po wojennych przejściach. Miała 24 lata.

Bolesne to wspomnienie, bo obejmuje życie bardzo wartościowej, młodej dziewczyny, która u progu dojrzałości zetknęła się z okrucieństwem, przemocą, ze śmiercią. Powtarzam się, ale muszę jeszcze raz napisać:… Śmierć nie pasuje do młodości! (…).

„Kozy", które uniknęły aresztowania, zostały przydzielone do innych grup konspiracyjnych. Przy podziale trafiłam do komórki KEDYWU przy Komendzie Okr. Wilno. Dowódcą KEDYWU był mjr Radzikowski ps. „Dąbek". Zostałam skierowana do pracy w kiosku Ruchu (Pressevertrieb) na dworcu kolejowym w Wilnie. Był to kiosk z prasą niemiecką i miał obsługiwać transporty wojsk niemieckich, jadących i wracających z frontu sowieckiego. Pracowało tu 5 osób: por. Józef Ciecierski ps. „Rokita", u nas ps. „Szef". Mieszkał na Zwierzyńcu, a był zbrojmistrzem w składnicy uzbrojenia. Pracowało też 3 chłopców: Gienek Królikowski ps. „Gena" (najstarszy z nas), Rysiek - jego nazwiska ani pseudonimu

nie pamiętam, Paweł Markiewicz ps. „Źródło” (mieszka w Szczecinie). Roznosili prasę niemiecką po peronach i obsługiwali wagony. Ja siedziałam z „Szefem” w kiosku. Sprzedawałam gazety. Wszyscy mieliśmy zaświadczenia bardzo nam przydatne w pracy konspiracyjnej. Były to przepustki pozwalające na poruszanie się nocą po mieście.

Naszym dyrektorem był Niemiec, berlińczyk, partyjny, bardzo niemiły człowiek. Nazywał się Rogal. Nienawidził Polaków, a jednak nas zatrudnił, a zatrudnienie na kolei nie tylko chroniło młodych przed wywózką na roboty do Rzeszy, ale ułatwiało nam akcje sabotażowo - dywersyjne.

Praca nasza była trudna i niebezpieczna. Zadaniem chłopaków, pod przykryciem sprzedawania gazet, było nawiązywanie kontaktu z żołnierzami i skupowanie broni. Musieli użyć ogromnego sprytu i inteligencji, bo o wpadkę było bardzo łatwo. Roznosząc prasę niemiecką po wagonach, starali się nawiązać kontakty handlowe z żołnierzami hiszpańskimi, austriackimi. W dyskretny sposób proponowali nabycie broni. Pieniądze otrzymywali od „Szefa”. Gdy trafili na korzystną okazję, nabywali broń i pozbywali się jej oddając „Szefowi”. Po otrzymaniu od „Szefa” adresu, hasła i odzewu, przenosiłam broń do miejsca przeznaczenia. To samo robiłam z pocztą, którą z gazetami przynosili łącznicy. Kiosk nasz był również „skrzynką pocztową”. Do celów transportowych przydała mi się bardzo, uszyta przez Mamusię, torba z podwójnym dnem. Było to zadanie niebezpieczne, groziła kara śmierci. Dzisiaj, gdy wspominam te wydarzenia, osądzam je z ogromnym krytycyzmem. Mieliśmy jednak szczęście, chociaż jeden raz mogło się skończyć źle.

Był piękny letni dzień. Przenosiłam broń na ulicę Lwowską. Doszłam już na ulicę Wielką i, ku memu przerażeniu, zobaczyłam przed sobą 2 żandarmów rewidujących kobietę. Kolana zaczęły mi drgać nerwowo, nie mogłam tego opanować… Co robić? Musiałam bardzo panować nad wyrazem twarzy, gdyby zauważyli strach, przepadłabym. Żandarmi zbliżyli się do mnie, nogi mi się ugięły. Usłyszałam „Was tragen Sie?”... Uśmiechnęłam się jak najbardziej naturalnie i nie czekając, sięgnęłam do torby. Na wierzchu miałam najnowszą prasę niemiecką, dając im

powiedziałam: niosę prasę mojemu szefowi Herr Rogalowi do Pressevertrieb, bo tam pracuję (mówiłam dobrze po niemiecku). Niemcy złagodnieli, odwzajemniając się uśmiechem wzięli gazety i odeszli. Po tym nerwowym przeżyciu nie mogłam nóg oderwać od chodnika.

Chciałabym opowiedzieć jeszcze jedno, trochę zabawne zdarzenie związane z kolejnym zadaniem. Znowu broń i znowu ul. Lwowska. Doszłam do małego domku, w oknie którego znakiem ostrzegawczym - czy można wejść - miał być wystawiony wiatraczek, taki dziecięcy, kolorowy, jakie kupowało się na kiermaszu. W oknie brak wiatraczka. Zaskoczenie, nie byłam na to przygotowana. W pewnej chwili podeszła do mnie osoba dobrze mi znana, której miałam przekazać broń. Była również zdenerwowana. Poprosiła, żebym przeszła do następnego domku, do sąsiadów zaprzyjaźnionych. Gdy zapytałam, co się u niej dzieje, dostałam odpowiedź - wszystko w porządku, tylko niespodzianie przyjechała ze wsi mama z jej małym synkiem i dano jej klucze od mieszkania. Nie wtajemniczona mama wzięła zabaweczkę z okna i dała wnuczkowi do zabawy. To, co opowiedziałam, może nie jest ważne dla kogoś, kto pracował w innych warunkach, ale ja przeżyłam stres i pamiętam to do dziś.

Następnego dnia otrzymałam nowe zadanie do wykonania. Miałam udać się na ulicę Kasztanową i odebrać benzynę od Niemca z Organizacji Todt'a. Za handel benzyną groziła kara śmierci, więc szłam z bijącym sercem i drżącymi rękoma. W bramie domu czekał już na mnie Niemiec. Przekazaliśmy sobie pieniądze i kanister z benzyną. Wstawiłam go do plecaka. Teraz dopiero zaczęło się najgorsze. Jak to nieść? Szłam ul. Adama Mickiewicza w stronę katedry, czułam zapach benzyny i słyszałam jej chlupanie. Bardzo się bałam, ale wszystko poszło gładko. Zadanie wykonane. Benzynę oddałam pod adresem mi wskazanym przy zaułku Bernardyńskim. Mieszkał tam nauczyciel, tyle tylko wiedziałam. Po akcji wróciłam do domu. Zdenerwowani rodzice ucałowali mnie, a ja nie mogłam wydobyć z siebie ani słowa. Idąc na spotkanie myślałam, że

jeżeli wszystko się uda, będę szaleć z radości, śmiać się i śpiewać… To nieprawda, że człowiek się nie boi, myślę, że odwaga to podjęcie i wykonanie rozkazu, a lęk to uczucie ludzkie.

...To już rok 1944. Piąty rok okupacji. Płomień walki ogarnął cały kraj. Udręczony naród liczył na wyzwolenie. Szykowało się powstanie wileńskie „Operacja Ostra Brama". Rozkaz „gen. Wilka" przyspieszający o dobę powstanie nakazał otrzymane polecenia wykonać szybko i rzetelnie. Razem z Tatusiem skierowani byliśmy na ul. Kalwaryjską do kpt. „Jana" (B. Zagórny). Miałam pełnić funkcję łączniczki.

O powstaniu nie będę pisała. Inni zrobili to lepiej. Opowiem tylko o tym, co sama przeżyłam i co na własne oczy widziałam.

Otrzymałam rozkaz przeniesienia meldunku na ul. Wielką, gdzie walczył ze swoim oddziałem por. „Mocny" (Wacław Pietkiewicz). Na Kalwaryjskiej panował już względny spokój. Doszłam do Wilii, Zielony Most był zerwany. Chłopcy przewieźli mnie pontonem na drugi brzeg. Zostałam sama w miejscu, w którym trwały walki uliczne. Nigdy nie wiadomo, czy z któregoś okna nie padnie strzał. Biegłam przez Cielętnik (park). Rozum nakazywał iść brzegiem, z dala od centrum. To, co zobaczyłam, pozostało w mej pamięci do dziś. Widok pobojowiska, ziemi zasłanej poległymi żołnierzami obu nieprzyjacielskich armii. Ciała w rozkładzie…

Przebiegłam jak najprędzej do Ogrodu Bernardyńskiego, a stamtąd nad Wilenkę. Droga okrężna, ale bezpieczniejsza. Tu panowała cisza. Odgłosy walki dochodziły ze strony ul. Wielkiej. Przeszłam rzekę w najpłytszym miejscu i wyszłam pod górkę, następnie przez bramę przechodnią w domu nr 16 na Zarzeczu. Na ulicy pustka, jakby wszyscy wymarli. Ogarnął mnie niepokój, wszak na tej ulicy została Mamusia i siostra Lila, a w domu, przez którego podwórze przechodziłam, mieszkała żona „Jana". Nigdzie nie spotkałam, jak mówię, żywej duszy. Co się stało? Niepokój mnie nie opuszczał. Ta pustka była straszna. Przecisnęłam się za cerkwią nad Wilenką, przez ul. Miłosierną na Subocz, tu słyszałam głosy walki.

Znalazłam się na ul. Wielkiej. Miałam przejść blisko drugiej cerkiewki. To krótki odcinek. Koniec Zamkowej i wejście na ul. Wielką. Żaba by przeskoczyła, a ja nie mogłam przebiec, bo padały strzały. Później dowiedziałam się, że w Ratuszu, stojącym na środku placu, siedzieli Niemcy i mieli ten teren widoczny jak na dłoni. Po jakimś czasie udało mi się przejść na drugą stronę. Tu napotkałam nowe trudności. Stałam w bramie i czekałam na możliwość przebiegnięcia do drugiej. Por. „Mocny" walczył ze swoim oddziałem przy domu przed kinem „Wir", naprzeciw kina „Adria". Po jakimś czasie dobiegłam tam. Tak wyglądała walka uliczna, trzeba zdobywać dom po domu. Jakież było moje ogromne i radosne zdziwienie, gdy spotkałam się z Mamą i siostrą Lilą. Dowiedziałam się o okrutnych wyczynach żołnierzy niemieckich, którzy kazali pozostałej ludności z naszej ulicy Zarzecznej opuścić domy. Spędzili ich do piwnic przy ul. Wielkiej, do bramy kina „Pan" przy placu Ratuszowym. Później podpalili dom, a do piwnic, w których zgromadzili kobiety i dzieci, wrzucali granaty. I tu na moich oczach „Mocny" został ranny. Na tym odcinku było piekło. Niemcy bronili Wilna ze wszystkich stron. W czasie bombardowania miasta przez sowietów dawna dzielnica żydowska została zrównana z ziemią. Musiałam żegnać Mamę i Lilę i wracać z meldunkiem do „Jana". Droga powrotna była łatwiejsza. „Operacja Ostra Brama" zbliżała się ku końcowi. 13 lipca 1944 r. oddziały AK i Armia Czerwona zdobyły Wilno. Zapanowała ogromna radość. Na ul. Kalwaryjskiej ruch, wciąż przychodzili i odchodzili nasi chłopcy. Jak cudownie, jak bojowo wyglądali, ktoś powiedział: Boże! Polsko, jakaż Ty szczęśliwa, że masz takie dzieci.

Radość nie trwała długo. Władze sowieckie zarządziły koncentrację żołnierzy AK pod pretekstem formowania Wojska Polskiego, które walczyłoby obok Armii Czerwonej w dalszej wojnie z Niemcami. Nasi „bracia" ze wschodu dali już wystarczająco dużo dowodów, by podejrzewać ich o najgorsze.

I tak nadszedł dzień 17 lipca 1944 r. Każdy z nas ten dzień będzie pamiętał do końca życia. Sowieci zastawili pułapkę, rozbrojono żołnierzy AK, aresztowano gen. „Wilka"

i innych dowódców. Smutny i tragiczny był koniec powstania. Cały nasz wysiłek wojenny zlekceważono.

O ile przez całą okupację pracowałam z radością i optymizmem ufając moim dowódcom, w tym dniu przestałam wierzyć, że jest taki świat, gdzie ludzie chodzą do teatru, spotykają się w kawiarni, tańczą …

Dostałam rozkaz pozostania w konspiracji. Dzisiaj te słowa już nie mają takiego znaczenia. Ale wówczas... Wracać do domu? A koledzy? A Polska? A Honor?

Rozpoczęłam pracę z kolejnym dowódcą. W tym czasie powstała specjalna grupa do walki z sowietami. Dowództwo objął rtm. Zygmunt Augustowski ps. „Hubert". Zostałam jego łączniczką. Nie dane nam było odpocząć. W naszym domu wrzało. Mieszkanie nadal było punktem kontaktowym. Rodzice nadal bardzo angażowali się w pracę konspiracyjną. Tatuś ps. „Wiesław" pracował z „Hubertem", ze Stanisławem Jachowiczem ps. „Okoń" (aresztowany, wywieziony do łagru w Workucie, wrócił do Polski w 1956 r. i zamieszkał w Kaliszu, nie żyje). Mamusia ps. „Stella" pracowała w szpitalu gruźlicy kości na ulicy Popowskiej, w „dołku" (tak się wówczas mówiło, bo szpital leżał poniżej tej ulicy). Ordynatorem był dr Antoni Tołłoczko (nie pamiętam pseudonimu). Szpital opiekował się rannymi partyzantami AK, którzy potrzebowali schronienia. Dr A. Tołłoczko dorabiał każdemu fałszywe karty chorobowe, że niby to nie żołnierze AK, tylko chorzy na gruźlicę, co ratowało ich od aresztowania i wywiezienia do łagrów w ZSRR. Otrzymałam polecenie zaopiekowania się dwoma partyzantami AK z okręgu lidzkiego. Zostali ranni w walkach o Wilno. Byli to: Jerzy Cybulski i Stanisław (nazwiska i pseudonimów nie pamiętam). Do czasu uzyskania fałszywych dokumentów, Mamusia umiejscowiła ich w szpitaliku. Otrzymałam lewe dokumenty na nazwisko Jerzy Magnuszewski dla Jurka, a o tym drugim umknęło mi z pamięci. Udało się im uniknąć aresztowania. Po wyzdrowieniu przeprowadziłam ich na ulicę Zarzecze nr 16 do prof. Puciaty. Po paru dniach zmienili miejsce zamieszkania. Kontakt nasz się urwał. Minęły lata... Dowiedziałam się, że

Jurkowi udało się przedostać do Polski i osiedlić się w Łodzi. Podjął pracę i wstąpił na Uniwersytet Łódzki, na prawo. Był już na czwartym roku, gdy zainteresowało się nim UB. Aresztowany i osądzony na karę śmierci. Wyrok wykonano. O Staszku nic nie wiem.

Pracy coraz więcej. Następnym moim zadaniem było wyprowadzenie partyzanta AK ze szpitala św. Jakuba. Leżeli tam nasi partyzanci ranni w czasie walk o Wilno. Po wyleczeniu czekało ich aresztowanie. Do wykonania polecenia przystąpiłam z Jankiem Szyksznianem ps. „Ścigacz", partyzantem z 3 Bryg. „Szczerbca", któremu udało się wywinąć od aresztowania i włączyć się do pracy konspiracyjnej u „Huberta". Naszym podopiecznym był partyzant z 8 Bryg. od „Tura" (ppor. Turonek) Oktawiusz Dawidowicz ps. „Skrzat", „Szkic". Amputowano mu nogę, należało go wyprowadzić ze szpitala i przekazać innemu łącznikowi. Parę dni wcześniej przyszliśmy do szpitala, by zrobić rozeznanie. Tusiek leżał w sali nr 13. Było tam jeszcze kilku rannych naszych chłopaków. Nas interesował „Skrzat". Poznaliśmy się i uprzedziliśmy go o tym, co go czeka w najbliższych dniach. Ogromnie się ucieszył. Tego dnia, kiedy byliśmy gotowi wykonać zadanie, szpital był pilnowany przez żołnierzy NKWD - pomogli nam lekarze i pielęgniarki. Czekaliśmy za szpitalem, a Tuśka wzięto na opatrunek i nam przekazano. Bardzo szybko ubraliśmy go i jeszcze szybciej staraliśmy się oddalić z tego miejsca - godzina popołudniowa, jeszcze jasno, a droga, jak dla rannego, daleka. Miejscem spotkania z łącznikiem była Góra Zamkowa. Tusiek objął nas za szyję i skakał na jednej nodze. Prowadziliśmy go przez ulicę Zygmuntowską wzdłuż Wilii. Cała akcja przeciągała się i to było denerwujące. Taki widok trzech młodych osób wzbudzał podejrzenie. Na ulicach w tym okresie nie było widać młodzieży, bo albo byli wywiezieni do łagrów, albo siedzieli w więzieniu. Po dobrnięciu na miejsce czekała nas nowa niespodzianka. Łącznika nie było. Co teraz z nim robić? Do mego domu nie mogłam go zabrać ze względu na niebezpieczeństwo. Do Janka też nie, u niego już ukrywał się partyzant ps. „Ślązak". Czas leciał szybko. Słońce chowało się za horyzontem…

Nagle ktoś zbliżył się do nas… Był to łącznik, który niepokoił się naszą nieobecnością. Oddalił się w obawie, że nam się nie udało. Stał jednak w pobliżu, obserwując wyznaczone miejsce - spokojni i zadowoleni pomknęliśmy każdy w swoim kierunku. Tak wyglądała praca łączników.

10 lat temu przypadek zrządził, że odnaleźliśmy się z Tuśkiem. Jakże wzruszające było nasze spotkanie. Tusiek z żoną Basią przyjechał do Szczecina. Mieszkaliśmy na dwóch krańcach Polski, ale to nie było przeszkodą. Przykro, że mąż mój Janek nie doczekał tej chwili. Janek zmarł rok wcześniej. Dzisiaj i Tusiek już nie żyje.

Zbliżała się jesień. Aresztowania nasilały się. NKWD każdej nocy aresztowywała młodzież, coraz to w innej dzielnicy.

Całe społeczeństwo na Kresach znane z patriotyzmu angażowało się w walkę z najeźdźcami, nie należąc do organizacji ściśle współpracowało z nami. Także kobiety wykonywały różne zadania. Wykonały na przykład, sztandar dla polskich lotników walczących w Anglii. Do tego celu w tak trudnych czasach przywiozły złote i srebrne nici aż z Czechosłowacji, a materiał z Berlina. Wiem, bo wszystko to ja zanosiłam do sióstr Benedyktynek na Skopówkę, a wykonany sztandar przeniosłam do domu znajdującego się po drugiej stronie ulicy. Będąc w Londynie w 1979 r. widziałam ten sztandar w Muzeum Sikorskiego (byłam tam na zaproszenie pani Sue Ryder).

...Nadszedł grudniowy późny wieczór. Jutro wigilia. Mamusia krzątała się po mieszkaniu. Ja nie mogłam zasnąć. Jakiś niepokój wisiał wokół. Mamusia bardzo niespokojna. Nie wiem, czy to intuicja. W domu znajdowało się wiele kompromitujących materiałów. Mama pod wpływem dziwnego przeczucia postanowiła przenieść je do piwnicy Janka Szykszniana. Janek mieszkał bliziutko, przy zaułku Św. Michalskim. Mieszkanie zostało oczyszczone. Jednak niepokój wciąż się wzmagał. Nazajutrz, tzn. w wigilię o godzinie 10-ej rano mieli się spotkać u nas w domu „Hubert", „Ewa" (Irena Pelikan-Augustowska) i jeszcze parę osób - już nie pamiętam, kto. Wybiła północ. Jeszcze nie spałam, myślami

byłam z tymi wszystkimi aresztowanymi, którzy nie zasiądą do stołu w ten najpiękniejszy wieczór roku. Zamiast radości prawie w każdym domu polewają się łzy… Nagle usłyszałam ostre kołatanie do drzwi. Pamiętam to spojrzenie Mamusi i ciche słowa: „po nas".

Całą noc trwała rewizja, nic obciążającego nie znaleźli. Rano zabrali mnie i Tatusia. Zaprowadzili nas na ul. J. Słowackiego, gdzie odbywały się przesłuchania. Myślałam, z której strony uderzą? Przez te 5 lat pracy w konspiracji nagromadziło się dużo „na sumieniu". Wkrótce wszystko się wyjaśniło. Już w drugą noc przesłuchania dowiedziałam się, że łączniczka, która niosła do mnie meldunki, została zatrzymana. Nie wytrzymała bicia i podała mój adres. Nie będę opisywała jak przechodziły przesłuchiwania. Nie lubię wracać do tych wspomnień. Opisałam je bardzo szczegółowo w książce pt. „281 dni w szponach NKWD". Wspomnę tylko, że nie było łatwo. Wytrwałam, nie wydałam nikogo. Po siedmiu nocach badań przewieziono mnie do więzienia na Łukiszkach. I mnie szczęście opuściło. I ja nie zasiadłam do kolacji wigilijnej. Przez wszystkie lata w ten wieczór wracają tamte wspomnienia… Miałam wówczas 19 lat.

11 marca 1945 r. wywieźli mnie z dużą grupą (1800 osób) do łagru do Jełszanki k. Saratowa (ZSRR). Tego, co tam przeżyłam, też nie będę opisywała, bo i to jest opisane w ww. książce. Wiem tylko, że nigdy nie zapomnę tamtych lat… I nikt nam nie zwróci tych lat… Dziś nie mogę już pisać o więzieniu i łagrze, śnią mi się później te koszmary.

Poruszane w niniejszych wspomnieniach te i inne wydarzenia z mojego życia są jedynie fragmentami codziennej wówczas pracy. Wracając myślami do tamtych tragicznych i niebezpiecznych dni, gdy byłam jeszcze tak młoda, myślę, że Opatrzność otoczyła mnie skrzydłami. Przedterminowe wydostanie się z łagru, pokonanie dwóch ciężkich chorób (dur brzuszny i plamisty), ogólnego wyniszczenia, przekonują mnie głęboko, że takie zakończenie nie było w ludzkiej mocy.

Te moje okruchy wspomnień skróciłam do najważniejszych, by nie zanudzać. Ale należy o tym pisać, by zapalić iskrę wiary w człowieka, w Boga i Niepodległą Polskę w sercach obecnego pokolenia.

Po powrocie z łagru nie zastałam już nikogo w Wilnie. Mamusia zmarła 2 miesiące przed moim powrotem. Kochała Wilno i została w nim na cmentarzu Bernardyńskim. Tatuś był w wojsku na terenach odzyskanych, a siostra Lila w Krakowie. Odnalazłam ich i wszyscy wyjechaliśmy na Ziemie Odzyskane do Drawna k. Szczecina. Do kraju przedostałam się nielegalnie przez granicę pod koniec listopada 1945 r.

Zegar czasu wciąż wybijał godziny… Odzyskiwałam siły i starałam się zrzucać z siebie otoczki koszmarów obozowej egzystencji. Zaczęłam wierzyć, że młody człowiek nawet z najbardziej opalonymi skrzydłami, powinien powrócić do normalnego życia. Wracała nadzieja, że tu, między swymi zacznę znowu realizować swój przerwany życiorys. Zaczęłam nowe życie, pozornie łatwiejsze, a faktycznie tak trudne, że chwilami ręce mi opadały. Nie było to łatwo, po tych potwornościach adaptować się do nowego życia i snuć plany na przyszłość.

Lata biegną szybko. Wyszłam za mąż za Janka Szykszniana. Urodziłam syna Leszka i córkę Ewę, uzupełniłam wykształcenie pedagogiczne. Nadszedł dzień, w którym podjęłam pracę nauczycielki.

Stopniowo narastało zmęczenie, dławiące bóle serca. Coraz częściej sięgam po tabletki nitrogliceryny, srebrzą się skronie… I właśnie ze wzmożoną siłą wracają wspomnienia.

Po latach intensywnej pracy przejście na emeryturę to coś nowego i nieznanego. Ponieważ nie zwolniono nas z przysięgi złożonej Ojczyźnie, dalej pracujemy społecznie. Biorę czynny udział w pracach Światowego Związku Armii Krajowej w Szczecinie. Przez 3 kadencje pełniłę funkcję wiceprezesa Zarządu Okręgu i wiceprezesa w Kole Kresowych Żołnierzy AK. Pracuję z młodzieżą szkolną,

przekazując im prawdziwą historię Polski, która przez tyle lat była zakłamywana (…)

… Trzy znam ja prawdy, oto one:
Ojczyzna, Naród, Chrystus Król.
Choć umęczone ciało skona,
Sam duch zwycięży poświst kul…

Te słowa nad grobem wypowiedział „Konrad" - Jan Mackiewicz, pierwszy komendant Związku Wolnych Polaków, rozstrzelany 12 maja 1942 r. w Ponarach k. Wilna.

A ja zakończę te wspomnienia słowami piosenki śpiewanej przez Eleni:

…Obeschły już łzy, ale pamięć trwa i powinna trwać...

Do krwi ostatniej. Losy Oddziału Armii Krajowej „REDUTA" na Ziemi Wołkowyskiej

(ciąg dalszy)

Biografie żołnierzy - Bronisław Chwieduk

Bronisław Chwieduk ps. „Cietrzew", późniejszy dowódca Oddziału „Reduta" urodził się 1 kwietnia 1921 roku we wsi Podbłocie pow. wołkowyski w rodzinie patriotycznej. W rodzinie tej kultywowano tradycje Powstania Styczniowego 1863 roku. Ojciec jego Kazimierz Chwieduk jako żołnierz brał udział w obronie Ojczyzny w 1939 roku. Rodzice Bronisława - Kazimierz i Emilia z d. Masiuk prowadzili w Podbłociu dwudziestohektarowe gospodarstwo rolne. Rodzeństwo Bronisława stanowili bracia Alfons, Tadeusz i siostra Leonarda.

Zamiarem młodego Bronisława Chwieduka było, aby w wolnej Polsce, po ukończeniu gimnazjum wstąpić do szkoły oficerskiej i pełnić zawodową służbę wojskową w RP, ale plany te uniemożliwiła wojna w 1939 roku. Pułk ułanów w Wołkowysku był marzeniem każdego młodzieńca.

W czasie wojny Bronisław Chwieduk podjął pracę jako robotnik rolny w majątku ziemskim, ponieważ bezrobotnych kierowano na przymusowe roboty w Niemczech.

Ojciec Bronisława - Kazimierz Chwieduk świadczył różnoraką pomoc oddziałom partyzanckim Armii Krajowej już od zarania tej organizacji niepodległościowej w 1942 roku.

Bronisław Chwieduk wstąpił w szeregi Armii Krajowej Okręgu Białostockiego w Obwodzie AK w Wołkowysku na wiosnę 1944 roku. W kwietniu 1944 roku został zaprzysiężony przed majorem księdzem Antonim Bańkowskim ps. „Eliasz" w obecności chorążego Jana Muszyńskiego ps. „Sęp" w sztabie Obwodu AK w Wołkowysku. Wiosną 1944 roku przeszedł szkolenie w konspiracyjnej Szkole Podchorążych w Wołkowysku, którą ukończył w stopniu chorążego. W tym czasie tereny ziemi wołkowyskiej były jeszcze pod okupacja niemiecką. Przygotowywano go do działań dywersyjnych. Jako miner razem z Olgierdem Zarzyckim wysadzili niemiecki pociąg wojskowy, jadący na wschód pod Lebiodami i wojskowy pociąg z bronią i amunicją na stacji Andrzejowice.

Na początku lipca 1944 roku okupant niemiecki zaczął wycofywać się przed nadciągającą armią sowiecką. Na zapleczu frontu rozpoczął się terror stosowany przez służby sowieckiego NKWD/MWD (Ministerstwa Wnutriennych Dieł). Polscy oficerowie z Armii Krajowej byli rozstrzeliwani. Rodziny polskich oficerów, schwytani żołnierze AK, wszyscy Polacy,

którzy nie uznawali władzy sowieckiej i wcielania polskich majątków ziemskich i gospodarstw rolnych do kołchozów - byli wysyłani do obozów pracy na Syberii w ramach systemu penitencjarnego GUŁAG. Od jesieni 1944 roku akcje przeciwko administracji sowieckiej na tym terenie podjęła Samoobrona Ziemi Wołkowyskiej, a po sąsiedzku - Samoobrona Ziemi Grodzieńskiej.

Bronisław Chwieduk razem z rodzicami i braćmi podjął działania przeciwko nowemu okupantowi.
W gospodarstwie rolnym Chwieduków wybudowano bunkier, w którym przechowywani byli ludzie poszukiwani przez MWD.

Wiosną 1945 roku z inicjatywy księdza majora Antoniego Bańkowskiego „Eliasza" został powołany oddział bojowy „Reduta". Celem tego oddziału była walka o byt niepodległego państwa polskiego do ostatniego żołnierza, do krwi ostatniej…

Zmieniali się dowódcy oddziału, jedni polegli w walce, inni odnieśli ciężkie rany, innych aresztowano.
W bitwie w Święcicy Wielkiej z oddziałami NKWD/MWD poległ dowódca Oddziału, Bronisław Chwieduk był ciężko ranny. Po wyleczeniu ran w podziemnym lazarecie – jesienią 1945 roku powrócił do walki ze znienawidzonym okupantem sowieckim.

Po bitwie we wsi Derkacze w czerwcu 1946 roku z wojskami NKWD dostał się do niewoli Antoni Szot „Burza". Wówczas Sztab Samoobrony Ziemi Wołkowyskiej awansował Bronisława Chwieduka na stopień starszego chorążego i powierzył mu dowództwo Oddziału „Reduta". Oddział ten – w liczbie 100-120 żołnierzy (kompania terenowa) prowadził działania operacyjne, dywersyjne przeciwko administracji sowieckiej. Oddział przeprowadził wówczas wiele akcji bojowych oraz likwidacji wielu groźnych agentów sowieckiego wywiadu i funkcjonariuszy MWD. Za Jego głowę w 1947 roku władza sowiecka wyznaczyła nagrodę w wysokości 60 tys. rubli.

Chwieduk był wielokrotnie ranny. Ciężko raniony w bitwie we wsi Stanielewicze został aresztowany 13 września 1948 roku przez funkcjonariuszy MWD. Przewieziony do więzienia w Grodnie był torturowany, a następnie – oskarżony o działalność zbrojną jako aktywny uczestnik podziemnej, nacjonalistycznej, kontrrewolucyjnej organizacji polskiej Armia Krajowa – został skazany przez Trybunał Wojenny BSRR na 25 lat łagrów o obostrzonym rygorze. Pierwsze 3 lata przebywał w bardzo ciężkich warunkach w obozie na Kołymie, gdzie pracował w kopalni rudy po 12 godzin dziennie za 600 gram chleba. Następnie przewieziono go z innymi więźniami w bydlęcych wagonach do obozu pracy w Workucie, gdzie pracował w kopalni węgla kamiennego przez 7 lat. Praca w chodnikach o wysokości 120-150 cm przez 10 godzin dziennie, przy bardzo niskich racjach żywnościowych powodowała dużą śmiertelność wśród więźniów. W 1958 roku za udział w strajku Polaków, którym odmówiono repatriacji został skazany nowym wyrokiem na dodatkowe 2 lata pozbawienia wolności. W obozie pracy w Workucie przebywał do 1960 roku, potem przewieziono go do jako więźnia politycznego do więzienia we Włodzimierzu. Dalszy jego szlak katorżniczy to obóz pracy Republice Mołdawskiej, gdzie pracował w fabryce mebli, a potem jako niepoprawny więzień polityczny został przeniesiony do obozu pracy w kamieniołomach.

Z obozów pracy został zwolniony dopiero w 1971 roku. Ponieważ gospodarstwo rolne rodziców skonfiskowano, a ojciec i bracia nie żyli, wyjechał do Wilna, gdzie ożenił się i zamieszkał. Zmarł w 2004 w Wilnie.

Jego bracia, którzy walczyli w Oddziale „Reduta" – Alfons Chwieduk „Honor" i Tadeusz Chwieduk „Orzeł" zostali rozstrzelani przez funkcjonariusza MWD.

Rodzice Bronisława – Kazimierz i Emilia byli represjonowani przez władze sowieckie.

Matka została aresztowana 19 sierpnia 1948 roku i skazana przez Trybunał Wojenny Białoruskiej SRR 22 września 1948 roku na 25 lat łagrów za to, że: „będąc matką aktywnie działających uczestników polskiej, antyradzieckiej organizacji Armia Krajowa i terrorystycznego ugrupowania Bronisława Chwieduka i Alfonsa Chwieduka utrzymywała przestępcze stosunki, udostępniała swój dom dla ukrywających się i zaopatrywała w swoje produkty". Przebywała w łagrze w Workucie, pracowała przy wyrębie tajgi i budowie kolei. W sierpniu 1954 roku została zwolniona z łagru jako inwalidka z ciężkimi schorzeniami. Zmarła 22 października 1972 roku w Bytomiu u córki Leonardy, u której mieszkała do śmierci.

Ojciec – Kazimierz Chwieduk został aresztowany przez funkcjonariuszy MWD w dniu 26 maja 1947 roku.

W czasie śledztwa w Wołkowysku i Grodnie był potwornie katowany. Żądano od niego przyznania się do działalności konspiracyjnej w szeregach AK, do wskazania innych Żołnierzy AK i miejsc przechowywania broni. Wyrokiem Trybunału Wojennego z dnia 9 sierpnia 1947 roku został skazany na karę 7. lat pozbawienia wolności w obozach pracy przymusowej na Syberii za nieprzerwaną działalność w szeregach Armii Krajowej od 1942 roku do dnia aresztowania, za to, że będąc poplecznikiem antyradzieckich organizacji ukrywał w swoim domu jej uczestników, zaopatrywał ich w produkty żywnościowe i bieliznę. Kazimierz Chwieduk przebywał w łagrach przez 7 lat. Wrócił z łagrów jako wrak człowieka i żył już krótko.

Bronisław Chwieduk dla podkomendnych Oddziału „Reduta" był symbolem najlepszego, nieustraszonego dowódcy. Ścigał wrogów Polski z całą zaciętością. Narażał swoje życie, oszczędzając swoich żołnierzy. Przez 3 lata mieszkańcy Ziemi Wołkowyskiej traktowali go jako swojego obrońcę i wybawcę. Nigdy nie załamał się w czasie 23-letniej niewoli w obozach katorżniczych i więzieniach ZSRR. Wspierał swoją siłą ducha innych współwięźniów.

To wyjątkowa postać, niezwykle patriotyczna. To bohater narodowy, który zawsze powtarzał „do krwi ostatniej trzeba walczyć ze znienawidzonym wrogiem komunistycznym o wolność Polski”.

Cieszę się, że osobiście miałem możliwość poznania tego nadzwyczajnego człowieka i wielokrotnie z nim rozmawiać. Zawsze na piersi nosił duży srebrny ryngraf Matki Bożej z 1863 roku

Andrzej Siedlecki

Dwie wojenne Madonny [1]

Tekst Tomasz Urzykowski, zdjęcia Przemek Wierzchowski

Wigilia Bożego Narodzenia 1942 roku. W ziemiance pod Stalingradem lekarz niemieckiej dywizji pancernej rysuje węglem na odwrocie mapy postać Madonny z Dzieciątkiem.

Tego samego dnia w Oflagu XC w Lubece polski architekt maluje proszkiem do zębów na pakowym papierze wizerunek Matki Boskiej Ostrobramskiej.

Dziś pierwszy z obrazów jest znaną w świecie antywojenną ikoną. Znajduje się w odwiedzanym przez tłumy turystów berlińskim kościele Pamięci Cesarza Wilhelma przy Breitscheidplatz - ewangelickiej świątyni zbombardowanej przez aliantów w 1943 roku i odbudowanej w nowej formie z zachowaniem ruiny wieży.

O drugim przedstawieniu mało kto wie. Nie wisi w kościele ani w muzeum, tylko w prywatnym mieszkaniu na dziewiątym piętrze bloku na warszawskiej Saskiej Kępie. W drzwiach wita nas gospodarz - Tadeusz Burchacki. Konstruktor budowlany, z pasji kolekcjoner

[1] Gazeta Wyborcza 24-26 grudnia 2014 r.

autografów, przed 15 lat był wiceprezesem Towarzystwa Przyjaciół Saskiej Kępy (…) Ze ściany nad kanapą gospodarz zdejmuje oprawiony w ramkę z szybą obrazek wielkości karty pocztowej. Na brunatnym papierze o wymiarach 10 x 14 cm delikatne kreski układają się w wizerunek Matki Boskiej Ostrobramskiej. Pod spodem podpis autora: "por. inż. M. L. Suzin", pierwsze słowa modlitwy: "Orędowniczko nasza...", miejsce i data powstania: "Lubeka, Oflag XC. 24.XII.1942. III Barak".

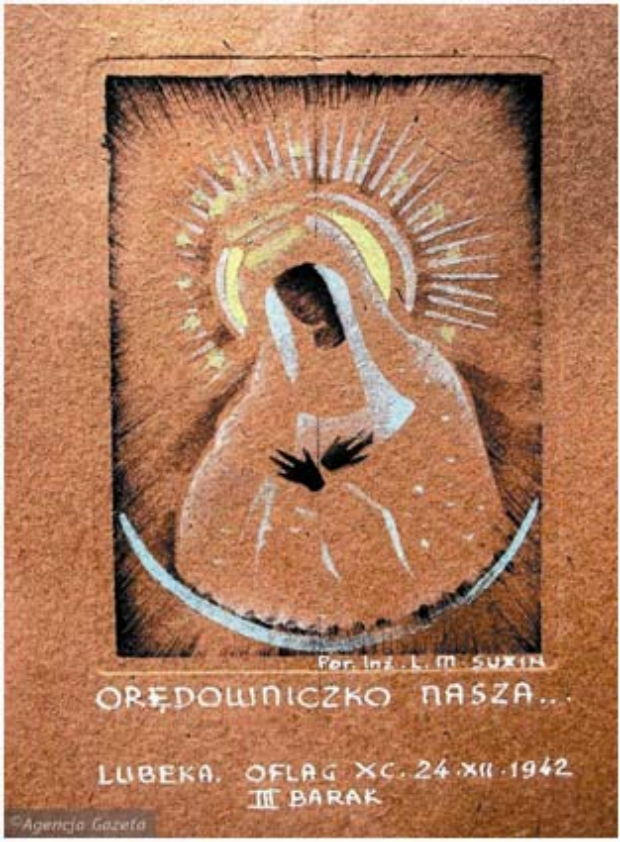

- Namalował go w niewoli znany architekt Leon Marek Suzin. Papier wziął z opakowania wałówki, którą kolega z baraku dostał na Boże Narodzenie. A jako farby użył proszku do zębów - opowiada gospodarz.

Malując Matkę Boską, Leon Marek Suzin ma 41 lat. Jest warszawiakiem, absolwentem Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej i Szkoły Rysunku im. Wojciecha Gersona. Przed wojną wykłada rysunek i geometrię wykreślną na PW. Zdobywa nagrody w konkursach architektonicznych. Wspólnie z Bohdanem Krzemieniewskim projektuje gmach Związku Zawodowego Pracowników Samorządu Terytorialnego, który powstaje wtedy w Alejach Jerozolimskich. Daje się też poznać jako zdolny malarz - akwarelista. We wrześniu 1939 roku wyrusza na front. Za bohaterstwo w bitwie nad Bzurą otrzymuje Krzyż Walecznych. Dostaje się jednak do niewoli. Przenoszony przez Niemców z miejsca na miejsce, jest więźniem oflagów w Itzehoe, Sandbostel, Lubece i Woldenbergu.

Boże Narodzenie 1942 roku spędza w tym przedostatnim. Wigilia i święta w Oflagu XC przebiegają spokojnie.

W zgoła innych warunkach spędza je pod Stalingradem Kurt Reuber, pochodzący z Kassel 36-letni duchowny, doktor teologii i medycyny, powołany do wojska jako lekarz. Mróz sięga 40 stopni. Niepokonani dotąd żołnierze 6. Armii gen. Friedricha Paulusa głodują. Rosjanie zaciskają wokół Niemców pierścień oblężenia. Kurt Reuber jest lekarzem batalionu zaopatrzenia 16. Dywizji Pancernej. Również maluje i rysuje. W wigilię Bożego Narodzenia 1942 roku w ziemiance pod Stalingradem Kurt Reuber prezentuje towarzyszom broni swoje ostatnie dzieło. "Starym zwyczajem otworzyłem drewniane drzwi naszego bunkra, zapraszając kolegów do wnętrza. Weszli i

milcząco stanęli, jakby skrępowani w nabożnym zachwyceniu przed obrazem na glinianej ścianie" - relacjonuje w jednym z ostatnich listów do rodziny (cytat za: Andrzej Ropelewski w artykule "Madonna Stalingradzka" "Tygodnik Powszechny" 48/2002).

Obraz wykonany węglem na odwrocie rosyjskiej mapy wojskowej o wymiarach 90 x 120 cm przedstawia skuloną z zimna Matkę Bożą z Dzieciątkiem na rękach. Maryja siedzi owinięta kocem, ale zbyt krótkim, by zakryć jej bose nogi. Wokół postaci Reuber umieszcza tekst

po niemiecku: "Światło. Życie. Miłość. Boże Narodzenie 1942 w oblężeniu. Twierdza Stalingrad". "Madonnę Stalingradzką" i inne rysunki Kurta Reubera wywozi z okrążenia chory dowódca batalionu, ewakuowany w styczniu 1943 roku ostatnim niemieckim samolotem odlatującym spod Stalingradu. Oddaje je rodzinie autora. Reuber wpada w ręce czerwonoarmistów. Umiera w obozie jenieckim w miejscowości Jełabuga nad rzeką Kamą. Przed śmiercią rysuje jeszcze "Madonnę Jeniecką".

Dla Leona Marka Suzina los jest łaskawy. Uwolniony z oflagu architekt włącza się w odbudowę Warszawy. Tworzy pierwszy pomnik Bohaterów Getta, odsłonięty w 1946 roku. Współpracuje z rzeźbiarzem Natanem Rapaportem przy projekcie drugiego pomnika, który staje na Muranowie dwa lata później. Dokonana przez Suzina analiza fotogrametryczna pozwala na odtworzenie pomnika Chopina w Łazienkach. Architekt kieruje też rekonstrukcją Katedry Polowej WP, w czym pomaga mu jego syn Jan, również architekt, choć znany przede wszystkim z roli prezentera telewizyjnego.

Jeszcze w obozie w Lubece Leon Marek Suzin daje swój obrazek w prezencie przyjacielowi z baraku. Nazywa się Stefan Jellenta. Jest byłym żołnierzem Legionów Polskich, uczestnikiem wojny polsko-bolszewickiej i historykiem wojskowości. We wrześniu 1939 roku bierze udział w obronie Warszawy. Jego batalion 336. Pułku Piechoty stara się utrzymać Saską Kępę. Za męstwo Jellenta dostaje Srebrny Krzyż Orderu Virtuti Militari. Po kapitulacji idzie do niewoli. Przechodzi przez kilka oflagów. Po wojnie pisze książki i artykuły na temat dziejów wojskowości, pracuje w Wojskowym Instytucie Historycznym. Mieszka na Grochowie, potem na Woli. Wizerunek Matki Boskiej Ostrobramskiej wisi nad jego łóżkiem.

- *Stefana Jellentę poznałem na jednym ze spotkań na Saskiej Kępie w rocznicę obrony Warszawy. Znajomość przeszła w przyjaźń. Moja żona mówiła do niego wujku, a ja nazywałem go stryjkiem* - wspomina Tadeusz Burchacki. Na poparcie swoich słów pokazuje księgę pamiątkową z wpisem Jellenty z 1980 roku: "Bratankowi z wyboru...". - Bywaliśmy u niego zawsze w jego imieniny. Żona często stawała przed tym obrazkiem Suzina, bo tak jej się podobał. Stefan Jellenta powiedział kiedyś: "Po mojej śmierci, Krysiu, będzie twój". Stefan Jellenta umiera w 1991 roku w wieku 92 lat. Po jakimś czasie do mieszkania państwa Burchackich puka córka Jellenty. Przynosi obrazek. Gospodarzom tłumaczy, że ojciec jej się przyśnił i kazał go oddać.

W 1983 roku rodzina Kurta Reubera umieszcza "Madonnę Stalingradzką" (zwaną też "Madonną z Twierdzy") w kościele Pamięci Cesarza Wilhelma. Kopie obrazu pojawiają się w kilkudziesięciu miastach Niemiec. Można je też spotkać w katedrze w Coventry i cerkwi św. Mikołaja w Wołgogradzie. O dramatycznej historii Reubera i jego dzieła powstają setki artykułów.

Tadeusz Burchacki chciałby, żeby w kościele Wilhelma pojawił się też wizerunek Matki Boskiej Ostrobramskiej z obozu z Lubece. Nie w postaci oryginału, ale powiększonej reprodukcji, by - jak nam tłumaczy - wchodzący do świątyni mogli ją zauważyć.

- W tym kościele są przedstawienia Matki Boskiej z różnych krajów. Jest "Madonna Stalingradzka". Te dwa obrazy, tamten i nasz, to świadectwa dwóch żołnierzy z jednego dnia. Powinny wisieć blisko siebie - przekonuje Tadeusz Burchacki. Rozmawiał już o tym z pracownikami Ambasady RFN. ☻

Polska

Antoni Słonimski

I cóż powiedzą tomy słowników,
Lekcje historii i geografii,
Gdy tylko o niej mówić potrafi
Krzak bzu kwitnący i śpiew słowików.

Choć jej granice znajdziesz na mapach,
Ale o treści, co je wypełnia,
Powie ci tylko księżyca pełnia
I mgła nad łąką, i liści zapach.

Pytasz się, synu, gdzie jest i jaka?
W niewymierzonej krainie leży.
Jest w każdym wiernym sercu Polaka,
Co o nią walczył, cierpiał i wierzył.

W szumie gołębi na starym rynku,
W książce poety i na budowie,
W codziennej pracy, w życzliwym słowie,
Znajdziesz ją w każdym dobrym uczynku.

Ostatni list…[2]

Jeremi Odyński

Odchodzę na Zachód…
Zabieram wspomnienia
A wieści o was przekażę Najbliższym!
A jeśli nie dojdę, zakopcie głęboko
Wszak mrozy tu wielkie, i wilki, i lisy…
A może jednak nie kopcie głęboko
A może jednak trochę bliżej nieba.
Bo wierzę, że kiedyś
Jakaś Wielka Wiosna
Roztopi lody Peczory, Workuty..
Bo wierzę, że kiedyś, gdy zakwitnie tundra
i trawy pachnące nas wszystkich obudzą…
Wstaniemy – powiemy !
Ej, bracia Słowianie! Czemu zniewalacie?
Na tym świecie wielkim
Tysiące Narodów
Ma swoje Ojczyzny.
A to, że Polacy, Litwini,
Że krzyże…

[2] Wiersz pochodzi ze wspomnienia Pani Natalii Zarzyckiej, siostry Jeremiego Odyńskiego, zamieszczonego w książce „Harcerstwo Poleskie Brześć - Kobryń" (materiały zebrała i opracowała Helena Arciszewska-Jakubowska), wyd. Apostolicum, 2001 r.

Że dziwni poeci,
I że inne wiersze…
Że smutne cmentarze,
Dziewczyny ładniejsze…
Uwierzcie, Rosjanie
Na tej naszej ziemi
Nie może być wszystko
w czerwonym kolorze!
Na tej pięknej ziemi są też inne barwy
A życie nie może przemijać w niewoli…

Red.: Jeremi Odyński był członkiem Związku Obrońców Wolności, młodzieżowej organizacji konspiracyjnej, nie prowadzącej walki zbrojnej, mającej na celu zachowanie polskości Polesia, m.in. tajne nauczanie języka polskiego i historii Polski, zachowanie przed zniszczeniem historycznych pomników. W 1948 roku został aresztowany i skazany przez Trybunał Wojskowy na 25 lat pozbawienia wolności i 5 lat pozbawienia praw obywatelskich.

Razem z innym więźniem, Januszem Preuznerem - w sierpniu 1953 roku podjęli nieudaną próbę ucieczki z obozu w Workucie. Obaj zostali pojmani i zastrzeleni przez obozowych strażników.

*

Narodowe Święto Niepodległości

Uroczystości 11 Listopada[3]

W tym dniu w całym kraju odbywały się uroczyste msze św., spotkania, obchody, marsze, imprezy.

W Warszawie tegoroczne obchody Narodowego Dnia Niepodległości rozpoczęły się mszą św. w warszawskiej archikatedrze św. Jana Chrzciciela, odprawionej w intencji Ojczyzny. W mszy uczestniczył Prezydent RP Bronisław Komorowski z małżonką.

Homilię wygłosił biskup polowy WP Józef Guzdek. „Dziś, w 96. rocznicę odzyskania niepodległości po 123 latach zaborów, stajemy przed obliczem Boga, aby dziękować za dar wolności. Czujemy się bowiem zobowiązani, aby pamiętać o tych, którzy tyle razy narodowi skazanemu na unicestwienie - nie pozwolili zapomnieć o wolnej Polsce. Nasi ojcowie wiedzieli, że wolność dla narodu jest jak tlen, bez którego nie sposób żyć i rozwijać się(…) Narodowe Święto Niepodległości ma obudzić poczucie odpowiedzialności za dobro wspólne, jakim jest ojczyzna" - podkreślił w homilii biskup polowy WP Józef Guzdek.

Główne uroczystości z okazji Święta Niepodległości rozpoczęły się w samo południe na Placu Marszałka Józefa Piłsudskiego. Uczestnikom uroczystości sprzyjała piękna, słoneczna pogoda.

Prezydent RP Bronisław Komorowski w swoim przemówieniu przypomniał, że w miejscu, w którym gromadzimy się co roku w Warszawie, by świętować ważne momenty historyczne dla naszej ojczyzny, właśnie tutaj,

[3] Opracowano na podstawie tekstów na stronie internetowej prezydent.pl i biuletynu „Nasza Służba" Nr 19/498 1-15 listopada 2014 r.

w tym miejscu, gdzie tyle razy byliśmy razem, trzeba przypomnieć oczywistą prawdę, że wiele razy przegrywaliśmy w historii, gdy byliśmy podzieleni, a zwyciężaliśmy – gdy byliśmy zjednoczeni.

„Tak było i w 1918, i w 1989 roku, gdy dwa razy odzyskiwaliśmy niepodległość i wolność. Dlatego w tym roku, świętując 25-lecie Wolności, z szacunkiem, ale i z zadumą, z refleksją sięgamy myślą wstecz, ku bohaterom tamtej wolności.

Gdy sto lat temu wybuchła wielka wojna – a warto pamiętać, że 11 listopada dla większości narodów europejskich to jest moment zakończenia I wojny światowej - historia stworzyła nam wtedy szansę, lecz nie podarowała nam wolności. Niepodległość odzyskaliśmy dzięki długiej walce, dzięki naszej determinacji, odwadze i mądrości, ale i w wyniku naszych zdolności do pojednania. Pamiętamy, że zdobyli się na to ówcześni polityczni przywódcy, którzy do 1918 roku, a często i po 1918 ostro ze sobą politycznie rywalizowali, ale w tym momencie, w momencie walki o niepodległość konkurując potrafili wspólnie budować i umacniać suwerenne państwo polskie”.

Po uroczystej odprawie wart przed Grobem Nieznanego Żołnierza, rozpoczął się marsz "Razem dla Niepodległej". Trasa tegorocznego marszu wiodła szlakiem pomników bohaterów narodowych, zasłużonych dla niepodległości.

Dla uczestników marszu został przygotowany śpiewnik. Pieśni w nim zawarte śpiewano przy pomnikach, przy których zatrzymywał się marsz. Obok warszawiaków przeszli w marszu także rekonstruktorzy w historycznych mundurach.

Na trasie marszu Bronisław Komorowski rozmawiał z członkami komitetu honorowego budowy pomnika Wojciecha Korfantego w Warszawie *(u zbiegu Al. Ujazdowskich i ul. Agrykola)*: prezydent stolicy Hanną

Gronkiewicz-Waltz i marszałkiem województwa śląskiego Mirosławem Sekułą. Prezydent poparł inicjatywę budowy pomnika; dziękował za nią m.in. władzom Warszawy.

Marsz zakończył się przed godz. 16 przy pomniku Marszałka Józefa Piłsudskiego obok Belwederu, gdzie prezydent z małżonką, marszałkiem Sejmu Radosławem Sikorskim, marszałkiem Senatu Bogdanem Borusewiczem i premier Ewą Kopacz złożyli wieniec przed pomnikiem. „Od nas zależy, czy potrafimy przekazać następnym pokoleniom nasze patriotyczne emocje, patriotyczne pojmowanie Polski" – powiedział Prezydent RP na zakończenie marszu.

Podziękował wszystkim, którzy chcieli w porywie serca maszerować „Razem dla Niepodległej".

Na fasadzie pałacu prezydenckiego po zmroku rozbłysła okolicznościowa iluminacja. Dodatkową atrakcją był odrestaurowany Cadillac marszałka Józefa Piłsudskiego, eksponowany na dziedzińcu pałacu.

fot. Lukasz Kaminski

fot. Piotr Molecki

fot. Piotr Molecki

Tamtego dnia Polska wybuchła[4]

Jędrzej Łukawy

Dzień 11 listopada 1918 r. to jeden z filarów historycznej pamięci ludów i narodów Europy. Tego dnia w Compiegne, w wagonie kolejowym – miejscu postoju marszałka Ferdinanda Focha, naczelnego wodza sił sprzymierzonych, delegacja niemiecka podpisała akt kapitulacji. Kilka dni wcześniej, 29 października, cesarz austro-węgierski Karol poprosił państwa Entanty o zawieszenie broni. W Rosji trwała wojna domowa, efekt bolszewickiej rewolucji październikowej. Tego dnia w państwach zwycięskiego obozu radosne tłumy wylegały na

[4] Nasza Służba Nr 19/498 1-15.XI.2014

ulice. Na chwilę zapomniano o straszliwym żniwie śmierci „wielkiej wojny białych ludzi" – zginęło w niej i zmarło z ran od 8,4 do 11,8 miliona jej uczestników.

Także dla Polski ten dzień znaczył bardzo wiele. Został uznany za pierwszy dzień odzyskanej po 123 latach niewoli wolności. Stało się to dzięki nieugiętej woli Polaków wybicia się na niepodległość, także sprzyjającym okolicznościom, jakimi była klęska wojenna wszystkich zaborców. 11 listopada to Narodowe Święto Niepodległości ustanowione przez Sejm 23 kwietnia 1937 r., zakazane w latach okupacji i w powojennej epoce, kiedy próbowano zmienić wektory polskiej tradycji i pamięci, przywrócone w 1989 r. jako oficjalne święto państwowe.

Wolność ku Polsce poczęła się przybliżać jesienią 1918 r. Pogłębiał się militarny i polityczny krach dwóch okupantów: Niemiec i Austro-Węgier. Polskie dążenia niepodległościowe znalazły mocnego sojusznika w osobie prezydenta USA Woodrowa Wilsona; jednym z punktów jego pokojowego programu ogłoszonego 18 stycznia 1918 r., było powstanie niepodległego Państwa Polskiego.

Wydarzenia zaczęły nabierać tempa. Rada Regencyjna, organ władzy Królestwa Polskiego, proklamowanego przez władze niemieckie i austro-węgierskie, ogłosiła 7 października 1918 r. w imię „nieprzedawnionych dążeń narodu polskiego" niepodległość Polski.

W Krakowie 28 października zawiązała się Polska Komisja Likwidacyjna dla zarządzania Galicją, a Rada Narodowa Księstwa Śląska Cieszyńskiego proklamowała jego niepodległość. W Lublinie powstał 7 października lewicowy Tymczasowy Rząd Ludowy. W niemieckiej strefie okupacyjnej wzrastał chaos i anarchia.

Wybuch rewolucji w Berlinie zradykalizował niemieckich żołnierzy. Rady Żołnierskie poczęły przejmować władzę w wojsku. Manifestowali też polscy

robotnicy, powstawały Rady Robotnicze. Coraz bardziej topniało poparcie dla Rady Regencyjnej.
W sytuacji narastającego chaosu, pogłębiających się społecznych napięć, radykalnych haseł stała się rzecz nieoczekiwana. W chłodny poranek 10 listopada 1918 r. przybyli do Warszawy brygadier Józef Piłsudski i jego szef sztabu, Kazimierz Sosnkowski, uwolnieni z magdeburskiego więzienia. Wiadomość o ich przyjeździe rozeszła się lotem błyskawicy. Już wtedy, w chwili przyjazdu Komendanta, wiele środowisk upatrywało w nim człowieka opatrznościowego, który opanuje rozchwianą sytuację, i okiełzna polityczne emocje, weźmie władzę w swoje ręce. Pamiętano, że został przez Niemców uwięziony za wierność idei niepodległościowej, kiedy w 1917 r. wywołał tzw. kryzys przysięgowy – odmowę przez większość legionistów złożenia przysięgi na wierność cesarzom niemieckiemu i austriackiemu.

W pensjonacie przy ul. Moniuszki, gdzie zatrzymali się przybysze z Magdeburga, jego właścicielki, panny Romanówny, w czasie gdy Piłsudski kąpał się po długiej podróży, czyściły jego jedyny mundur, który nosił od dnia aresztowania. Trzeba też było naprędce kupić kilka koszul i innych części garderoby. Piłsudski był zmęczony, źle wyglądał.

Do tłumów, które zebrały się przed domem, powiedział m.in. „Zawsze służyłem i służyć będę życiem swoim, krwią ojczyźnie i ludowi polskiemu. Witam was krótko, gdyż jestem przeziębiony – bolą mnie gardło i piersi”.

Tak się zaczynał pierwszy warszawski dzień Józefa Piłsudskiego, zwiastuna polskiej wolności. Z godziny na godzinę rosła jego pozycja. Przyjmował różnorodne delegacje (w sumie 23), spotkał się z członkami Rady Regencyjnej, z wiernymi legionistami, przyjął delegację niemieckiej Rady Żołnierskiej, omawiając warunki swobodnego przejazdu okupacyjnych wojsk do Niemiec.

Jednemu ze swych przyjaciół, który przed pensjonat przy ul. Moniuszki przyprowadził z Woli kilka tysięcy robotników ze sztandarem PPS i począł zachęcać Piłsudskiego, aby kontynuował tradycje Organizacji Bojowej PPS, odpowiedział: „Nie mogę przyjąć znaku jednej partii, mam obowiązek działać w imieniu całego narodu".

11 listopada w dniu zakończenia Wielkiej Wojny Rada Regencyjna przekazała brygadierowi Józefowi Piłsudskiemu „władzę wojskową i naczelnego dowódcy wojsk polskich jej podległych". Trzy dni później, 14 listopada, w jego ręce złożyła wszystkie swoje funkcje i nadała tytuł Naczelnika Państwa.

Rozpoczynał się czas wolności. Przyszedł nagle, niespodziewanie, zaskakująco. 11 listopada 1918 r. Polska wybuchła! Swobodą, wolnością, szczęściem. Wyszła na ulice w manifestacjach. Rozbłysła amarantem sztandarów, którymi dekorowano balkony i okna. Już nie drażnił oczu widok niemieckich żołnierzy, którzy bez oporu oddawali broń patrolom Polskiej Organizacji Wojskowej, skautom, młodzikom. Przestały cokolwiek znaczyć okupacyjne zarządzenia. Jeden z dzienników donosił, że kobiety, które do tej pory wbrew zakazom „szmuglowały" do Warszawy żywność z okolicy „zdobyły się na swego rodzaju demonstrację, polegającą na tym, że wagony pociągu kolei grójeckiej idące w stronę Warszawy, literalnie były udekorowane… kiełbasami, szynkami, boczkiem itp. smakołykami, które demonstracyjnie pozawieszano w oknach wagonów".

Polska wstawała, by żyć. Jeszcze bez rządu, bez zorganizowanego profesjonalnie wojska, bez ustalonych granic – trwały m.in. zażarte walki o Lwów oddziałów ukraińskich z lwowskimi „Orlętami" i nielicznym oddziałem legionistów. Ale wreszcie wolna, wreszcie niepodległa.

„Niepodobna oddać tego upojenia, tego szału radości, jaki ludność polską w tym momencie ogarnął. Po 120 latach prysły kordony. Nie ma „ich (…) Kto tych krótkich dni nie przeżył, kto nie szalał z radości w tym czasie wraz z całym narodem, ten nie dozna
w swym życiu najwyższej radości" – pisał o tamtych dniach Jędrzej Moraczewski, pierwszy premier RP. 16 listopada Józef Piłsudski notyfikował rządom i narodom „istnienie Państwa Polskiego Niepodległego, obejmującego wszystkie ziemie zjednoczonej Polski", które „powstaje z woli całego narodu i opiera się na podstawach demokratycznych".

W niedzielę 17 listopada w świątyniach stolicy, zgodnie z zarządzeniem Kurii Archidiecezjalnej (podpisanym przez wikariusza generalnego ks. Stanisława Galla, wkrótce Biskupa Polowego Wojsk Polskich) odśpiewano po sumie *Te Deum laudamus* i hymn narodowy, „celem podziękowania Panu Bogu za oswobodzenie Ojczyny od obcego najazdu i uproszenie błogosławieństwa dla wolnej, niepodległej i zjednoczonej Polski".
A biskupi Polski Niepodległej w swym pierwszym orędziu przypominali, że oto „Dał nam Bóg na nowo ziemię wielką, bogatą i piękną i wzywa nas, byśmy co prędzej jęli się duchowej budowy naszej Ojczyzny". Każdy kolejny obchód Narodowego Święta Niepodległości przypomina i aktualizuje to wezwanie.

*

W czas Zaduszek

Groby nasze

Maria Konopnicka

Groby wy nasze, ojczyste groby,
Wy życia pełne mogiły!
Wy nie ołtarzem próżnej żałoby,
Lecz twierdzą siły.

Nie z jękiem marnym, nie z westchnieniami
Nie z pustym echem pacierzy,
Ale z płonącem sercem przed wami
Stać nam należy.

Bo zakładniki wyście przed niebem,
Które Bóg wybrał wśród gminu,
Że się znów kiedyś przełamiem chlebem
Pieśni i czynu.

I na dalekich tułaczych drogach
Sypał nam Pan te kurhany,
By pielgrzym tęskny na cudzych progach
Miał znak podany.

Bo jak drużyna chrobra zwycięża,
Gdy sztandar wzlata jej ptakiem,
Tak pogrobowiec rośnie na męża,
Pod mogił znakiem.

I tak przyjmuje ziemia ta czarna
One popioły a kości,
Jako złotego posiewu ziarna,
Na plon przyszłości…

Apel bohaterów narodowych

Andrzej Siedlecki

Czy warto było?

Bohaterowie narodowi, dla których wywalczenie wolności Polski było najważniejszym obowiązkiem i zadaniem stańcie do Apelu i odpowiedzcie następnym pokoleniom narodu polskiego -

Generale Stefanie Rowecki „Grocie” - Komendancie Armii Krajowej, wybitny dowódco tej największej podziemnej Armii w Europie, zamordowany przez niemieckich zbrodniarzy w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen,

Generale Leopoldzie Okulicki „Niedźwiadku” - ostatni Komendancie Armii Krajowej, aresztowany podstępnie przez sowieckiego wroga, oskarżony w procesie 16. przed Trybunałem Wojennym w Moskwie za walkę o niepodległość Polski, zamordowany na moskiewskiej „Łubiance” w wigilię Świat Bożego Narodzenia 1945 roku,

Generale Emilu Auguście Fieldorfie „Nilu” - dowódco Kierownictwa Dywersji Armii Krajowej (słynnego Kedywu), zamordowany przez komunistycznych zbrodniarzy w więzieniu przy ulicy Rakowieckiej w Warszawie za to, że chciałeś wolnej, suwerennej Polski,

Generale Aleksandrze Krzyżanowski „Wilku”- Komendancie Okręgu Wileńskiego Armii Krajowej, dowódco polskich sił walczących w Operacji „Ostra Brama” o wyzwolenie Wilna, zamęczony przez komunistycznych katów w więzieniu na warszawskim Mokotowie,

Pułkowniku Antoni Olechnowiczu „Pohorecki” - dowódco I Zgrupowania Wileńskiego Armii Krajowej, walczący w Operacji „Ostra Brama”, a następnie ostatni Komendancie Eksterytorialnego Okręgu Wileńskiego AK, do końca walczący z komunistycznym wrogiem, zamordowany strzałem w tył głowy przez kata w więzieniu przy ulicy Rakowieckiej w Warszawie,

Majorze Zygmuncie Szendzielarzu „Łupaszko” – nieustraszony, waleczny dowódco V i VI Brygady Wileńskiej AK, zamordowany strzałem w tył głowy przez komunistycznych zbrodniarzy PRL w więzieniu przy ulicy Rakowieckiej w Warszawie,

Generale Stanisławie Sojczyński „Warszycu” - Komendancie Konspiracyjnego Wojska Polskiego – Żołnierzu Wyklęty, który rozbijałeś więzienia i posterunki niemieckie i komunistycznej bezpieki, zamordowany wyrokiem komunistycznego Sądu w PRL,

Rotmistrzu Witoldzie Pilecki - bohaterze wielokrotnie poświęcający swoje życie z wrogami niemieckim i sowieckim, po uwięzieniu potwornie torturowany przez komunistyczną bezpiekę, zamordowany przez tę zbrodniczą, nieludzką organizację w więzieniu przy ulicy Rakowieckiej w Warszawie strzałem w tył głowy,

Pułkowniku Łukaszu Ciepliński – prezesie IV Zarządu Głównego Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość, niezłomny rycerzu – Żołnierzu Wyklęty, zamordowany wraz z innymi przywódcami WiN strzałem w tył głowy przez komunistycznych siepaczy w więzieniu przy ulicy Rakowieckiej w Warszawie,

Kapitanie Gracjanie Frógu ps.„Szczerbiec” – dowódco 3. Brygady Wileńskiej walczący w Operacji „Ostra Brama” o wyzwolenie Wilna, zamordowany przez komunistycznych katów w więzieniu przy ulicy Rakowieckiej w Warszawie strzałem w tył głowy,

Majorze Hieronimie Dekutowski „Zaporo” - słynny dowódco oddziałów Żołnierzy Wyklętych, walczący do ostatniej kropli krwi na Lubelszczyźnie, zamordowany przez komunistycznych katów w więzieniu przy ulicy Rakowieckiej w Warszawie,

Janie Rodowiczu „Anodo” - harcmistrzu Szarych Szeregów, poruczniku Armii Krajowej Batalionu „Zośka”, uczestniku akcji bojowej „Pod Arsenałem”, bohaterze Powstania Warszawskiego, aresztowany w wigilię Świąt Bożego Narodzenia 1948 roku, katowany i zamordowany w bezprawnym śledztwie przez komunistycznych zbrodniarzy w budynku bezpieki przy ulicy Koszykowej w Warszawie,

Danuto Siedzikówna ps.”Inka” – 17-letnia sanitariuszko świadcząca pomoc medyczną rannym i poruczniku Feliksie Selmanowiczu „Zagończyku” - dowódco patroli dywersyjnych, oboje z V brygady Wileńskiej pod dowództwem Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”, którzyście męczeńską śmierć z rąk wrogów wolności naszego kraju – komunistów w gdańskim więzieniu w sierpniu 1946 roku ponieśli.

I wy – Powstańcy Warszawscy, poświęcający swoje życie na barykadach Warszawy w walce ze znienawidzonym wrogiem.

I wy, słynni straceńcy polegli na polach bitew:

Majorze Henryku Dobrzański „Hubalu” - dowódco Oddziału Wydzielonego Wojska Polskiego, który nigdy nie poddał się i nie pogodził z utrata niepodległości przez Polskę w 1939 roku i niósł nadzieje rodakom, poległy 30 kwietnia 1940 roku w obronie Ojczyzny w nierównej walce z niemiecką dywizja pancerną,

Pułkowniku Macieju Kalenkiewiczu „Kotwiczu” – cichociemny, dowódco słynnego 77 Pułku Piechoty, Komendancie Okręgu Nowogródzkiego Armii

Krajowej, któryś poległ na polu chwały 21 sierpnia 1944 roku w Surkontach, „Polskich Termopilach" wraz ze swoimi 37 żołnierzami w walce z wojskami NKWD,

Majorze Janie Piwniku „Ponury" - dowódco walecznych Świętokrzyskich Zgrupowań AK, a potem VII Batalionu 77. Pułku Piechoty Ziemi Nowogródzkiej, coś padł pod Jewłaszami 16 czerwca 1944 roku w ataku na niemiecki garnizon,

Poruczniku Janie Borysewiczu „Krysiu" – legendarny dowódco II batalionu 77 Pułku Piechoty Armii Krajowej, poległy 21 stycznia 1945 roku pod Kowalkami w walce z wojskami NKWD,

Poruczniku Czesławie Zajączkowski „Ragnerze"- dowódco IV batalionu 77 Pułku Piechoty Armii Krajowej, poległy 3 grudnia 1944 roku w nierównej walce z wojskami NKWD pod Niecieczą,

Poruczniku Antoni Burzyński „Kmicicu"- Komendancie pierwszego oddziału partyzanckiego Armii Krajowej na Ziemi Wileńskiej – aresztowany podstępnie i zamordowany przez sowietów 28 sierpnia 1943 roku wraz z 80. żołnierzami nad jeziorem Narocz,

Poruczniku Mieczysławie Niedziński „Niemenie" - Komendancie Samoobrony Ziemi Grodzieńskiej, któryś broniąc godności Polaków padł wraz ze swoimi podkomendnymi w walce z wojskami NKWD 4 maja 1948 roku pod Grodnem,

Poruczniku Stanisławie Burbo „Skoczku" - dowódco oddziału partyzanckiego na Ziemi

Grodzieńskiej, ranny w walce, a następnie zamordowany przez zbrodniarzy sowieckich przy słupie na Placu Stefana Batorego w Grodnie w 1952 roku.

I Wy wszyscy, nie wymienieni z osobna polscy oficerowie, żołnierze, patrioci, elito polskiego narodu, polegli na placach boju oraz zamordowani w niewoli przez okupantów niemieckiego i sowieckiego i przez komunistyczne władze Polski Ludowej za walkę o wolność i suwerenność Polski - odpowiedzcie, czy warto było?

Wy, którzy stoicie w chwale na niebiańskiej warcie przy Bogu, Wy, którzy przysięgaliście służyć Ojczyźnie do ostatniej kropli krwi, składając w darze swoje życie - odpowiedzcie, czy warto było?

*

Warto było, bo dar miłości Ojczyzny dany przez Boga dla wybranych jest najcenniejszym darem, większym od wszelkich innych dóbr tego świata.

Warto było, bo miłość Ojczyzny przejęliśmy z krwią naszych ojców i mlekiem naszych matek.

Warto było, bo przysięga złożona przed Bogiem i Matką Najświętszą bronić wiary, Ojczyzny i strzec honoru żołnierskiego była dla nas rozkazem.

Warto było, bo pragnęliśmy wolności, bo nie chcieliśmy żyć w niewoli.

Warto było, bo honor polskiego żołnierza wykluczał kolaborację z wrogiem.

Warto było, bo należało pomścić lata niewoli, obozy koncentracyjne, łagry na nieludzkiej ziemi, za mordy milionów Polaków w tej okrutnej wojnie, za deportacje i łapanki, egzekucje obrońców Ojczyzny w Katyniu, Miednoje, Bykowni, Twerze, na Syberii i na ulicach Warszawy i innych miast polskich, za spalone miasta i wsie, za rabunek dóbr kultury polskiej.

Warto było, bo Armia Krajowa była naszą radością i dumą.

Warto było, bo za Ojczyznę słodko umierać.

Warto było, bo Ci, którzy prawdziwie służą Ojczyźnie, mają drogę otwartą do nieba.

Cześć Waszej Pamięci !

Andrzej Siedlecki

KOMUNIKATY

Litwa: kompromis w sprawie pisowni nazwisk polskich na Litwie ? [5]

Grupa opozycyjnych posłów na Litwie zarejestrowała projekt ustawy dopuszczający zapis nielitewskich, w tym polskich, nazwisk w wersji oryginalnej na dalszych stronach paszportu. Na pierwszej stronie pozostałby zapis w wersji litewskiej.

Poseł partii konserwatywnej Valentinas Stundys, jeden z autorów zgłoszonego projektu, przedstawił go jako "kompromisową propozycję rozstrzygnięcia kwestii pisowni nazwisk" na Litwie.

- Od kilku lat Akcja Wyborcza Polaków na Litwie (AWPL) i władze Polski żądają uprawomocnienia pisowni nazwisk polskich i podkreślają, że jest to zasadnicze prawo człowieka - przypomniał Stundys, zaznaczając, że "żadna inna mniejszość narodowa w kraju takich żądań, niezgodnych z litewską konstytucją, nie wysuwa".

Propozycja kompromisu nie zadowala posłów z Akcji Wyborczej Polaków na Litwie. - Nie zgadzamy się na takie rozwiązanie, to nie jest żaden kompromis - oświadczył w wywiadzie dla Polskiego Radia Jarosław Narkiewicz. Wiceprzewodniczący litewskiego Sejmu przypomniał, że nie jest to pierwsza propozycja rozwiązania problemu z pisownią nazwisk w oryginale. Mówi, że jest ona nie do przyjęcia m.in. dlatego, że oprócz paszportów są przecież dowody osobiste. I na nich nazwisko i imię nadal byłoby pisane po litewsku, a nie w oryginale.

Premier Litwy, przewodniczący partii socjaldemokratycznej Algirdas Butkeviczius przed kilkoma dniami powiedział natomiast, że uregulowania kwestii

[5] Tekst ze strony IAR 11.04.2014 r.

pisowni nielitewskich nazwisk domagają się przede wszystkim sami Litwini, nie Polacy.

- Nie należy tej sprawy przedstawiać jako żądań społeczności polskiej. Rozwiązania tej sprawy domagają się przede wszystkim Litwinki, które wyszły za mąż za obcokrajowców, a obowiązujące prawo nie zezwala im na zapisywanie nowego nazwiska zgodnie z zapisem nazwiska męża - powiedział Butkeviczius.

Partia konserwatywna Związek Ojczyzny - Litewscy Chrześcijańscy Demokraci z propozycją wpisywania nielitewskich nazwisk na dalszych stronach dokumentu tożsamości wystąpiła już kilka lat temu. Sejmowy komitet prawa i praworządności odrzucił wówczas taką możliwość.

W środę przewodnicząca Sejmu Loreta Graužiniene poinformowała, że w przyszłym tygodniu parlament przystąpi do omawiania propozycji socjaldemokratów dotyczących pisowni nazwisk. Proponują oni zalegalizowanie pisowni nielitewskich - w tym i polskich - nazwisk w litewskich dokumentach w wersji oryginalnej poprzez zmianę kodeksu cywilnego.

W uzasadnieniu czytamy, że imię i nazwisko jest własnością noszącej je osoby, jeśli więc obce nazwiska zapisuje się w formie litewskiej, mogą być naruszane prawa człowieka.

Obecnie litewski kodeks cywilny nakazuje zapisywanie imion i nazwisk w wersji litewskiej.

Kwestia pisowni nazwisk polskich na Litwie jest od lat jednym z najbardziej drażliwych problemów w stosunkach polsko-litewskich. Stosowanie wszystkich znaków diakrytycznych w pisowni nazwisk polskich na Litwie i litewskich w Polsce przewiduje traktat polsko-litewski z 1994 roku.

Rządząca na Litwie koalicja centrolewicowa zobowiązała się do przyjęcia ustawy zezwalającej na oryginalną pisownię polskich nazwisk w litewskich dokumentach.

Red.: *Projekt ustawy został przyjęty w pierwszym czytaniu. Natomiast we wrześniu br. Państwowa Komisja Języka Litewskiego, wydając opinię na prośbę parlamentu, nie zgodziła się, aby nazwiska litewskich Polaków w litewskich dokumentach były zapisywane w brzmieniu i formie oryginalnej.*
Kwestia pisowni nazwisk polskich na Litwie jest od lat jednym z najbardziej drażliwych problemów w stosunkach polsko-litewskich. Wśród polityków litewskich podnoszone są argumenty, że na zapis nazwisk polskich zgodnie z polską ortografią w litewskich dokumentach nie zezwala konstytucja Litwy.

Dalia Grybauskaitė w Solecznikach[6]

Wobec zagrożenia ze strony Rosji Litwa i Polska powinny demonstrować jedność, inne problemy nie istnieją — wynikało tak z przemówienia prezydent Litwy Dali Grybauskaite, uczestniczącej w dożynkach w rejonie solecznickim (zamieszkanym w 80 proc. przez Polaków).

„Już nie ma problemów innych, jak być razem w zbroju, razem w pracy i razem w drużbie" — oświadczyła prezydent, zwracając się do zebranych w języku polskim. Wskazała, że wszelkie istniejące problemy zostały przyćmione przez ostatnie działania Rosji.

Grybauskaite powiedziała też do zgromadzonych: „Wszyscy jesteście Litwinami, dlatego że żyjecie w Litwie, pracujecie, rodzina jest z Litwy i jesteśmy jedną gospodarką".

W solecznickich dożynkach uczestniczyło około stu gości z Polski: przedstawiciele zaprzyjaźnionych gmin i miast, prezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie"

[6] Kurier Wileński 14 września 2014 r.

Janusz Skolimowski, a także Tomasz Borecki, doradca społeczny prezydenta Bronisława Komorowskiego.

Niedzielna wizyta Dali Grybauskaite w Solecznikach była trzecią w ciągu ostatnich dwóch miesięcy na Wileńszczyźnie. W lipcu prezydent odwiedziła miejscowość Dziewieniszki w rejonie solecznickim, a 1 września była na inauguracji roku szkolnego w miejscowości Ławaryszki w rejonie wileńskim.

Grybauskaite zaznacza, że swymi wizytami chce zwrócić uwagę na „Litwę Południowo-Wschodnią", czyli Wileńszczyznę, która w odróżnieniu od innych regionów kraju jest wielonarodowościowa. Prezydent chce, by rząd zwrócił większą uwagę na rozwój gospodarczy Wileńszczyzny. Nie wyklucza możliwości powołania specjalnego programu rozwoju tego regionu.

Litewski politolog Lauras Bielinis chwali aktywność Dali Grybauskaitė na Wileńszczyźnie. Wskazał, że „w ogólnym kontekście geopolitycznym Wileńszczyzna ze swoimi problemami narodowościowymi, gospodarczymi jest słabym punktem, bardziej narażonym na ewentualne rosyjskie prowokacje". Dlatego według politologa region ten „wymaga dzisiaj szczególnej uwagi gospodarczej i politycznej". „Jeżeli nie zainwestujemy w ten region, zainwestuje tu ktoś inny i na pewno nie będzie to Polska" — podkreślił Bielinis.

Polacy na Litwie są najliczniejszą mniejszością narodową. Według ostatniego spisu ludności z roku 2011 jest nas 6,6 proc. Polacy mieszkają na Wileńszczyźnie, gdzie stanowią około 60 proc. mieszkańców, głównie w rejonie wileńskim i solecznickim.

Pozew przeciwko Muzeum Powstania Warszawskiego ?[7]

Krewny generała Rainera Stahela, niemieckiego dowódcy z czasu II wojny światowej zwrócił się do Muzeum Powstania Warszawskiego, aby przestało nazywać hitlerowskiego dowódcę zbrodniarzem wojennym.

W skierowanym do Muzeum liście odnosi się do wystawy w Berlinie „Powstanie Warszawskie 1944", przygotowanej przez Muzeum Powstania Warszawskiego i niemieckie Centrum Dokumentacyjne Topografia Terroru z okazji 70. rocznicy wybuchu powstania. **(Red.:pisaliśmy o tej wystawie w kwartalniku Nr 3/72)**. Jedna z plansz, z określeniem „zbrodniarze wojenni" ukazuje dowódców niemieckich odpowiedzialnych za zniszczenie Warszawy i masowe mordy jej mieszkańców. Obok Ericha von dem Bacha-Zalewskiego i Heinza Reinefartha znalazł się też gen. Rainer Stahel – w sierpniu 1944 roku komendant wojskowy Warszawy.

Krewny generała Stahela podkreśla, że potomkom generała nie udało się dotąd odnaleźć wyroku sądowego, w którym Rainer Stahel zostałby skazany za zbrodnie wojenne. W liście do Muzeum formułuje prośbę: „Proszę Państwa uprzejmie o przekazanie mi niezwłocznie ewentualnych informacji na temat prawomocnego skazania Rainera Stahela lub - w razie gdyby taki wyrok mimo wszystko nie istniał – o zaprzestanie używania określenia „zbrodniarz wojenny" w kontekście jego nazwiska". Uprzedza też, że jeśli Muzeum nie wyjaśni sprawy "będzie musiał skorzystać z pomocy prawnej". Zaznacza też, że nie poddaje w wątpliwość odpowiedzialności moralnej Stahela.

[7] Opracowano na podstawie tekstu red. Piotra Gursztyna w tygodniku „Do Rzeczy" Nr 45/2014 i strony internetowej Newsweek.pl

Rainer Stahel przyjechał do Warszawy 27 lipca 1944 roku jako nowy komendant miasta. Cztery dni później wybuchło powstanie. Wyjechał z Warszawy w końcu sierpnia 1944 roku.

Dyrektor Muzeum Powstania Warszawskiego - Jan Ołdakowski mówi, że Muzeum nie zamierza wycofać się z tej oceny. Podkreśla, że dowódca stołecznego garnizonu podczas powstania gen. Reiner Stahel był zbrodniarzem wojennym i Muzeum nie zamierza usuwać zapisu o tym z wystawy.

Jak przypomniał, gen. Stahel od 1 sierpnia 1944 r. był dowódcą stołecznego garnizonu w czasie powstania warszawskiego. Wieczorem 1 sierpnia wydał rozkaz zabijania wszystkich mężczyzn, uznanych za rzeczywistych lub potencjalnych powstańców oraz brania zakładników spośród ludności cywilnej, do wykorzystania ich jako żywych osłon w atakach niemieckich na pozycje powstańcze. Ponadto w rozkazach wskazywał, że należy niszczyć domy, skąd padały strzały lub gdzie podejrzewano, że mogą znajdować się powstańcy. W tych domach ginęli oczywiście również cywile - podkreślił dyr. Ołdakowski. Przywołał także słowa samego generała, który przyznawał w powojennych przesłuchaniach (***Red. : fragmenty drukujemy poniżej),*** że wiedział, iż podlegli mu żołnierze zabijają cywilów i popełniają zbrodnie wojenne, dokonują rabunków mienia, natomiast utrzymywał, że nie próbował powstrzymać podległych mu oddziałów przed zbrodniami, ponieważ spodziewał się, że rozkaz nie zostanie spełniony. ☻

Protokół przesłuchania aresztowanego byłego gen. por. armii niemieckiej STAHELA Reinera z 25 sierpnia 1945 roku

25 sierpnia 1945, Moskwa. Protokół przesłuchania komendanta garnizonu Warszawa gen. Reinera Stahela

en-3
Stenogram
Przekład z języka niemieckiego

STAHEL Reiner, urodzony w 1892 roku w Bielefeld (Niemcy),Niemiec, z rodziny oficera, w armii niemieckiej od 1911 roku, gen. por., bezpartyjny. Nagrodzony przez Hitlera Krzyżem Rycerskim z Liśćmi Dębu i Mieczami.
[...]
Pytanie: Wytłumaczcie, dlaczego przywódcy faszystowscy przejawiali w tym czasie wobec was tak duże zainteresowanie?
Odpowiedź: Tłumaczyć to mogę tylko tym, że zdołałem zasłużyć się na froncie. Otrzymałem wysokie odznaczenie, awansowałem na generała, a moje nazwisko nieraz było wymieniane w raportach niemieckiego dowództwa. Na początku lipca 1944 roku dowództwo niemieckie znowu skierowało mnie na Front Wschodni z zadaniem wyprowadzenia z okrążenia przebywających w Wilnie wojsk niemieckich. Mimo wielkich trudności zadanie to wykonałem, co ugruntowało moją sławę „rozbijacza kotłów", jak nazwała mnie niemiecka prasa.

Pytanie: Wasze spotkania z przywódcami faszystowskich Niemiec nie ograniczały się do wyżej wspomnianych przyjęć?
Odpowiedź: Nie, nie ograniczały się. 27 VII 1944 roku, po zakończeniu zadania związanego z wyprowadzeniem naszych jednostek z Wilna, na rozkaz naczelnego dowództwa znowu wyjechałem z meldunkiem do HITLERA, do jego rezydencji w rejonie Rastenburga. Tym razem spotkałem się z HITLEREM nie w letnim baraku, jak za pierwszym razem (barak był zburzony w czasie zamachu na HITLERA), lecz w niedużym żelbetowym pomieszczeniu, przypominającym z wyglądu wagon. Oprócz

mnie na spotkaniu byli obecni szef Sztabu Generalnego GUDERIAN i wspomniany przeze mnie wyżej pułkownik BELOW.
HITLER pogratulował mi pomyślnego uwolnienia jednostek niemieckich z okrążenia w Wilnie i oznajmił, że nagradza mnie Mieczami do Krzyża Rycerskiego z Liśćmi Dębu.
Następnie HITLER oświadczył, że zamierza posłać mnie do Warszawy na stanowisko komendanta wojennego. Do moich zadań należało zaprowadzenie porządku wśród licznych jednostek Garnizonu Warszawskiego oraz zmobilizowanie wszystkich sił do pospiesznej budowy umocnień w rejonie Warszawy, w związku z szybkim przemieszczaniem się jednostek Armii Czerwonej.
HITLER powiedział, że gauleiter KOCH, któremu powierzył budowę umocnień, skarżył się, że nie może dotrzymać terminów, gdyż brakuje mu siły roboczej. Zadaniem moim było znaleźć potrzebne siły. HITLER podkreślił przy tym, że ma zamiar, wbrew zdaniu specjalistów wojskowych, utrzymać Warszawę w rękach armii niemieckiej i że liczy na moją pomoc (…)

Pytanie: O czym informował was GUDERIAN?
Odpowiedź: GUDERIAN zaznajomił mnie bardziej szczegółowo z sytuacją wojenną, mówił zwłaszcza o tym, że natarcie Armii Czerwonej udało się powstrzymać i że będę miał trochę czasu na budowę umocnień wojskowych oraz mobilizację wszystkich zdolnych do walki jednostek. Powiedział mi też, że wśród Polaków panuje niepokój i zaproponował, żebym w celu zebrania informacji na ten temat skontaktował się po przybyciu do Polski z generalnym gubernatorem Warszawy FISCHEREM.

Pytanie: Jaką informację otrzymaliście po przybyciu do Warszawy?
Odpowiedź: Do Warszawy przybyłem 28 VII 1944 roku. Następnego dnia spotkałem się z generałem ROHREM, który pełnił tymczasowo obowiązki komendanta miasta. On mnie poinformował, że w mieście jest wiele drobnych formacji etapowych, wśród których należy wprowadzić należną dyscyplinę. Następnie powiadomił mnie, że odbywa się obecnie

ewakuacja przemysłu z Warszawy na tyły i że także tym przyjdzie mi się zajmować.
Na koniec oznajmił, że istnieją dane dotyczące przygotowań Polaków do powstania i że w tej sprawie konieczna jest orientacja na gubernatora Warszawy, który dysponuje siłami policyjnymi.
Dnia 29 lipca skontaktowałem się z komendantem policji [bezpieczeństwa] i SD w Warszawie Standartenführerem GEIBLEM. Ten powiadomił mnie, że Polacy mają cały szereg silnych organizacji podziemnych, które są obecnie, a zwłaszcza Armia Krajowa, nastawione na powstanie. GEIBEL powiedział, że dysponuje materiałami agenturalnymi, które pottwierdzają, iż AK zamierza w najbliższym czasie [zbrojnie] wystąpić. Przeprowadzone przez jego organy akcje policyjne umożliwiły na razie tylko zajęcie kilku składów z materiałami wybuchowymi, a także podziemnej drukarni oraz broni. GEIBEL oznajmił także, że jest przygotowany na wybuch powstania i stale informuje o nowych danych w tej sprawie gubernatora Warszawy FISCHERA oraz dowódcę policji bezpieczeństwa i SD polskiego Generalnego Gubernatorstwa SS Obergruppenführera KOPPE.
Powiedziałem GEIBLOWI, że zgodnie z pełnomocnictwem, które mam od głównego dowództwa, wszystkie informacje powinny być odtąd kierowane także do mnie. A w razie ogłoszenia w mieście stanu oblężenia GEIBEL ze swoją policją przechodzi pod moje rozkazy.
Tego samego wieczora rozmawiałem z dowodzącym 9 Armią niemiecką generałem piechoty [von] VORMANNEM, który nakreślił mi aktualną sytuację wojenną i spytał, czy uważam, że ogłoszenie w mieście stanu oblężenia jest potrzebne. Odpowiedziałem, że uważam ten środek za przedwczesny, gdyż o powstaniu nie ma jeszcze dokładnych danych, a ogłoszenie stanu oblężenia może tylko ośmielić Polaków, bowiem z tego kroku wyciągną wniosek, że sytuacja na froncie jest zła.(…)

Pytanie: Zeznaliście, że w razie ogłoszenia w Warszawie stanu oblężenia cała policja miała przejść pod wasze rozkazy. Zatem ponosicie całkowitą odpowiedzialność za bestialstwo, popełnione przez niemieckie jednostki policyjne w Warszawie?

Odpowiedź: Tak, ponoszę odpowiedzialność za działania niemieckiej policji w Warszawie w okresie powstania, jednak nie mogłem kontrolować działalności jednostek policyjnych, gdyż byłem przez długi czas odcięty od nich przez powstańców.
Pytanie: Świadomie próbujecie uchylić się od odpowiedzialności za popełnione przez was zbrodnie. Wiadomo, że dziesiątki tysięcy cywilnych mieszkańców miasta Warszawy były bestialsko zgładzone przez Niemców. Czy to potwierdzacie?
Odpowiedź: Nie byłem w stanie kontrolować działania niemieckich jednostek, lecz uważam, że śmierć wielkiej liczby cywilnych mieszkańców Warszawy to naturalny rezultat walk ulicznych, dlatego nie widzę w tym nic szczególnego, że w szeregu przypadków cierpiała ludność cywilna.

Pytanie: Według zeznań szeregu świadków, Niemcy tratowali czołgami powstańców i ludność cywilną, gwałcili kobiety. Jest to wynik walk ulicznych czy polityki niemieckiej?
Odpowiedź: Trudno mi odpowiedzieć na to pytanie. Przyznaję, że ludzie z niemieckiej grupy bojowej pod dowództwem SS-Brigadeführera KAMIŃSKIEGO i pułku policyjnego DIRLEWANGERA gwałcili kobiety, rozstrzeliwali ludność cywilną, grabili domy. Jeśli zaś chodzi o to, że czołgi tratowały Polaków na ulicach Warszawy, to działo się tak tylko dlatego, że Polacy zagradzali ulice i przeszkadzali w przemieszczaniu się niemieckich jednostek pancernych. Byłoby śmieszne zaprzeczać faktowi, że w wyniku walk ulicznych burzone były domy, płonęły całe dzielnice i że ginęła przy tym ludność cywilna.

Pytanie: Mówicie nieprawdę. Czy Warszawa była zburzona zgodnie ze specjalnymi dyrektywami rządu niemieckiego?
Odpowiedź: Tak, przyznaję. Rzeczywiście istniały bezpośrednie rozkazy HITLERA o doszczętnym zburzeniu Warszawy. Dnia 18 sierpnia dowiedziałem się od dowodzącego jednostkami SS Obergruppenführera von dem BACHA, który od 12 sierpnia przyjął na siebie kierowanie tłumieniem powstania w Warszawie, że HITLER wydał rozkaz doszczętnego zniszczenia zbuntowanej polskiej stolicy.

Pytanie: Czy podejmowaliście jakiekolwiek kroki w celu zapobieżenia bestialstwom, dokonywanym przez żołnierzy niemieckich na ludności cywilnej Warszawy?
Odpowiedź: Nie mogłem powstrzymać niemieckich żołnierzy od represji wobec ludności polskiej. Kiedy było już wiadomo, że żołnierze niemieccy grabią domy spokojnych mieszkańców, wydałem rozkaz, zgodnie z którym żołnierze mogli zabierać wszystko, co zechcą z tych domów, w których zaczął się pożar.

Pytanie: Tak więc grabież cywilnej ludności Warszawy przez niemieckich żołnierzy usankcjonowaliście osobiście?
Odpowiedź: Muszę przyznać, że zezwoliłem na grabienie ludności cywilnej Warszawy, gdyż uważałem, że tak czy inaczej żołnierzy niemieckich nie da się przed tym powstrzymać.

Pytanie: Jasne jest, że w wyniku bestialstw popełnianych przez wojska niemieckie, którymi dowodziliście, liczba ofiar w Warszawie sięgała nie dziesiątków tysięcy, jak zeznaliście, lecz setek tysięcy?
Odpowiedź: Wyjechałem z Warszawy 25 sierpnia 1944 roku i nie jestem w stanie przytoczyć dokładnych danych o stratach wśród mieszkańców Warszawy. Chcę jednak oświadczyć, że odpowiedzialność za cierpienia zadane ludności Warszawy spoczywa nie tylko na nas, Niemcach, lecz także na dowódcach AK, którzy dla osiągnięcia swoich egoistycznych celów
rzucili ludność Warszawy do walki skazanej z góry na klęskę.(…)

Pytanie: W swoich danych ankietowych podaliście, że nie jesteście narodowym socjalistą, jednak cała wasza działalność w szeregach Armii niemieckiej polegała na wspieraniu zbrodniczego niemieckiego faszyzmu. Czy to potwierdzacie?
Odpowiedź: Tak, przyznaję, że przez szereg lat wiernie służyłem HITLEROWI, za co byłem przez niego odznaczony najwyższymi orderami niemieckimi.

Protokół przesłuchania spisano według moich słów wiernie i przetłumaczono mi na język niemiecki.
STAHEL

Przesłuchali:
Naczelnik 2 Oddziału Zarządu Głównego „Smiersz" Pułkownik KARTAPOW
Oficer operacyjny 2 Oddziału Zarządu Głównego MGB ZSRS Kapitan KOPIELANSKIJ

Red.: wyróżnienia w tekście pochodzą z dokumentu opublikowanego przez Instytut Pamięci Narodowej – www.ipn.gov.pl.

Maszt Wolności

W Warszawie powstał Maszt Wolności – pomnik w formie ponad 60-metrowego masztu flagowego, usytuowany na rondzie Zgrupowania AK „Radosław" w Warszawie. Jest to najwyższy maszt flagowy w Polsce. Na maszcie znajduje się inskrypcja: ***"W 96. rocznicę odzyskania niepodległości Polski, w 70. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego, w 25. rocznicę wolnych wyborów w Polsce, w 10. rocznicę wstąpienia Polski do Unii Europejskiej w hołdzie wszystkim, dzięki którym Polska jest dziś wolnym, odrodzonym krajem".*** Obok widnieje ten sam tekst po angielsku.

Budowa Masztu Wolności została sfinansowana przez dwie osoby prywatne – biznesmenów: Artura Nowakowskiego i Bogdana Kaczmarka. Projekt obiektu został stworzony bezpłatnie przez biuro projektowe JSK Architekci Zbigniewa Pszczulnego i Mariusza Rutza. Władze miejskie udostępniły grunt pod budowę.

Lokalizacja Masztu została wybrana ze względu na fakt, że na Rondzie Zgrupowania AK „Radosław" zbiegają się trzy dzielnice, w których podczas powstania warszawskiego miały miejsce walki – Śródmieście, Wola i Żoliborz. *„Te trzy dzielnice były najbardziej zaangażowane w powstanie i poniosły największe straty. Obok jest*

Umschlagplatz, mur getta, Powązki, cmentarz żydowski, muzułmański. To historycznie chyba jedno z ważniejszych miejsc Polski” – ocenił jeden z fundatorów.

Maszt – wraz z zamontowanym na szczycie mechanizmem wciągania flagi ma wysokość ok. 63 m, co symbolicznie wiąże z czasem trwania powstania warszawskiego[1].

Maszt Wolności został 10 listopada br. przekazany Warszawie. Po raz pierwszy flagę państwową o powierzchni ponad 100 m2 wciągnięto na Maszt w asyście Kompanii Honorowej Wojska Polskiego podczas uroczystości zorganizowanej przez prezydent Warszawy Hannę Gronkiewicz-Waltz w przeddzień Narodowego Święta Niepodległości.

W przemówieniu prezydent Warszawy podziękowała biznesmenom za taki prywatny dar dla stolicy.

„Jest to wzbogacenie stolicy o bardzo widoczny symbol narodowy, który będzie powiewał nad Warszawą” - powiedziała.

25. rocznica zmiany nazwy i godła państwa[8]

29 grudnia 1989 roku Sejm zmienił konstytucję: przywrócił państwu historyczną nazwę świadczącą o jego suwerenności - Rzeczpospolita Polska i zmienił godło, herb Rzeczypospolitej: na głowę orła wróciła złota królewska korona. Nowela grudniowa całkowicie zmieniła treść pierwszego rozdziału konstytucji. Usunięto artykuły dotyczące kierowniczej roli partii oraz przyjaźni ze Związkiem Radzieckim. Wprowadzono do prawa katalog zasad, na fundamencie których rozpoczęła się budowa demokratycznego państwa.

W 25. rocznicę nowelizacji Konstytucji przed Pałacem Prezydenckim odbyła się w uroczysta zmiana warty, a po południu o godz. 16 na fasadzie Pałacu rozbłysła okolicznościowa iluminacja – orzeł w koronie na czerwonym tle.

[8] Opracowano na podstawie tekstu i dokumentacji fotograficznej na stronie internetowej Prezydenta RP

W uroczystości wzięła udział młodzież i nauczyciele ze szkół noszących imię Orła Białego.

W okolicznościowym przemówieniu prezydent powiedział: „To szczególna okazja, kiedy w sposób prosty, ale także w pełni zrozumiały można się odwołać do orła białego. Dziś mija równo 25 lat od momentu, kiedy Sejm – tzw. Sejm kontraktowy - podjął decyzję, która w zasadzie kończyła istnienie PRL. Oznaczała w wymiarze symbolicznym, ale też ze względu na głębokie zmiany ustrojowe koniec PRL i początek III Rzeczypospolitej Polskiej".

Prezydent zaznaczył, że to był moment symboliczny, ale także realnie zamykający okres walki i okres przekształcania Polski po upadku systemu komunistycznego, po zwycięstwie wyborczym 4 czerwca 1989 roku. „To wtedy przywrócono piękną, zgodną z tradycją nazwę Rzeczpospolita Polska. To wtedy przywrócono państwu godło – orła białego w złotej koronie. Dla mnie to był moment głębokiego wzruszenia, bo przecież o tej koronie będącej wyrazem naszej suwerenności, naszej wolności marzyliśmy, o tę koronę walczyliśmy przez cały okres czasów okupacji niemieckiej i później przez okres systemu komunistycznego" – powiedział prezydent.

Mianowania na wyższe stopnie wojskowe

Minister Obrony Narodowej w dniu 20 października 2014 roku dokonał mianowania członków naszego Stowarzyszenia na wyższe stopnie wojskowe:

Na stopień porucznika zostali mianowani:

- Ppor. Maria Mieszkina,
- Ppor. Alfred Szot,
- Ppor. Władysław Obuchowski.

Serdecznie gratulujemy Państwu mianowanym.

Apel Skarbnika Stowarzyszenia

Z uwagi na fakt, że czas przełomu roku jest dla naszego Stowarzyszenia okresem bardzo trudnym pod względem finansowym - zwracamy się z prośbą o dokonywanie wpłat składek (w tym również o uregulowanie przez członków Stowarzyszenia składek zaległych).

Spotkanie wigilijne

Zarząd Stowarzyszenia Łagierników Żołnierzy Armii Krajowej z radością informuje, że dn. 16 grudnia 2014 r. odbyło się uroczyste spotkanie wigilijne w siedzibie Stowarzyszenia.

Dziękujemy serdecznie za udział we wspólnym kolędowaniu, szczególnie honorowym gościom spotkania – Mjr. dr. n. med. Stefanii Szantyr-Powolnej, kpt. Natalii

Zarzyckiej, kpt. Weronice Sebastianowicz, kpt. Stanisławie Kociełowicz, kpt. Lechowi Rudzińskiemu oraz mecenasowi Andrzejowi Siedleckiemu – za stworzenie niepowtarzalnej, ciepłej atmosfery podczas spotkania. Wspomnienia z wspólnie przeżytych chwil – łamania się opłatkiem, składania życzeń, śpiewania kolęd, serdecznych uśmiechów - z pewnością na długo zapiszą się w naszej pamięci.

Zawsze, ilekroć uśmiechasz się do swojego brata
i wyciągasz do niego ręce, jest Boże Narodzenie.

Zawsze, kiedy milkniesz, aby wysłuchać,
jest Boże Narodzenie.

Zawsze, kiedy rezygnujesz z zasad,
które jak żelazna obręcz uciskają ludzi w ich samotności,
jest Boże Narodzenie.

Zawsze, kiedy dajesz odrobinę nadziei więźniom,
tym, którzy są przytłoczeni ciężarem fizycznego, moralnego i
duchowego ubóstwa, jest Boże Narodzenie.

Zawsze, kiedy rozpoznajesz w pokorze, jak bardzo znikome są
twoje możliwości i jak wielka jest twoja słabość,
jest Boże Narodzenie.

Zawsze, ilekroć pozwolisz, by Bóg pokochał innych przez ciebie,
zawsze wtedy jest Boże Narodzenie.
Bł. Matka Teresa z Kalkuty

Kartki z historii

Obrona i Rzeź Pragi[9]

Warszawska Praga była w okresie insurekcji kościuszkowskiej strategicznym punktem obrony miasta przed atakującymi od wschodu wojskami rosyjskimi. Siły nacierające pod dowództwem Aleksandra Suworowa, liczyły ok. 23 tys. żołnierzy i 104 działa, podczas gdy obrońcy, dowodzeni przez gen. Józefa Zajączka, mogli wystawić ok. 13 tys. ludzi i ok. 80 dział, rozmieszczonych wzdłuż fortyfikacji przygotowanych pod kierunkiem inżyniera Jana Bakałowicza.

Po klęsce pod Maciejowicami i niewoli Tadeusza Kościuszki Rosjanie ruszyli w kierunku Warszawy. Uczynili to niemal jednocześnie gen. Aleksander Suworow i gen. Iwan Fersen. Obronę Warszawy przygotowywał nowy naczelnik powstania - gen. Tomasz Wawrzecki, rozważano różne opcje strategii, w tym również oddanie Pragi bez walki i prowadzenie obrony na linii Wisły. Ostatecznie zdecydowano bronić Pragi, a naczelne dowództwo powierzono Józefowi Zajączkowi. Przystąpiono do sypania szańców, które ze względu na wykorzystanie powszechnego w tym rejonie piasku nie stanowiły mocnego oparcia dla działań obronnych. Sprawę pogorszyło ponadto złe rozplanowanie fortyfikacji, które były przesadnie rozciągnięte.

Dowódcą całej obrony oraz odcinka centralnego (Praga) został gen. Józef Zajączek**,** skrzydło południowe (Kamionek, Skaryszew) objął gen. Władysław Jabłonowski**,** skrzydłem północnym (Golędzinów, Bródno, Targówek) dowodził gen. Jakub Jasiński.

Rosjanie przybyli pod Pragę 2 listopada i przystąpili do działań pozorujących przygotowanie do oblężenia. Wojska rosyjskie rozłożyły się między Białołęką a Grochowem. Już 3 listopada baterie rosyjskie otworzyły ogień. Energicznie działający Suworow nie zamierzał tracić czasu na oblężenie,

[9] Opracowano na podstawie tekstów: portalu wiedzy historycznej www.instytut historyczny.pl, artykułu dr Piotra Szarka zamieszczonego w portalu nasz dziennik.pl i wikipedii.

czego spodziewało się polskie dowództwo, lecz właściwie oceniając słabą pozycję wojsk Rzeczypospolitej, postanowił opanować Pragę jednym szturmem.

Rankiem 4 listopada 1794 roku Suworow przypuścił zażarty szturm na szańce Pragi. O świcie Rosjanie uformowani w kolumny rozpoczęli niespodziewany szturm na sypkie szańce Pragi, kierując główny impet uderzenia na północną część umocnień, bronioną przez oddziały dowodzone przez gen. Jakuba Jasińskiego. Po krótkotrwałej, zaciętej walce Rosjanie przerwali umocnienia i rozpoczęli marsz w kierunku mostu wiodącego do Warszawy.

Jabłonowski na południu skapitulował. Gen. Zajączek, lekko ranny, bezskutecznie namawiający Jasińskiego do ucieczki, wycofał się za Wisłę przez łyżwowo-łodziowy most (na osi ul. Brukowanej, obecnie Okrzei), który zniszczono zaraz ogniem z dział, odcinając Rosjan, ale też pozostałych obrońców i ludność Pragi od centrum miasta. Dowodzenie na Pradze przejął Jasiński, lecz nie było już szans na odparcie ataku. Na przedpolach Pragi, w reducie tzw. Zwierzyńca (rejon między Golędzinowem, Pelcowizną i Żeraniem a Bródnem), na tzw. Szańcu Piaskowym, zginęli w walce wręcz: generał Jakub Jasiński, gen. Tadeusz Korsak – uczestnik protestu Tadeusza Reytana na sejmie po I rozbiorze, kilku innych dowódców, wielu żołnierzy, w tym znaczna część pułku Berka Joselewicza, który wsparł obronę zamieszkałej przeważnie przez Żydów Pragi. A poza nimi, w innych punktach oporu – zginęli niemal wszyscy pozostali na prawym brzegu Wisły żołnierze.

Cała walka, pomimo zaciekłego oporu, trwała zaledwie 4 godziny. Po przełamaniu oporu obrońców, Rosjanie dokonali masakry ludności cywilnej Pragi. W wyniku kilkugodzinnej fali mordów życie straciło około 20 tysięcy ludzi.

Aleksander Suworow wspominał: ***"Straszny był przelew krwi; na każdym kroku ulice były okryte trupami, wszystkie place były zasłane zwłokami; ostateczne i najstraszniejsze wytępienie odbyło się nad brzegiem Wisły na oczach ludu warszawskiego. (...) Krew płynęła***

strumieniami. Wisła zaczerwieniona unosiła prądem swym ciała tych, którzy tonęli szukając w niej ratunku".

Rzeź Pragi.

Niektórzy oficerowie rosyjscy próbowali przerwać orgię okrucieństw i grabieży. Pobitewny amok był jednak nie do opanowania.

Generał Lew Nikołajewicz Engelhardt, wówczas pułkownik, dowódca pułku grenadierów syberyjskich pisał we wspomnieniach: ***„ażeby wytworzyć sobie prawdziwy, a straszny obraz szturmu tego po jego ustaniu, trzeba było być naocznym świadkiem. Do samej Wisły na każdym kroku spotkać się dawali zabici i umierający różnego stanu, na brzegu rzeki piętrzyły się stosy ciał żołnierzy, cywilnych, Żydów, księży, zakonników, kobiet i dzieci. Na widok tego wszystkiego serce zamierało w człowieku, a obmierzłość obrazu duszę jego oburzała. W czasie bitwy człowiek nie tylko nie czuje żadnej litości, ale***

rozzwierzęca się jeszcze, lecz morderstwa po bitwie, to hańba".

Jego rodak, pułkownik Lieven, który nie oszczędzał się podczas szturmu, teraz krzyczał do swych podwładnych, że *„bić się można z uzbrojonymi, lecz nigdy z rannymi i zupełnie bezbronnymi"*. Jakiś grenadier, sprawnie mordujący rannych Polaków siekierą i bagnetem, odwarknął mu zaraz: „*Wszystko to psy, walczyli przeciw nam, więc muszą zginąć!*

Podobne świadectwo pozostawił jeden z Prusaków: ***„Widok Pragi był okropny, ludzie obojej płci, starcy i niemowlęta u piersi matek pomordowane leżały na kupie; krwią zbroczone i obnażone ciała żołnierzy, połamane wozy, pozabijane konie, psy, koty, nawet świnie. Tu i ówdzie drgały jeszcze członki umierających. Całe miasto Praga stało w płomieniach i w dymie, a dachy zawalały się z trzaskiem, któremu odpowiadało przeraźliwe wycie kozaków, klątwa rozjuszonego żołdactwa".*** Wedle różnych źródeł zostało zamordowanych od 15 do 25 tysięcy osób.

Ówczesny ambasador brytyjski w Warszawie określił mord na cywilach jako ohydne, niepotrzebne barbarzyństwo.

Ten atak sterroryzował lewobrzeżną stronę Warszawy i skłonił stolicę do kapitulacji. Wojska powstańcze wycofały się na południe i 5 listopada całe miasto zostało zajęte przez Rosjan.

Suworow miał nakazać zniszczenie mostów, aby uchronić lewobrzeżną Warszawę. Jednak rosyjski oficer służący w armii Suworowa w czasie rzezi Pragi podawał, że przyczyną wydania rozkazu zniszczenia mostów była chęć uniknięcia kontrataku wojsk polskich z lewowobrzeżnej Warszawy na całkowicie pijane pułki rosyjskie.

Jednocześnie według relacji świadków Suworow nie tylko nie podjął działań zapobiegających rzezi, nie ukarał sprawców, ale

odniósł spore korzyści z przeprowadzonej masakry, gdy polecił później odtworzenie wąskiej kładki i wpuszczanie z prawobrzeżnej Warszawy rodzin pomordowanych, co zapoczątkowało psychozę strachu wśród cywilnej ludności miasta i przyśpieszyło kapitulację.

Upadek i rzeź Pragi oznaczał nie tylko klęskę powstania. Najgorszym był upadek wiary wśród powstańców w dalszy sens walki, wywołany przez całą serię klęsk skoncentrowaną w okresie zaledwie jednego miesiąca, począwszy od Maciejowic, a skończywszy na Pradze.

Cofająca się w kierunku Końskich armia powstańcza topniała z dnia na dzień. Wskutek powszechnej demoralizacji rozchodziły się całe oddziały – powstańcze szeregi porzucali nie tylko szeregowi, ale także oficerowie. Przybywali także wysłannicy armii zaborczych, próbując werbować kościuszkowskich oficerów. Tak było w przypadku generała Dąbrowskiego, do którego przybył pruski trębacz od generała von Kleista z propozycją przejścia na służbę w Armii króla Prus.

Przegrana bitwa położyła kres trwającemu powstaniu i była ostatnią bitwą stoczoną przez wojsko Rzeczypospolitej Obojga Narodów. 16 listopada, w Radoszycach, gdzie obok resztek wojska - oprócz gen. Wawrzeckiego byli także gen. Jan Henryk Dąbrowski, gen. Romuald Giedroyć, gen. Ignacy Giełgud i Niesiołowski - nastąpiło ostateczne rozwiązanie oddziałów powstańczych i kapitulacja insurekcji przed generałem Fiodorem Denisowem.

Do twierdzy Pietropawłowskiej trafili m.in.: Tadeusz Kościuszko, Julian Ursyn Niemcewicz, Ignacy Potocki, Tomasz Wawrzecki i Jan Kiliński. Na Syberię zesłano ok. 12 tys. jeńców. Skonfiskowano dobra królewskie i prywatne i rozdano je urzędnikom carskim.

Katarzyna II ustanowiła medal wojskowy – Krzyż za Zdobycie Pragi, z napisem w języku cerkiewnosłowiańskim: „Przywróciłam to, co było oderwane”.

Aleksandr Suworow został mianowany feldmarszałkiem.

Już w czasie trwania insurekcji kościuszkowskiej 11 lipca 1794 roku poseł pruski w Petersburgu Leopold Heinrich von Goltz pisał w swym raporcie, **że *cała Rosja domaga się rozbioru Polski i wymazania imienia polskiego*.**

Niecały rok po upadku insurekcji, 24 października 1795, monarchowie Rosji, Prus i Austrii (a właściwie imperium Habsburgów uzgodnili wzajemnie traktat, zgodnie z którym przeprowadzili ostatni, III rozbiór Rzeczypospolitej.

26 stycznia 1797 roku w Petersburgu przedstawiciele Austrii, Prus i Rosji podpisali konwencję o ostatecznym zatwierdzeniu podziału, w artykule tajnym głoszącą : „*Gdy przez obydwa dwory cesarskie, jak również przez Jego Królewską Mość Króla Pruskiego, uznana została konieczność uchylenia wszystkiego, co może nasuwać wspomnienie istnienia Królestwa Polskiego, skoro uskutecznione zostało unicestwienie tego ciała politycznego, przeto wysokie strony, zawierające umowę, postanowiły i zobowiązują się odnośnie do trzech dworów, nie zamieszczać w tytule miana i nazwy łącznej Królestwa Polskiego, która zostanie odtąd na zawsze skasowana. Wszelako wolno im będzie używać tytułów częściowych, które należą się władzy różnych prowincji tegoż Królestwa, jakie przeszły pod ich panowanie”.*

Dla upamiętnienia ofiar rzezi mieszkańców Pragi, wkrótce po bitwie ustawiono drewniany krzyż, a w latach dwudziestych XX wieku – w miejsce drewnianego - czarny krzyż metalowy. Krzyż ten przetrwał wojnę i wiele lat powojennych, jest usytuowany na Pradze u zbiegu ulic Jagiellońskiej i Alei Solidarności. Na krzyżu zainstalowana jest tabliczka pamiątkowa, wcześniejszy napis ***„Zginęli bo byli Polakami”*** uzupełniono dalszą treścią:

Mieszkańcom Pragi pomordowanym przez wojska Suworowa. 4 listopada 1794 roku. Rodacy”. Miejsce to znajduje się pod opieką władz samorządowych, harcerzy, społeczności lokalnej.

Drugie miejsce upamiętnienia ofiar tej tragicznej masakry znajduje się w kościele Najświętszej Matki Bożej Loretańskiej

przy ulicy Ratuszowej w Warszawie, na miejscu dawnego klasztoru bernardynów, gdzie pogrzebano wiele ofiar. Znajduje się tam tablica z inskrypcją: ***„Mieszkańcom Pragi w 200-lecie rzezi ofiarom rosyjskiego ludobójstwa. Gdybyśmy o nich zapomnieć mieli, Ty, Boże, zapomnij o nas. Polacy”.***

Urządzono także symboliczny grób generałów Jakuba Jasińskiego i Tadeusza Korsaka na Cmentarzu Kamionkowskim przy ul. Grochowskiej.

Poniżej fotografia tablicy nagrobnej generałów - w górnej części tablicy fragment "Pana Tadeusza" opiewający czyny Jakuba Jasińskiego i Tadeusza Korsaka: …***Jasiński młodzian piękny i posępny, obok Korsak, towarzysz jego niedostępny, stoją na szańcach Pragi…***

Tablice - Pomniki

Sachsenhausen - Pomnik poświęcony pamięci gen. Stefana Roweckiego "Grota"[10]

Na terenie byłego niemieckiego obozu koncentracyjnego Sachsenhausen pod Berlinem odsłonięty został pomnik poświęcony pamięci gen. Stefana Roweckiego "Grota", dowódcy Armii Krajowej, zamordowanego w tym miejscu 70 lat temu przez nazistów. Ten monument traktujemy jako "pomnik hołdu składanego wszystkim polskim więźniom tego obozu, ale także wszystkim żołnierzom polskiej armii podziemnej - Armii Krajowej" - powiedział szef Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzej Krzysztof Kunert.

[10] Opracowano na podstawie stron internetowych dziennika Rzeczpospolita i Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa

Jak podkreślił, Rowecki był "współtwórcą, współorganizatorem i dowódcą" AK, a do dziś pozostaje "niekwestionowanym największym symbolem i postacią wręcz legendarną".

Bratanica gen. Roweckiego – prof. dr hab. n. med. Krystyna Rowecka-Trzebicka, dziękując w imieniu rodziny, powiedziała, że nawiązując do terminu istniejącego w literaturze "książę niezłomny", można określić Roweckiego mianem "generał niezłomny".

- Pokolenie stryja już odeszło. Pokolenie moje odchodzi (...) My odchodzimy, ale historycy i nie tylko historycy utrwalają pamięć o generale - powiedziała prof. Rowecka-Trzebicka. Jak zaznaczyła, "ojczyzna, honor i godność były dla niego ważniejsze niż jego życie". Jako 10-letnia dziewczynka córka brata Stefana Roweckiego widziała go po raz ostatni na 45 dni przed aresztowaniem.

Prof. Kunert zwrócił uwagę, że władze Polski Ludowej pozwoliły na odsłonięcie tablicy pamiątkowej w bloku Zellenbau, gdzie więziono Roweckiego, dopiero w 1988 roku. Poświęcenie tablicy przez biskupa Zbigniewa Kraszewskiego mogło nastąpić dopiero w 1990 roku - po upadku systemu komunistycznego. Wcześniej cenzura ingerowała wielokrotnie w publikacje o Roweckim, usuwając zbyt pochlebne, jej zdaniem, opinie.

Generał Rowecki został aresztowany przez gestapo 30 czerwca 1943 roku w Warszawie. Po przesłuchaniach w centrali gestapo w Berlinie dowódcę AK przewieziono do KL Sachsenhausen. Więziono go w specjalnym bloku - Zellenbau, całkowicie odizolowanym od pozostałej części obozu. W pojedynczych celach przetrzymywano tam pod specjalnym nadzorem więźniów o specjalnym znaczeniu dla władz III Rzeszy (..).

Generał Rowecki został rozstrzelany wkrótce po wybuchu powstania warszawskiego - w pierwszych dniach sierpnia 1944 roku. Historyk Tomasz Szarota uważa, że najbardziej prawdopodobną datą jest 7 sierpnia. Jak twierdzi, szef SS i policji Heinrich Himmler usiłował bezskutecznie - bez wiedzy Hitlera - pozyskać Roweckiego dla swoich planów utworzenia antybolszewickiego legionu. Hitler uważał, że taki eksperyment jest zbyt niebezpieczny. Po nieudanym zamachu na Hitlera 20 lipca 1944 roku Himmler obawiał się, że jego plany mogą zostać ujawnione. Pomnik ku czci Roweckiego znajduje się nieopodal monumentu poświęconego polskim i niemieckim duchownym zamordowanym w obozie.

W jednej z sal Zellenbau otwarto wcześniej wystawę poświęconą Roweckiemu. Po południu uczniowie polskich szkół przedstawili prezentację multimedialną "Grot oczami młodych". Odbyła się też dyskusja historyków.

Konzentrationslager Sachsenhausen powstał w lipcu 1936 r. w miejscowości Sachsenhausen, około 30 km na północ od Berlina. Funkcjonował do 22 kwietnia 1945.

W czasie wojny w obozie przetrzymywano między innymi 169 profesorów i pracowników naukowych Uniwersytetu Jagiellońskiego i Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie oraz polskich księży. Wielu z nich, w tym historyk literatury Ignacy Chrzanowski, historyk prawa Stanisław Estreicher i chemik Arnold Bolland, nie przeżyło pobytu w obozie.

Pomnik zaprojektował i wykonał artysta rzeźbiarz warszawski Marek Moderau. Pomnik wykonany jest z czerwonego granitu szwedzkiego - Vanga.

Pomnik Dobrego Maharadży[11]

W dniu 31 października 2014 r. na skwerze Dobrego Maharadży w Warszawie odbyła się uroczystość odsłonięcia pomnika poświęconego Jamowi Sahebowi Digvijayowi Sinhjiowi Rinjitsinhjiowi Jadei zwanemu Dobrym Maharadżą. Ten niezwykły człowiek od lipca 1942 do listopada 1946 r. udzielił schronienia około tysiącowi polskich dzieci, głównie sierot, ewakuowanych ze Związku Radzieckiego. Wybudował dla nich specjalne osiedle w pobliżu swojej rezydencji w Balachadi w księstwie Nawanagar. Przekonał także 25 innych maharadżów do wsparcia finansowego i budowy kolejnych osiedli. W sumie w Indiach do marca 1948 r. pomoc znalazło około 5 tys. dzieci. Pomnik stanowi wyraz wdzięczności za okazaną przez Jam Saheba pomoc i gościnę.

Na uroczystość przybyli ambasador Indii w Polsce i na Litwie Monika Kapil Mohta, sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzej K. Kunert, przedstawicielka Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych Anna Janiszewska-Nietubyć, burmistrz dzielnicy Warszawa-Ochota Maurycy Wojciech Komorowski, prezes Koła Polaków z Indii z lat 1942–1948 Andrzej Chendyński, przedstawiciele wielu organizacji i związków kombatanckich, w tym liczne grono Sybiraków ze sztandarem organizacji, mieszkańcy dzielnicy, młodzież szkolna.

Ceremonię rozpoczęło odegranie hymnów Republiki Indii i Rzeczypospolitej Polskiej. Przybyłych powitał burmistrz dzielnicy Warszawa-Ochota Maurycy Wojciech Komorowski i przedstawił ideę powstania pomnika.

[11] Strona internetowa Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa

Sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzej K. Kunert przypomniał historię ewakuacji polskich sierot ze Związku Radzieckiego oraz postać Dobrego Maharadży i jego działania na rzecz pomocy polskim dzieciom. W 2011 r. prezydent Bronisław Komorowski nadał Jamowi Sahebowi pośmiertnie Krzyż Komandorski Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej.

W uroczystości wzięło udział czworo dawnych dzieci, które trafiły pod opiekę maharadży – Jadwiga Tomaszek, Zbigniew Bartosz, Roman Gutowski i Wiesław Stypuła. W ich imieniu wdzięczność za stworzenie „małej Polski w Indiach" i podziękowania wszystkim, którzy przyczynili się do powstania pomnika, przekazał Zbigniew Bartosz.

Pomnik zwieńczony rzeźbą przedstawiającą kwiat lotosu (roślinę otoczoną szczególnym kultem w Indiach)

zawiera informacje na temat pomocy udzielonej Polakom przez Jam Saheba w trzech językach – polskim, angielskim i hindi. Pomnik zaprojektował Marek Moderau.

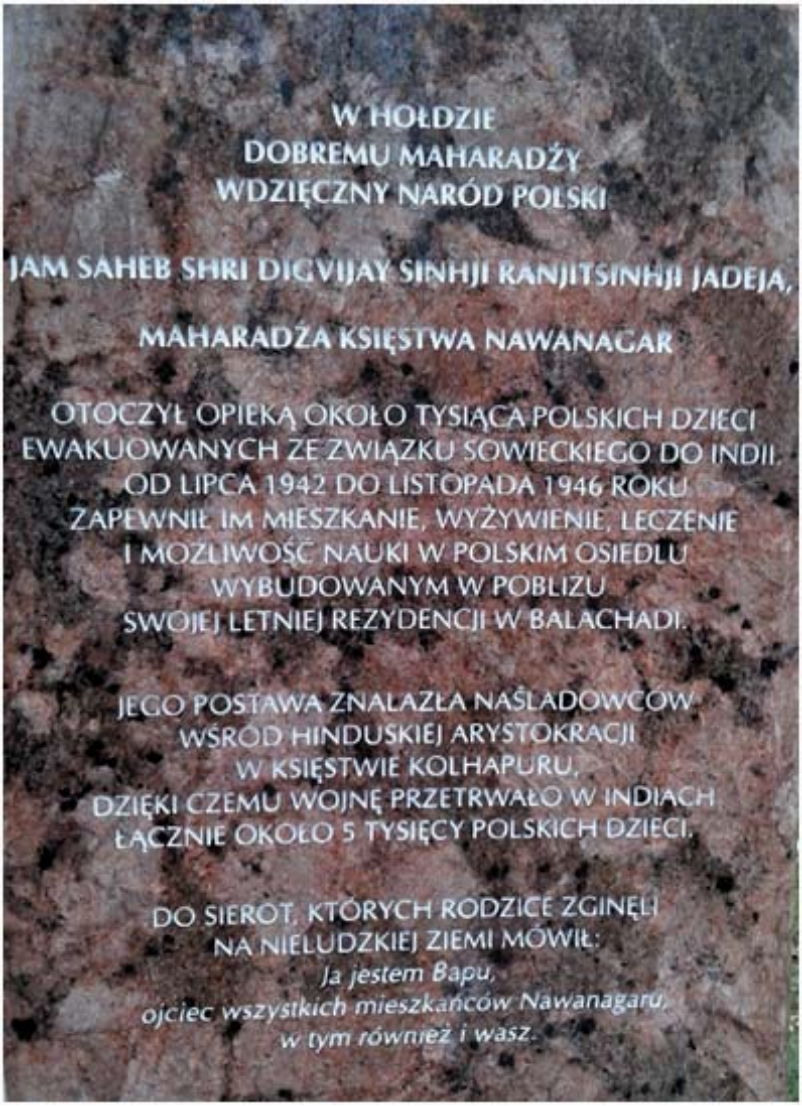

Małe Kalendarium

przyg. Bożenna Bargieł

1.10.1946 Ogłoszenie wyroków w procesie zbrodniarzy niemieckich w Norymberdze.

2.10.1944 W Ożarowie pod Warszawą podpisano akt kapitulacji Powstania Warszawskiego.

4.10.1943 Z Warszawy do Oświęcimia odszedł transport ok. 1000 więźniów Pawiaka, wśród nich była pisarka Zofia Kossak-Szczucka.

5.10.1939 Pod Kockiem zakończyła się ostatnia bitwa wojny obronnej. Samodzielna Grupa Operacyjna „Polesie" pod dowództwem gen. Franciszka Kleeberga rozpoczęła rozmowy o kapitulacji.

6.10.1788 W Warszawie rozpoczął obrady Sejm Czteroletni. Najważniejszą ustawą była Konstytucja 3 Maja.

9.10.1920 Gen. Lucjan Żeligowski zajął Wilno w reakcji na niekorzystne dla Polski stanowisko aliantów w sprawie Wileńszczyzny.

10.10.1794 Klęska wojsk polskich w bitwie z Rosjanami pod Maciejowicami. Naczelnik Tadeusz Kościuszko dostał się do niewoli.

11.10.1962 W Rzymie Ojciec Święty Jan XXIII otworzył obrady Soboru Watykańskiego II.

11.10.1953 W Białymstoku komuniści zamordowali kpt. Kazimierza Kamieńskiego **„Huzara”**, jednego z najsłynniejszych dowódców partyzanckich.

12.10.1943 Bitwa pod Lenino – 1. Dywizja Piechoty im. Tadeusza Kościuszki pod dow. gen. Zygmunta Berlinga walczyła w trudnych warunkach bez wsparcia, poległo 1.162 walczących a 1.776 było rannych.

13.10.1948 Aresztowanie Bolesława Kontryma „Żmudzina” – przedwojennego oficera Policji Państwowej, żołnierza AK, cichociemnego. Został zamordowany na Mokotowie 2 lub 20 stycznia 1953 roku, pochowany potajemnie w nieznanym miejscu.

15.10.1941 Niemcy wprowadzili w Generalnym Gubernatorstwie karę śmierci dla Polaków ukrywających Żydów.

16.10.1978 Kardynałowie na konklawe wybrali na Stolicę Piotrową Ks. Kard. Karola Wojtyłę, Jana Pawła II**.**

18.10.1020 **Zakończenie** polsko-sowieckich działań wojennych – układ o zawieszeniu broni.

19.10.1984 Funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa porwali i zamordowali w okolicach Torunia ks. Jerzego Popiełuszkę.

20.10.1918 Rada Regencyjna przejęła z rąk niemieckich całkowitą władzę nad wojskiem znajdującym się na ziemiach pod niemiecką okupacją.

21.10.1915 Bitwa Legionów Polskich pod Kuklami (21 – 31.10).

21.10.1963 **W** obławie UB i ZOMO we wsi Majdan Kozic Górnych 20 km od Lublina zginął Józef Franczak „Lalek" – ostatni partyzant, żołnierz II RP.

22.10.1770 Konfederacja Barska ogłosiła detronizację króla Stanisława Augusta.

22.10.1914 Na ziemiach zaboru rosyjskiego Józef Piłsudski powołał Polską Organizację Wojskową (POW).

23.10.1956 Na Węgrzech wybuchło powstanie przeciwko komunistycznemu reżimowi, krwawo stłumione przez wojska sowieckie.

24.10.1795 Austria, Prusy i Rosja zawarły konwencję w sprawie III rozbioru Rzeczypospolitej

29.10.1939 Przymusowe narzucenie obywatelstwa Związku Radzieckiego ludności na Ziemiach wschodnich Polski zaanektowanych przez ZSRR.

4.11.1794 **Gen**. Aleksander Suworow dokonał rzezi ludności cywilnej Pragi – prawobrzeżnej Warszawy. Za stłumienie Insurekcji Kościuszkowskiej otrzymał od carycy Katarzyny II stopień feldmarszałka.

5.11.1945 Aresztowanie komendanta WiN płk. Jana Rzepeckiego.

8.11.1945 Pierwszy transport żołnierzy AK z terenów Polski Lubelskiej w głąb ZSRR.

10.11. 1918 Do Warszawy przyjechał Józef Piłsudski, zwolniony z więzienia w Magdeburgu.

11.11.1918 Zakończenie I wojny światowej – w Compiegne podpisano układ pomiędzy państwami Ententy a Niemcami.

12.11.1942 Himmler z Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy wydał rozporządzenie o utworzeniu na Zamojszczyźnie pierwszego obszaru kolonizacji niemieckiej w Generalnym Gubernatorstwie.

13.11.1939 Powołanie Związku Walki Zbrojnej przez gen. Władysława Sikorskiego.

14.11.1833 W Warszawie zaborcy rosyjscy stracili kpt. Artura Zawiszę zw. „Czarnym" jednego z naczelników Powstania Listopadowego (niektóre źródła datę egzekucji określają na 26.11.1833 r.) .

15.11.1942 Na czele utworzonego Kierownictwa Dywersji (Kedywu) Komendy Głównej AK stanął płk August Emil Fieldorf „Nil".

17.11.1794 Resztki polskiej armii insurekcyjnej złożyły broń pod Radoszycami. Naczelnik Wawrzecki następca Kościuszki dostał się do rosyjskiej niewoli.

18.11.1655 Armia szwedzka gen. Mullera, licząca 3 tys. żołnierzy stanęła pod murami Jasnej Góry, żądając natychmiastowego poddania twierdzy. Przeor O. Augustyn Kordecki, mając do obrony jedynie 170 żołnierzy postanowił o dalszej obronie.
Po 40 dniach Szwedzi odstąpili od oblężenia.

19.11.1918 Ostatnie oddziały niemieckie opuściły Cytadelę w Warszawie, zgodnie z ustaleniami z władzami polskimi.

20.11.1945 W Norymberdze rozpoczął się proces 22 niemieckich zbrodniarzy wojennych. Dwunastu skazano na karę śmierci.

22.11.1939 Pierwsza masowa egzekucja w Warszawie na ul. Nalewki – rozstrzelano 53 osoby.

22.11.1944 Podpisanie przez PKWN umowy z sowiecką Litwą o wymianie ludności. Z Wileńszczyzny do Polski przyjechało ok.180 tys. Polaków.

23.11.1943 W Warszawie przy ul. Śmiałej 5, w potyczce z niemiecką policją zginął Ludwik Berger „Goliat" – aktor, reżyser, twórca „szarych Szeregów", organizator struktur Polskiego Państwa Podziemnego, współtwórca plutonów konspiracyjnych Pułku AK „Baszta".

28.11.1943 W Teheranie rozpoczęła się konferencja przywódców Wielkiej Brytanii –Winstona Churchilla, Stanów Zjednoczonych – Franklina Delano Roosevelta i Związku Sowieckiego – Józefa Stalina, na której podjęto decyzję o podziale wpływów w Europie.

29.11.1830 Rozpoczęło się Powstanie Listopadowe – atak na Belweder, nieudana próba zamachu na Księcia Konstantego.

1.12.1916 Do Warszawy wkroczyła, uroczyście witana II Brygada Legionów pod dowództwem gen. Stanisława Szeptyckiego.

2.12.1940 Formalne powołanie konspiracyjnej Delegatury Rządu RP na Kraj.

7.12.1941 **Atak** Japończyków, bez wypowiedzenia wojny, na Pearl Harbor (Hawaje) co było impulsem do przystąpienia USA do II wojny.

9.12.1918 W Lublinie otwarto uczelnię katolicką – Uniwersytet Lubelski, który w 1928 r. przyjął nazwę Katolicki Uniwersytet Lubelski.

10.12.1905 Henryk Sienkiewicz otrzymał literacką Nagrodę Nobla za „Quo Vadis".

13.12.1981 Komunistyczne władze z Wojciechem Jaruzelskim na czele wprowadziły stan wojenny na terenie całego kraju. Aresztowano tysiące działaczy NSZZ „Solidarność".

18.12.1939 Szef NKWD Ł. Beria podpisał rozporządzenie nakazujące deportację ludności polskiej w głąb ZSRR.

18.12.1981 Ojciec Św. Jan Paweł II zaapelował do W. Jaruzelskiego o zaniechanie polityki przemocy i „zaprzestanie działań, które przynoszą ze sobą rozlew polskiej krwi".

19.12.1914 Władze austriackie oficjalnie powołały I Brygadę Legionów, nad którą dowództwo objął Józef Piłsudski.

20.12.1990 Prezydent Rzeczypospolitej na obczyźnie Ryszard Kaczorowski wydał w Londynie dekret dotyczący zakończenia działalności prezydenta i rządu na uchodźstwie.

21.12.1943 Pierwsze oddziały II Korpusu gen. Władysława Andersa przybyły na front włoski.

21.12.1944 Generał Leopold Okulicki „Niedźwiadek" został mianowany dowódcą Armii Krajowej.

22.12.1952 Kongres USA ogłosił liczący 2 360 stron raport dot. Zbrodni Katyńskiej. Stwierdzał on jednoznacznie, że mordu na polskich oficerach, jeńcach wojennych dokonali sowieci.

23.12.1939 Z więzienia na Pawiaku został wywieziony bohaterski prezydent Warszawy Stefan Starzyński, został zamordowany przez Niemców w obozie zagłady.

24.12.1946 W więzieniu na Butyrkach w Moskwie zmarł ostatni dowódca AK gen. brygady Leopold Okulicki „Niedźwiadek" – haniebnie „sądzony" w tzw. Procesie Szesnastu Przywódców Polskiego Państwa Podziemnego.

24.12.1947 Aresztowanie por. „Anody" Jana Rodowicza z batalionu „Zośka" –zamordowanego w styczniu w „śledztwie" w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego na Koszykowej.

27.12.1939 W Wawrze pod Warszawą Niemcy rozstrzelali 107 Polaków w odwecie za zabicie dwóch niemieckich żołnierzy w przypadkowym zajściu.

27.12.1984 W Toruniu rozpoczął się proces zabójców ks. Jerzego Popiełuszki.

29.12.1989 Sejm zmienił nazwę państwa polskiego z Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej na Rzeczpospolitą Polską.

*

Na Wieczną Wartę

Pożegnanie - Ś. P. Władysław Korkuć

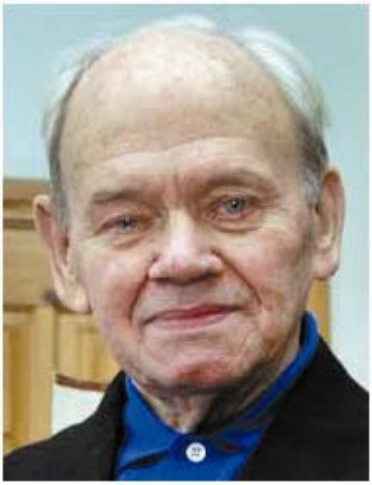

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o odejściu w dniu 18 października 2014 roku na Wieczną Wartę

Ś. P. Władysława Korkucia
ps. "Brat Robak"

ur. 16 września 1928 roku w Wilnie, harcerza, od kwietnia 1944 roku łącznika oddziałów partyzanckich Wileńskiego Okręgu Armii Krajowej "Wiano", uczestnika walk z Niemcami w Operacji "Ostra Brama".

Od października 1946 roku był członkiem reaktywowanej w Wilnie konspiracyjnej drużyny harcerskiej "Czarna Trzynastka". Aresztowany przez NKWD 10 grudnia 1949 roku, wyrokiem z dnia 22 marca 1950 roku został skazany na 5 lat łagrów.

Do maja 1953 roku więziony w kopalniach Workuty. Po powrocie z obozu do Wilna ukończył studia wokalistyki i dyrygentury w Wileńskim Konserwatorium. W latach 70 Władysław Korkuć budował sieć polskich zespołów

ludowych na Wileńszczyźnie. Był m.in. pierwszym kierownikiem artystycznym zespołu „Wilia”’ oraz założycielem szkolnego zespołu „Wilenka”. Aktywny działacz harcerski i polonijny, krzewiciel polskości na Litwie.

Wieloletni członek Stowarzyszenia Łagierników Żołnierzy Armii Krajowej, dopóki pozwalało zdrowie – uczestnik naszych corocznych zjazdów.

Brał aktywny udział w różnych momentach naszego łagierniczego życia. Obdarzony wspaniałym głosem i słuchem – na naszych spotkaniach inicjował - tak to określaliśmy - „część artystyczną” czyli wspólne śpiewanie partyzanckich, wojskowych, naszych ukochanych pieśni.

W 2012 roku po raz ostatni był uczestnikiem Zjazdu naszego Stowarzyszenia; zapalił znicz dla uczczenia pamięci zmarłych Łagierników.

Pamiętamy Go jako gorącego patriotę, wspaniałego serdecznego człowieka.

Wyróżniony wieloma odznaczeniami, m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Orderem Uśmiechu, Krzyżem Więźnia Politycznego, Medalem Zasłużony dla Kultury Polskiej, Medalem "Pro Memoria", Medalem "Pro Patria" i wieloma innymi odznaczeniami.

Ś.p. Władysław Korkuć spoczął na wileńskim Cmentarzu na Rossie.

Cześć Jego pamięci!

Poniżej zamieszczamy tekst pożegnania Ś. P. Władysława Korkucia wygłoszonego przez ks. hm Dariusza Stańczyka :[12]

„Do zobaczenia, druhu Władku, w Niebie, tam, gdzie nie ma niesprawiedliwości, smutku, wojen i rozłamów ludzkich, lecz Dom pełen Miłości, Radości i Pokoju Ojca Miłosierdzia.

[12] Portal pl.delfi.lt

Alleluja słyszymy, Alleluja z głębin otchłani, a z bram niebieskiego Jeruzalem, głos dzwonów Wielkiej Nocy, które dla Ciebie biją, chwałą Zmartwychwstałego Pana. Ileż światła i tańczących aniołków, gdy twą duszę w orszaku, wojska świętych wiodą, przed tron Króla Królów, Boga Wszechmogącego, na ucztę wiecznej szczęśliwości, z Jezusem Zbawicielem i Najświętszą Panienką, Maryją, Matką Pięknej Miłości.

Wreszcie jesteś w ogrodzie Eden, nie odpoczniesz i tam, boś lirę psalmów zabrał z sobą, by grać i tworzyć nowe chóry, wielbiące Pana w Trójcy Świętej Jedynej. Widzę, że w akordach harmonii ukryłeś pamięć o nas i będzie nam zawsze z Tobą dobrze.

Wojsko tam liczne masz, maszerują już od lat, ich rytm świętości od wieków znasz, boś z nimi tu na ziemi był za pan brat, stąd salwy w niebie z ich rozkazów, gdy panny roztropne w drzwiach stoją. Czas Tobie na ucztę wejść, z harcerskim i żołnierskim meldunkiem, żeś wiernie na Bożej i polskiej, niwie walczył z wrogiem, a miłością i pieśnią kotwicę nadziei, wywalczyłeś następnym pokoleniom.

Trwaj wiecznie w gronie św. Kazimierza Jagiellończyka, św. Rafała Kalinowskiego, św. Faustyny Kowalskiej, św. Maksymiliana M. Kolbego, św. Jana Pawła II, św. Jerzego Popiełuszki i Twoich przyjaciół od lat dziecięcych, św. Władysława i św. Cecylii.

I wiesz, zazdroszczą Ci, wileńskie nieboraki, żeś uciekł z łez padołu, niczym z Workuty i syberyjskich tajg. Szepnij biesiadnikom o naszym losie, co wiary i polskości, nie rzucają jak pereł pod świnie. Zbyt dużo nas nauczyłeś, żeby słyszeć pośród słów: memento mori, „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród”!

Pożegnanie - Ś. P. Wacław Pacyno

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o odejściu w dniu 17 listopada 2014 roku na Wieczną Wartę

Ś. P. kpt. Wacława Pacyno
ps. „Organista"

ur. 27 września 1927 we wsi Ćwirbuty w powiecie lidzkim.

Od marca 1944 roku żołnierz Okręgu Nowogródzkiego Armii Krajowej, zaprzysiężony na Placówce Krzywicze. Był łącznikiem Batalionu „Ragnera" w 77. Pułku Piechoty AK, uczestnikiem działań wywiadowczych prowadzonych w ramach przygotowań do Operacji „Ostra Brama".

W 1951 roku aresztowany przez władze sowieckie za przynależność do Armii Krajowej, po 7. miesięcznym śledztwie w Grodnie został skazany na 10 lat łagrów. W latach 1952-53 przebywał w Salechardzie (Nieniecka Republika) na Syberii, nad rzeką Ob, gdzie pracował przy załadunku drzew. W 1953 r. wraz z bratem został przewieziony do łagru w okolicy Ufy (Baszkiria). Tam pracował na budowie rafinerii naftowej.

W 1955 r. został zwolniony warunkowo, zamieszkał w Lidzie, a następnie w Wilnie. Współorganizator oraz wieloletni prezes Klubu Weteranów Armii Krajowej w Wilnie.

Był jednym z inicjatorów pojednania środowisk kombatanckich polskich i litewskich.

Aktywny członek Stowarzyszenia Łagierników Żołnierzy Armii Krajowej. Uczynny, koleżeński, zawsze pomagał w kontaktach z łagiernikami z Wileńszczyzny. Pozostanie w naszej pamięci jako człowiek prawy, życzliwy i wyrozumiały dla bliźnich, gorący patriota.

Odznaczony m.in. Medalem „Pro Patria” oraz Medalem „Pro Memoria”.

Cześć Jego pamięci!

Pożegnanie - Ś. P. Leonard Terpiłowski

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o odejściu na Wieczną Wartę w dniu 4 listopada 2014 roku

Ś. P. Leonarda Terpiłowskiego
ps. „Mewa”

ur. 22 kwietnia 1927 roku w Podostrówce, rejon kobryński.

W latach 1947 – 1948 był członkiem Związku Obrońców Wolności - (ZOW) - jednej z ostatnich konspiracyjnych organizacji powstałych po II wojnie światowej, obejmującej Brześć i obszar Polesia, której działalność, prowadzona w różnych formach - miała na celu zachowanie tożsamości narodowej na dawnych terenach II Rzeczpospolitej, znajdujących się wówczas pod administracją sowiecką.

W lipcu 1948 roku został aresztowany w miejscu zamieszkania w Kobryniu i uwięziony w Brześciu, a następnie osądzony na 25 lat łagrów i 5 lat pozbawienia praw obywatelskich. Karę odbywał w łagrach Workuty, pracował jako betoniarz i zbrojarz w kopalni 40-bis i elektrowni TEC-2. W jednym z łagrów spotkał się z odbywającym taki sam

wyrok księdzem Józefem Horodeńskim, proboszczem parafii w Kobryniu i miejscowym dziekanem.

Po zwolnieniu z łagru w kwietniu 1956 roku wrócił do Kobrynia.

Był wieloletnim członkiem Stowarzyszenia Łagierników Żołnierzy Armii Krajowej, przez wiele kolejnych lat był uczestnikiem naszych zjazdów.

W naszej pamięci pozostanie jako wspaniały, życzliwy człowiek, serdeczny kolega, patriota.

Pogrzeb odbył się 5 listopada 2014 roku w Kobryniu. Leonarda pożegnała rodzina, przyjaciele, przedstawiciel konsulatu Generalnego w Brześciu i Związku Polaków na Białorusi.

Cześć Jego pamięci!

Spis treści

Aniołowie biali – rys. Fok - 3
Kolęda – Krzysztof Kamil Baczyński - 4
Od Redakcji - 5
List honorowego Prezesa S. Szantyr-Powolnej - 6

WSPOMNIENIA

Ryszard Sągajłło – Z kraju ponurej anegdoty – cz.1. - 7
Danuta Szyksznian-Osowska – Dziewczęta
z tamtych lat 1939 – 1944 – cz.2. - 41
Do krwi ostatniej – Andrzej Siedlecki - 53
Dwie wojenne Madonny – Tomasz Urzykowski - 58

P O E Z J E

Polska – Antoni Słonimski - 64
Ostatni list – Jeremi Odyński - 65

Narodowe Święto Niepodległości

Uroczystości 11 Listopada - 67
Tamtego dnia Polska wybuchła – Jędrzej Łukawy - 71

W czas Zaduszek

Groby nasze – Maria Konopnicka - 76
Apel bohaterów narodowych – Andrzej Siedlecki – 77

KOMUNIKATY

Litwa – kompromis w sprawie pisowni nazwisk? - 84
Daria Grybauskajte w Solecznikach - 86
Pozew przeciwko Muzeum Powstania Warszawskiego? - 88
Protokół przesłuchania gen. Reinera Stahela - 90
Maszt Wolności - 95

25.rocznica zmiany nazwy i godła państwa - 97
Mianowania na wyższe stopnie wojskowe - 98
Apel skarbnika - 99
Spotkanie wigilijne - 99

KARTKI z HISTORII

Obrona i Rzeź Pragi - 101

Tablice - Pomniki

Sachsenhausen: Pomnik poświęcony pamięci gen. Stefana Roweckiego "Grota" - 109
Odsłonięcie Pomnika Dobrego Maharadży w Warszawie - 112
MAŁE KALENDARIUM - 115

Na Wieczną Wartę

Pożegnanie - Ś. P. Władysław Korkuć - 122
Pożegnanie - Ś. P. Wacław Pacyno - 126
Pożegnanie - Ś.P. Leonard Terpiłowski - 128